MARZEC 1933

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

WOLNA TRYBUNA ZACHOWAWCZEJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ

TOM XXIX

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 11, m. 8, TELEFON 9-27-61

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, Szpitalna 1, tel. 649-04

TREŚĆ:

WARSZAWA
W HOŁDZIE KRÓLOWEJ JADWIDZE.

PRZEMÓWIENIA J. E. XX. BISKUPÓW STANISŁAWA OKONIEWSKIEGO i ANTONIEGO SZLAGOWSKIEGO, prof. MARJANA ZDZIECHOWSKIEGO i d-ra JANA BOBRZYŃSKIEGO.

Po pięknych uroczystościach złożenia hołdu świętobliwej Królowej, które odbyły się w Krakowie, dzięki inicjatywie i staraniom J. E. Ks. Arcybiskupa Adama ks. Sapiehy, z początkiem stycznia b. r. — o czem zamieściliśmy obszerne sprawozdanie w styczniowym tomie „Naszej Przyszłości“ — przyszła kolej na stolicę państwa kontynuowania rozpoczętej serji tych uroczystych manifestacji, które idą teraz przez całą Polskę, zmierzając do wielkiego celu: osiągnięcia kanonizacji naszej wielkiej Królowej.

Uroczystości w Warszawie rozpoczęły się w niedzielę 12-go marca odprawieniem pontyfikalnego nabożeństwa w katedrze. Celebrował je — w zastępstwie Ks. Kardynała Kakowskiego, który wyjechać musiał na kilka dni przedtem do Rzymu — J. E. Ks. Biskup Dr. Antoni Szlagowski w licznej asyście kleru. Przybyły zaś specjalnie na tę uroczystość J. E. Ks. Biskup chełmiński, Stanisław Okoniewski, wygłosił następujące przemówienie z kazalnicy, które głębokie wywarło wrażenie na słuchaczy.

KRÓLOWA JADWIGA W ŚWIETLE CHRZEŚCIJAŃSKIEGO IDEAŁU I ŚWIĘTOŚCI.

Obchód dzisiejszy dwojakie ma znaczenie. Pragnie on naprzód wydobyć z mroków przeszłości, z mroków zapomnienia, świetlaną postać Królowej Jadwigi i ukazać owe promienie, owe blaski nadziemskie, które w ciągu wieków

wokoło niej wirują i coraz świetlistszą ją czynią. Wydaje się, że wystarczy zebrać je, zestawić, zespolić, aby utworzyły wokoło skroni umiłowanej Królowej polskiej aureolę i do zastępów Świętych Pańskich jako nową patronkę i orędowniczkę ją podniosły. W głębiach zbiorowej duszy narodu żyje bowiem od wieków głębokie przeświadczenie, że Jadwiga zasługiwała nietylko na koronę dziada swego, Kazimierza Wielkiego, lecz zasługuje również na koronę wiekuistą, którą nie ludzie, lecz Bóg sam wkłada na skronie.

Ale obchód dzisiejszy posiada i drugie jeszcze niepośledniе znaczenie. Inicjatywa jego wyszła z kół świeckich. Jak niegdyś w pierwszych wiekach chrześcijaństwa żywioł świecki niemało przyczynił się do jego rozszerzenia i zewnętrznego rozwoju, tak i dziś, kiedy rozszalała fala nowego pogaństwa podmyć i rozkruszyć usiłuje wszelkie porywy nadziemskie i w gruzy zamienić kulturę chrześcijańską, zrywają się laicy w Kościele, świadomi sobie swego obowiązku, do czynnej współpracy w Królestwie Bożem, do wznoszenia tam przeciw zgubnemu zalewowi, do ratowania ludzkości przed kataklizmami, zagrażającymi narodom. I jeszcze jeden pocieszający szczegół widnieje w tem poczynaniu. Chodzi o świętość Królowej Jadwigi. Snać świętość nie należy do przeżytków, ale jest rzeczą niezmiernie wartościową i pożądania godną, jest jakby objawem tęsknoty za atmosferą czystszą, szlachetniejszą, jest obecnie jakby świtem nowej ery, nowego renesansu katolickiego.

*

* *

Pragniemy Królowę naszą widzieć na ołtarzach, bo dopatrujemy się w pojęciu świętości uwieńczenia człowieczeństwa, ideału przewodniego ludzkości, do którego dążyć winien, kto życie swoje pragnie uczynić życiem, godnem człowieka. Niestety, ten ideał wypaczali niejednokrot-

nie hagjografowie w najlepszej może intencji. Nie uświadamiali sobie dostatecznie, że Bóg, tworząc człowieka, tworząc ów przecudny mikrokosmos, włożył weń tyle wspaniałych sił, pragnień i dążeń, że człowiek miał być obrazem Boga na ziemi, miał te siły rozwijać, miał iść za temi pragnieniami i dążeniami, aby stawać się coraz doskonalszym, coraz podobnejszym do Boga. Ale w tę harmonijną całość wdarł się zaraz na początku jakby zgrzyt straszny, rozlegający się przez wieki, grzech—i usiłuje rozdźwięk ten podtrzymać. Zadaniem człowieka jest pozbycie się i niedopuszczanie owego rozdźwięku w świecie swoim wewnętrznym, a rozwijanie owych sił, pełnych piękna i pełnych harmonji. Niestety, groza owego rozdźwięku ogarnęła takim lękiem niektórych hagjografów, że usiłowali usunąć z życia swoich bohaterów wszelkie walki pierwotne, wszelkie konflikty, że zapominali o tem, iż Święty nie przychodzi na świat świętym, ale staje się nim, że dojrzewa pod wpływem łaski Bożej, jak dojrzewa kłos złocisty na łanie pod wpływem promienia słonecznego. Pozbawili więc niejako Świętego niejednokrotnie człowieczeństwa, podkreślali niemal wyłącznie objawy nadprzyrodzone, a tłumili objawy przyrodzone. Święty stał się w ten sposób jakby gwiazdą, wyniesioną tak wysoko w przestworza niebiańskie, że gołem okiem już jej dostrzec nie było można, ale nie odczuwało się też dobroczynnego jej światła, czy to jako smugi świetlanej, czy też jako zachęty.

W roku 1926 obchodziliśmy trzechsetną rocznicę kanonizacji św. Alojzego i św. Stanisława Kostki. Zajęto się wówczas ich życiorysami. Sięgnięto do źródeł pierwotnych. I cóż się pokazało? Na współczesnych portretach Alojzy występuje jako wytworny szlachcic, człowiek zdrowy, przedsiębiorczy, dzielny. Ale malarze następnych wieków coraz więcej uduchowniali jego rysy, tak, że postać jego utraciła powoli cały urok młodości żywej, wesołej, świetlanej. Gorzej jeszcze postąpili biografowie. Z dzielnego chłopca i później dzielnego dyplomaty, wysyłanego przez

ojca na dwory królewskie, uczyniono niemal karykaturę. „Zamiast przedstawić Świętego wiernie, jako młodzieńca, pełnego inicjatywy i energji, posiadającego wszystkie zalety swego wieku, spotęgowane przez cnotę i świętość, zrobiono z niego jakiegoś dzika... Cóż to bowiem za ciekawy człowiek, u którego jako szczególniejszy „fakt" podnosi się, że nie mógł spojrzeć na twarz swej matki, ponieważ to naraziłoby na niebezpieczeństwo jego cnotę?" [1]).

Wypaczono tu ideał świętości i dopiero badania historyczne usunęły ów pył, który zakrywał oblicze młodzieńca, napawdę wielkiego i niepospolitego. Święty nie jest więc odludkiem, nie jest wrogiem ludzkości, lecz człowiekiem, pełnym światła, pełnym pogody, jak ów św. Franciszek z Asyżu, który, mimo gorąco umiłowanego ubóstwa i świętości, nie przestał być trubadurem i wyśpiewał natchniony „hymn do słońca".

Źródło świętości nie polega zatem na uszczuplaniu, albo nawet na wyniszczeniu człowieczeństwa, lecz na uszlachetnieniu go i wyniesieniu do zjednoczenia z Bogiem. Przecież istotnem, najwewnętrzniejszem znamieniem Bożem jest właśnie świętość. Apostoł i ewangelista Jan św., który niezmiernie czułe miał ucho na wszelkie objawy nadprzyrodzone w przestworzach niebiańskich, zapisuje w księdze Objawienia (4, 7), że słyszał tam nieustanne śpiewy: „Święty, święty, święty Pan Bóg wszechmogący, który był i który jest i który ma przyjść". A kiedy przyszedł Syn Boży na ziemię, aby nawiązać zerwany przez grzech węzeł świętości z człowiekiem, uczyniwszy zań zadość Ojcu niebieskiemu, wszczepił go przez chrzest i bierzmowanie w siebie, a tem samem usynowił go, przebóstwił. Człowiek stał się mieszkaniem Trójcy św. i uzyskał iskrę świętości. Tę iskrę powinien rozdmuchać w sobie, przeniknąć nią umysł i serce, zespolić nią wolę swoją z wolą Bożą w miłości. A miłość ta wyda przecudne owoce; życie nasze stanie się „ofia-

---

[1]) Przegląd Powsz. (X. Podoleński), 1926, t. 172, str. 158 n.

rą żywą, świętą, przyjemną Bogu" (Rzym, 12, 1). Z ofiarą zaś Bożą złączy się ofiara w służbie bliźnich. W listach św. Pawła przebrzmiewa raz po raz tajemnicze słowo: „Diakonia tois hagiois" — posługiwanie tym, którzy powołani są do świętości. Świętość nasza więc, z Boga zaczerpnięta, przez Chrystusowe pojednanie nam udzielana, rozkwitnie, jak kwiat przecudny, w dobrych uczynkach i wyda owoc stokrotny. Będzie naprawdę upodobnieniem się naszem do Chrystusa-Boga.

*

* *

Przypatrzmy się, czy te zasady świętości odbijają się, jak gwiazdy w cichej toni wody, w życiu Królowej Jadwigi?

Dostrzegamy w niej przedziwne skojarzenie walorów głęboko ludzkich z walorami religijnymi. Jej ofiara serdeczna łączy się z uśmiechem, jej posty z pogodą, jej pobożność z wdziękami pięknej i wielkiej pani, radość życia z nadzieją wiecznej szczęśliwości, miłość piękna doczesnego, strojów, przepychu, pięknych kształtów, z miłością Boga. Czy może nie na tem polega tajemnica uroku, jaki Królowa wywierała na ludziach za życia i po śmierci, aż do dnia dzisiejszego?

Spojrzyjmy naprzód na jej człowieczeństwo.

Jadwiga, najpiękniejsza królowa swego czasu, o której głośno we Włoszech, kocha się w tem, co piękne, co brudnemi namiętnościami nie skażone. Dlatego podoba się jej „wytworny, grzeczny, dworski, ceremonjalny, ambitny" Wilhelm [2]). Dlatego obawia się Jagiełły, bo go sobie wyobraża brzydkim, dzikim, nieokrzesanym. Dlatego wysyła Zawiszę na zwiady i z radością przyjmuje wieść, „iż w. książę litewski jest mężczyzną miernego wzrostu, bardzo kształtnej budowy ciała, podłużnej, nadobnej twarzy, wesołego spojrzenia i poważnych, książęcych obyczajów" [3]).

---

[2]) Szajnocha, III 137.

[3]) Szajnocha. Jadwiga i Jagiełło, Lwów 1861. III. 67.

Pogodne jej usposobienie udzieliło się dworowi. Dwór był wielki, strojny, liczni goście, wystawne uczty. „Mimo poważnych obyczajów, nie brakło dworowi Jadwigi rzęsistej kapeli fletnistów i lutnistów“ [4]). Srebra wożono zawsze z sobą, przyjęcia musiały być okazałe. Kiedy kanonik Sieciech z Chmielnika nie postarał się o dostateczne ugoszczenie dworu, nie dopuściła go do biskupstwa, uważając, że nie posiada cnót, któremi biskup wedle apostoła narodów odznaczać się powinien. Z tem wszystkiem panował jednak na dworze Jadwigi nastrój poważny; „podróżując przez jakiś czas w jej pobliżu, wypadło nastroić piosenkę bardzo posępną, albo narazić się na cenzurę surowej ochmistrzyni nadwornej“ [5]).

Mimo słodyczy charakteru umiała jednak bronić odważnie swej ludzkiej godności. Więziona w zamku krakowskim wbrew swej woli, postanawia zrzec się korony polskiej i uciec z narzeczonym Wilhelmem. Ważniejsza jest jej godność ludzka, niż splendory życia królewskiego. Wykrada się więc z zamku, a kiedy straż jej stawia opór, woła o berdysz i jedenastoletnia panienka uderza mężnie w silne kłody bramy. — Niemniej odważnie występuje w obronie wierności swej małżeńskiej przeciw Gniewoszowi. „Nieskończenie cierpiała... Za jej ofiarę, za jej niewinność odpłacano się tak srogą niewdzięcznością. Uczucie doznanej niesprawiedliwości... zmąciło, wzburzyło piękną duszę. Serce przejęło się goryczą, wspaniały umysł zniewagą“ [6]). Nie spoczęła, dopóki sąd nie orzekł jej niewinności i nie ukarał potwarcy. Oto silna niewiasta, która nie pozostawia cienia na czci swojej niewieściej, oto materjał na świętą, a nie jakaś woda ocukrzona.

Tę samą siłę, ten sam rozwój przyrodzonych darów ukazuje w rządach kraju. „Przebijało (w niej) dziedzictwo

---

[4]) Szajnocha, IV, 122.

[5]) Szajnocha, IV, 121.

[6]) Szajnocha, IV, 106.

wielkich polityków, ojca i dziada. W swych skłonnościach do polityki pokoju i porozumienia stykała się z linją polityczną, jaką Polsce nakreślił Kaźmierz Wielki i jego szkoła. Przybywszy z obczyzny, potrafiła zżyć się z Polską i Polskę zrozumieć, stać się Polką nietylko z mowy, ale i ze sposobu myślenia. Stała się obrończynią i wyrazicielką polskiej racji stanu. W tem tkwi źródło gorącego przywiązania, jakiem darzył ją naród“ [7]). Nie chcąc krwi rozlewu, staje się przedewszystkiem rzeczniczką pokoju. Zachowuje dla Polski Ruś Czerwoną, godzi poważnionych książąt litewskich, pośredniczy w zachowaniu zgody z Krzyżakami.

Jeszcze jaśniej, jeszcze wyraziściej uwydatniły się jej zalety w wysiłkach o oświatę wśród ówczesnego społeczeństwa. Przeznaczając w ostatniej swej woli przeważną część majątku na akademję krakowską, okazała Królowa, jak potężnie ujmowała sprawę. Pragnęła oświatą dźwignąć naród. A obejmowała go uczuciem wszechstronnem. Obejmowała niem i ubożuchnego kmiotka i potężnego wielmoża, obejmowała dziecię i starca, obejmowała cierpiącego i radością przepojonego. W tem świetle jaśnieje wielkość człowieczeństwa Jadwigi w całym blasku. Stoi ona przed naszemi oczyma jako człowiek prawdziwie wielki, prawdziwie uniwersalny.

A to człowieczeństwo swoje, tak szlachetne i wzniosłe, umiała podnieść na wyżyny świętości.

Była dzieckiem średniowiecza. Znamieniem owych czasów była głęboka religijność, dążenie do sprowadzania wszystkich zjawisk życiowych do Boga i opierania na Nim całego życia. Świadczy o tem wszystko, co z owych czasów doszło do nas: rękopisy, dzieła sztuki, wspaniałe świątynie, fundacje. Ta dążność przebija się w życiu Jadwigi. Tuż po koronacji zakłada kościół i klasztor dominikański w Bochni i wznawia fundację altarji Wniebowzięcia N. Marji P. na Wawelu. A odtąd przez całej jej życie snują się obja-

---

[7]) Dąbrowski, Dzieje Polski średniowiecznej, II, 240.

wy jej pobożności w tworzeniu przybytków chwały Bożej, w przyozdabianiu ornatów, w szerzeniu polskiej literatury religijnej, w pobożnych uczynkach. Dochodzi w nich powoli do heroizmu.

Szczególniejsze miejsce w życiu jej religijnem zajmowała Msza św. Była ona jakby jego źródłem. Stamtąd czerpała siłę. Znamienną zwłaszcza było rzeczą, kiedy podczas Mszy koronacyjnej złożyła przy Ofiarowaniu w złotem naczyniu chleb i wino na ołtarzu. W tych darach niosła Bogu siebie w ofierze, swe lata młodociane, swe nadzieje i obawy, swój kraj i naród, swoją i jego przyszłość. Ofiara miała się dopełnić prędzej, niż się spodziewała.

Tak, jak Chrystus Pan ofiarą życia uwieńczył dzieło Odkupienia, jak Paweł św. pragnął wylać życie swe jako ofiarę płynną i tak stać się podobnym do Chrystusa (Fil. 3, 17), tak też Bóg wezwał Jadwigę na tę drogę. Serce jej rwało się ku czystym, nieskalanym radościom ziemskim. Kiedy jednakże biskupi ukażą jej owoc ofiary, którą ma ponieść: Litwę nawróconą, tyle dusz wybawionych, tyle krwi oszczędzonej, Polskę szczęśliwą i potężną w zjednoczeniu z Litwą, poszła jak Paweł za Chrystusem, jemu stała się podobną [8]). A był to dopiero pierwszy krok na owej Drodze Krzyżowej, która się przed nią otwiera. Podnoszą się płomienie cierpień coraz wyższe, coraz więcej dojmujące, kiedy hen daleko mordują jej matkę, kiedy ją samą swoi potwarzają, kiedy gaśnie jej siostra, kiedy zawodzą wszystkie nadzieje, kiedy umiera dziecię niedonoszone i ją samą mrok śmierci osnuwać poczyna. Naprawdę, w oczach naszych dopełnia się ta wstrząsająca, przepotężna ofiara, rzucająca blaski nieśmiertelne, blaski świętości na cierpliwą, cichą, tak pełną życia i siły Królowę!

Powiada Epiktet: „Jak słońce nie czeka modlitw ani zamawiań, lecz odrazu świeci i jest witane powszechnie, tak i ty dobrze czyniąc, nie czekaj głośnych oklasków i pochwał,

---

[8]) Bandurski, Królowa Jadwiga, 144.

lecz czyń dobrze z własnego popędu, a pokochają cię jak słońce". Słowa te można bez zastrzeżeń zastosować do królowej Jadwigi. Całe jej życie było więcej może jeszcze, aniżeli pasmem cierpienia, pasmem czynnej miłości bliźniego. Miłość Boga i bliźniego zlewają się w niej w jedno, człowieczeństwo i świętość łączą się w przecudnem przymierzu. Podporządkowuje ona siebie dobru ogółu, przykładem staje się apostołką ewangelji w Polsce i wiekopomną misjonarką, niosącą pochodnię wiary na Litwę.

*

* *

Z mroków przeszłości, z mroków niepamięci wychyliła się ku nam piękna, szlachetna, święta postać królowej Jadwigi, lubo lekko tylko naszkicowana. Promieniała za życia cnotami w stopniu naprawdę heroicznym, a promienie te skupiły się jakby z pewnem natężeniem w ostatniej jej woli, kiedy obdarowuje biednych jałmużną, a wszystkich oświatą. Błogosławione było jej życie i dowodem jasnym na to, że świętość naprawdę nie jest iluzją, ani fantomem nieuchwytnym.

Sprawdziły się słowa Stanisława ze Skarbimierza, który nad jej trumną jakby wieszcze wypowiedział słowa: „To niech będzie dla nas gwiazdą, to pociechą, że gdy nam żal, że taką była żyjąc, że tak żyła, iż sława jej nigdy w ludzkich ustach nie zamrze, bo jest, jak w Bogu ufam, w niebie umieszczona i w sercach chrześcijańskich; imię jej zapisane jest w księdze żywota".

Prośmy Boga gorąco, aby przyśpieszyć raczył chwilę jej kanonizacji, aby do licznych cudów, za jej przyczyną spełnionych, dodać raczył cud, aby zgoda i jedność zapanowała w kraju, aby w nim kwitła oświata, aby Polska stawała się coraz potężniejszą i była czynnikiem pokoju i ładu wśród chaosu wstrząsów wszechświatowych. Amen.

Popołudniu tegoż dnia odbyła się w wielkiej sali Rady Miejskiej, udekorowanej zielenią i sztandarami oraz pięknym obrazem Królowej pendzla Krzesza, uroczysta akademja, zorganizowana przez Komitet obywatelski, który powstał w tym celu przez rozszerzenie Sekcji dla szerzenia kultu Królowej Jadwigi, funkcjonującej już od roku przy Redakcji naszego wydawnictwa, a mającej na celu systematyczne propagowanie w kraju akcji, prowadzącej do rozpoczęcia procesu kanonizacyjnego Królowej. W skład tego Komitetu weszło dwadzieścia kilka osób, reprezentujących wszelkie kierunki katolicko myślącego społeczeństwa. Protektorat nad akademją objął J. Em. Ks. Kardynał Kakowski.

Do oznaczonej pory, godz. 5½ popoł., zapełniła się szczelnie ogromna sala tak, że wiele osób znalazło już tylko stojące miejsca. W zastępstwie P. Prezydenta Rzplitej przybył p. Minister Wyznań i Oświecenia Publ., J. Jędrzejewicz. W pierwszym rzędzie zasiedli: Nuncjusz Stolicy św., X. Arcyb. Marmaggi, XX. Arcybiskupi Ropp i Gall, oraz XX. Biskupi Szlagowski, Okoniewski, Łukomski, Nowowiejski i Przeździecki, dalej wielu XX. Prałatów, dyrektor departamentu wyznań Min. W. i O. P. Franciszek hr. Potocki i duży zastęp przedstawicieli sfer politycznych, zrzeszeń i wyższych sfer inteligencji. Akademja, zgodnie z powziętym planem, miała charakter wyższego poziomu, jako wstęp do serji ewentualnych dalszych uroczystości, o charakterze już więcej masowym, które mają być urządzane w Warszawie w późniejszych terminach przez Akcję Katolicką i inne czynniki.

Otworzył akademję Wiceprezydent miasta, b. minister Kazimierz Tyszka, witając p. ministra Jędrzejewicza, jako przedstawiciela Prezydenta Rzplitej, księży Biskupów i wszystkich zebranych i wskazując w krótkich słowach na wielce doniosły cel akademji. Akademicki chór „Ambrosianum“ odśpiewał następnie hymn „Gaude Mater Polonia“, poczem wstąpił na trybunę Ks. Biskup Szlagowski i po

kilku wstępnych słowach zagajenia w imieniu J. Em. Ks. Kardynała, Protektora akademji, wygłosił następujący referat:

„ŚWIĘTA POLSKI ORĘDOWNICZKA".

Jadwiga Królowa, heroina swego posłannictwa, do dziejów Polski wniosła ciche, miłujące i zbolałe serce niewieście. Na wątłych, prawie dziecięcych barkach dźwignęła niepomierną i zbyt dla niej ciężką ofiarę i dźwigała ją aż do śmierci przez lat kilkanaście.

Dla dobra Wiary i Ojczyzny poświęciła swe osobiste upodobania, swe pragnienia i na tronie stała się męczennicą.

Godzi się Królowę Jadwigę nazwać męczennicą w imię Chrystusa, w imię Polski, albowiem nawrócenie Litwy i mocarstwową potęgę swego własnego państwa okupiła ofiarą serca, szczęścia osobistego.

I było to jej bezkrwawe, męczeńskie panowanie w Polsce i bezkrwawe, męczeńskie apostolstwo na Litwie.

Rozpoczęło się owo posłannictwo Jadwigi Królowej po długich walkach wewnętrznych, które toczyła sama z sobą, po ciężkich zmaganiach się z przeogromnym lękiem i smutkiem u stóp Ukrzyżowanego Zbawiciela.

A w tym jej łzawym Ogrójcu Chrystus z Krzyża przemówić miał do niej i umacniać ją na duchu, że sama z własnej woli, jako ukoronowany król i władca niezależny, rozporządziła sobą i swą ręką wprawdzie wbrew swemu uczuciu, ale według twardego sobie samej nakazu w imię religji i polityki.

W Epitafjum żałobnem, pomieszczonem u Długosza, autor z podziwem woła:

Sed more Gigantis animum ratione frenabat,
Se sibi subiiciens...
Teneris in annis calcata cupidine carnis
Mentis in arcano obsequiturque Deo.

(Na sposób Olbrzyma duszę rozsądkiem uśmierzała,
Siebie sobie poddając.
W młodych latach podeptawszy pożądliwość ciała,
W tajemnicy umysłu posłuszną Bogu staje się).
(Hist. Lib. X, 162).

*
* *

I gdy włożyła na rękę swą złoty pierścień ślubny, wiążący Litwę z Polską, przemienił się on jej w okowy żelazne.

A kiedy wraz z Jegiełłą zasiadła na tronie, głowę swą ozdobiwszy złotą koroną królewską, przeobraziła się jej ona w bolesną koronę cierniową.

A kiedy prawicę wyciągnęła po złote berło monarsze, było ono dla niej krzyżem, na którym rozpięte spoczęło całe jej szczęście doczesne.

W słowach tedy owych pamiętnych, w Gnieźnie wypowiedzianych wkrótce po ślubie z Jagiełłą, że „krzywda się wróci, ale łzy kto powróci?“ — azaliż nie odzywa się echo tych łez gorących, a obfitych, które Jadwiga wylała, zanim zdobyła się na ofiarę serca?

Ponad skarby świata ważyła łzy ludzkie, wiedząc z własnego doświadczenia, ile każda łza kosztuje. Potrafiła więc łzy bliźnim ocierać i kaznodzieja, przemawiając nad jej trumną, nazywano ją osobliwszym naszym skarbem, ucieczką wdów, pociechą biednych, wsparciem uciśnionych. I podobno za jej rządów najmniej łez w Polsce wylano. Królowa bowiem w sercu swem gromadziła wszystkie cierpienia i wszystkie łzy swoich poddanych. Umiała płakać, umiała też współboleć, bo umiała kochać swój naród i z miłości dla niego siebie samą poświęcać.

Chmurny i łzawy smutek, stale towarzyszący Jadwidze w jej życiu, przebija się nawet w słowach, w których chce ona wypowiedzieć spełnienie swych życzeń najgorętszych.

Zdjął Pan Bóg ze mnie hańbę bezpotomności—pisze do

Jagiełły. Brzmi tu wprawdzie radość chwili obecnej, niemniej jednak odzywa się zgryzota poprzednich lat kilkunastu, gdy napróżno oczekiwała potomstwa.

Ostatnie zaś jej słowa przechowane: Pora macierzyństwa bywa częstokroć porą śmierci—nabrały w następstwie znaczenia tragicznego i wyraźnie proroczego.

Ceniła cudze cierpienie, bo sama wiele przecierpiała.

W pierwszym więc odruchu litości zdejmuje z ręki kosztowny pierścień, być może nawet ulubiony i oddaje kamieniarzowi, który się jej poskarżył, że w nędzy żyje wraz z liczną rodziną.

A rzemieślnik ów naiwnie, ale jakżeż wielce wzruszająco, wyraził swą dozgonną wdzięczność. Oto wykuł w głazie pozostały ślad jej stopy, a umieściwszy go w ścianie kościoła, z religijną czcią całował.

Azaliż nie mamy w tem upatrywać wyraźnego przeczucia, że prochy Jadwigi Królowej na ołtarzu kiedyś spoczywać będą?

Rozumiała, co znaczy osamotnienie, współczuje więc biednemu kotlarczykowi, wydobytemu z nurtów Wisły i opuszczone jego zwłoki okrywa kontusikiem, z własnych ramion zdjętym.

I prawie przez cztery wieki potem kontusik Jadwigi służył, jako święta relikwja, do okrywania trumny zmarłego towarzysza cechowego.

I nie byłaż to trwała, przez wieki utrzymująca się wiara, że Jadwiga Królowa płaszczem swej opieki okrywa z nieba lud polski?

A jak po świętych królowych pozostawały wśród ludu żywe wspomnienia, zaznaczające się w drobnych szczegółach ich żywota: owe cudowne róże Elżbiety, królowej węgierskiej, ów pierścień Kingi, królowej polskiej, w żupach Wieliczki rzekomo odnaleziony; tak też potomność przechowywała ową stopkę Jadwigi, ów kontusik Jadwigi i otaczała je nimbem czci religijnej.

*

* *

Caeco Paganorum coetui lumenque ministrans
Fidei: causante operante Deo.
(Ślepemu pogan zastępowi światła wiary dostarczyła
Za przyczyną, za działaniem Bożem),
opiewa Epitafjum żałobne.

W rękach, obciążonych okowami niemiłego związku, Jadwiga Królowa niosła Litwie Krzyż i swem bohaterskiem, bolejącem sercem Litwę dla Chrystusa zdobyła.

A zdobyła ją tak skutecznie, że gdy w innych krajach: na Węgrzech, w Czechach, nawet w Polsce, zjawiały się wrogie i krwawe odruchy ze strony upadającego pogaństwa, to łagodne, miłujące serce Jadwigi Królowej pokonało i opanowało dla Chrystusa tak przemożnie i całkowicie oporne dotąd serca pogańskiej Litwy, że one już nie odwróciły się wrogo od słodkiej miłości Jezusa i Marji.

Kobieta łagodna i przystępna wpływała na kobiety i dzieci, a przez nie i wraz z niemi skłaniała mężów, że rodziny pogańskie przeobrażały się w chrześcijańskie.

Był to niezastąpiony niczem współudział kobiety chrześcijańskiej w pracach misyjnych, powszechnie ceniony, podejmowany dotąd przez żeńskie zgromadzenia zakonne.

Jadwiga Królowa przy boku Jagiełły stała się w nawracaniu Litwy, czem w nawracaniu Węgier był młodociany święty Emeryk przy boku swego ojca, świętego Stefana Króla. Wyrażał on w sobie czynnik świętości, połączony z wdziękiem młodocianej duszy, jednającej Bogu serca ludzkie.

Gdy więc na Litwę Jagiełło niósł surową powagę nakazu i pewnego moralnego przymusu, którym skłaniał wolę opornych, to Jadwiga Królowa przy nim promieniowała swą dobrocią, ujmowała słodyczą obejścia, żarliwością wiary i pełnem miłości przekonywaniem.

Kwitła w niej nieskażona wiara, głosi Epitafjum żałobne.

Prawowierną czuła się córą Kościoła, prawowiernego uznając papieża Urbana VI podczas trwającej wtedy schizmy

Zachodniej. Do stóp Urbana całą nawróconą Litwę przywiodła i wraz z Jagiełłą jemu posłuszeństwo zaprzysięgła.

Jadwiga Królowa, ten anioł pokoju, pierścieniem swym ślubnym związawszy Litwę z Polską, wstrzymała ich krwawe i nieustanne walki, czem się dotąd wzajemnie wyczerpywały.

Fibula facta fuit, Lithuaniaeque Polonorum

Foederis amplexu dissona Regna ligans.

(Ogniwem się stała i Litwy z Polską przymierza złączeniem.

Niezgodne związała Królestwa) — głosi Epitafjum.

Uratowała zaiste ich byt państwowy, bo już w owych czasach zrodziła się zbrodnicza myśl podziału Polski, ciągle potem, aż do tragicznego w końcu jej urzeczywistnienia, ponawiana w historji.

Nadto Jadwiga Królowa związkiem swym z Jagiełłą położyła podwaliny pod mocarstwową potęgę Polski, stwarzając z niej owo dziejowe przedmurze Chrześcijaństwa, które broniło przez wieki chrześcijańską Europę od zalewu hord tatarskich i tureckich.

Pamiętał Polak, co zawdzięcza kobiecie, stawał się więc skłonniejszym, aby zdania kobiety posłuchać nie tylko w sprawach domowych, ale i ogólnych, by ją przypuszczać do współudziału w trosce o dobro i całość Ojczyzny. Przyzwyczaił się Polak słuchać kobiety, bo dostojnicy koronni słuchali Jadwigi, jakby męża jakiego, pisze Szajnocha (III, 260).

Mówią, że w Polsce kobieta czuła się wolniejszą, niż gdzieindziej, więcej była szanowana, więcej wpływów miewała w rodzinie i w społeczeństwie. Mężom swoim i braciom przychodziły u nas kobiety z radą i pomocą, a słowo ich przeważało niekiedy nie tylko w sprawach rodzinnych, ale i narodowych i kościelnych. Stało się to przez poświęcenie i ofiarę, pisze Mickiewicz.

Azaż szczytny przykład ofiary nie znajduje u nas po

dziś dzień kobieta w życiu wielkiej Królowej, matki narodu i pani, godnej wnuki wielkiego Króla chłopków?

Dlatego Jadwiga Królowa żyje wciąż w pamięci i sercu Polaków, zawsze nam bliska, zawsze nam droga.

*

*   *

Współcześni widzieli w Jadwidze duszę wybraną, którą Bóg po drodze cierpień i prób wiedzie do łaski szczególniejszej, tylko świętym Pańskim dostępnej—pisze Szajnocha (IV, 140).

W rzeczy samej, Królowa Jadwiga pozostawiła po sobie pamięć cnót, spełnianych na wyższą miarę doskonałości w stopniu, prawdziwie heroicznym, czego Kościół wymaga przy zaliczaniu sług Bożych w poczet Błogosławionych.

Od ustąpienia Wilhelma do przyjazdu Jagiełły Jadwiga Królowa przeobraziła się całkowicie. Gaśnie w niej pragnienie osobistego szczęścia, a rozpoczyna się odtąd jej ofiarny, pokutniczy żywot.

W rozkwicie młodości i krasy niepospolitej, w nadmiarze bogactw i zbytków, w środowisku wspaniałych zabaw i rozrywek dworskich, pacholęca królowa składa swe bogate szaty godowe, a przybiera się w odzież ubogą, wdowim welonem zakrywa twarz swoją, gdy księżne ówczesne przy jej boku świeciły przepychem strojów wyszukanych. Królowa bogactwa swe szafowała obficie na kościoły i klasztory. Bezcenne aparaty, rękoma jej dzierzgane, stanowią dotąd drogą pamiątkę po drogiej sercu Polaka Królowej, uchodzą niemal za relikwje święte po świętej.

Oddawała się postom i umartwieniom, jadając sama, często na ziemi, jak pokutnica, gdy w jej otoczeniu spędzano długie godziny u stołów, obficie zastawionych. Ona trawiła czas na modlitwie i rozmyślaniu, rada z Bogiem przestając, przed Panem wylewała smutki swoje.

Nie chciała być samowładną, wolała być cichą, głosi Epitafjum u Długosza.

Wobec dobrych pokorna, wobec złych łagodna.
I chętna i wdzięczna, jedna była dla wszystkich.
Nie taiła się w niej iskierka wyniosłości i gniewu,
Lecz i łagodna i cierpliwa i bez żółci była.

Współczesny kronikarz, opat Żegański, takie jej wydaje świadectwo: Teraźniejsza Królowa polska, pełna dobrych uczynków, Bogu, nie światu służy, pokorę czyni, że nie wie zgoła, co to pycha (Szajnocha IV, 140).

A kronikarz późniejszy z XVI wieku, Sarnicki, pisze: Jadwiga była pełna pobożności i bogobojności, pozbawiona wszelkiej pychy, lekkomyślności i gniewu. Unikała bezczynności, jak również obcych płci jej i dostojeństwu zajęć. Czas spędzała albo na chwale Bożej, albo na czytaniu tego, co się odnosi do pobożności i do urobienia dobrych obyczajów (Annales Lib. VII 1159).

Skądinąd wiemy, mianowicie z kroniki Sarmacyey Europskiey z r. 1611, że Królowa Jadwiga czytała rada stary i nowy Zakon, przełożony na polskie. Był to zapewne polski tekst, który się częściowo przechował w Bibljі Szarospatackiej, sporządzonej do użytku Królowej Zofji, czwartej żony Władysława Jagiełły.

Psałterz Florjański, który przed kilku laty powrócił do Polski, według mniemania niektórych krytyków miał być przeznaczony dla Królowej Jadwigi, jako dar od miasta Krakowa.

Wreszcie nadmienić wypada, że zachował się polski modlitewnik, przypisany Świętej Jadwidze. Nieprawdopodobna jednak, aby mógł należeć do świętej Jadwigi Księżnej, a to ze względu na język, o dwa wieki późniejszy.

Gdyby zaś względy językowe pozwoliły czas tego modlitewnika odnieść do wieku XIV, to jest o jeden wiek wstecz, wtedy mielibyśmy w nim nietylko cenny zabytek po Królowej Jadwidze, ale również cenny, bo wyraźny je-

den więcej dowód, że w owych czasach Jadwigę Królowę nazywano świętą.

*

* *

Męczeński swój żywot wiodła Królowa w osamotnieniu.

W dziecięcych prawie latach opuściła dom rodzicielski, straciła w okrutny sposób matkę, potem siostrę. Osamotniona przebywała przy boku starszego od siebie i zazdrosnego męża. Osamotniona żyła, osamotniona umierała, nawet bowiem Jagiełły nie było przy jej śmierci.

Pora macierzyństwa stała się dla niej, jak sobie sama przepowiedziała, porą śmierci. Przedwcześnie urodzone dzieciątko rychło potem umarło, a po dzieciątku i matka:

Rodzicielka i zrodzona umarły obiedwie,

Non obiit, abiit, quae vitam adiit,

głosi Epitafjum.

Żyła i umarła in odore sanctitatis, w promieniach świętości. Za świętą w życiu i po śmierci czcili ją współcześni.

Znamienne tego świadectwo pozostało w Mowie, którą w kościele nad trumną Jadwigi wygłosił jej wychowaniec, późniejszy pierwszy rektor odrodzonej przez nią Akademji Krakowskiej, Stanisław ze Skalbimierza.

Wypowiedział ją zapewne po polsku, gdyż Jagiełło, który łaciny nie rozumiał, słuchając płakał. Przechowała się jednakże w rękopiśmie łacińskim, cytuję ją w tłumaczeniu nowoczesnem Wiszniewskiego.

Mowa w swej treści krótka i nazbyt uboga, nie wspomina ani o rodzie Królowej, ani o jej małżeństwie, ani o nawróceniu Litwy, lecz skąpą jej treść wypełnia myśl jedna, barwnie zobrazowana, że Królowa, jako Święta, poszła po zapłatę wieczną do nieba.

Tak bowiem nad trumną Królowej Jadwigi przemawia Stanisław ze Skalbimierza:

„To niech będzie dla nas gwiazdą, to pociechą, że gdy zgon tak cnotliwej Królowej zasmuca, przynajmniej pamięć jej nigdy na ustach ludzkich nie zamrze, bo jest, jak w Bogu ufam, w niebie umieszczona, a imię jej zapisane w Księdze żywota.

Bożą była jej dusza, dlatego uleciała do Królestwa Bożego.

To życie za jedno wygnanie sobie miała, przetoż z tego padołu płaczu w niebieskie przeniosła się strony.

Czyniła pokój i dlatego w przybytku pokoju na Sjonie Świętym znalazła mieszkanie.

Starała się o cześć Bożą, dlatego radość wieczna nad głową jej spoczywa.

Kochała walczący na ziemi Kościół, zaczem z walczącego przeniosła się do tryumfującego, jak pobożnie wierzyć się godzi.

Niech Jego Królewska Mość nie poddaje się zbytecznemu żalowi, ale raczej raduje się, iż taką miał małżonkę, a teraz świętą tego Królestwa orędowniczkę".

Mówca, kreśląc obraz wniebowzięcia świątobliwej duszy Królowej Jadwigi, czyni przytem i to po kilkakroć, pewne zastrzeżenia: jak w Bogu ufam, jak pobożnie wierzyć się godzi, albowiem tuszę, że Bóg obdarzyć raczy... A kończy słowami: Niech Bóg raczy pocieszyć króla, a jego małżonce da wiekuistą koronę.

Tem więc krótkiem westchnieniem za duszę Jadwigi zamyka mówca swe żałobne przemówienie.

A w Epitafjum autor tak się za zmarłą modli do Boga:

O Rex Polorum Reginam hanc Polonorum
Suscipe locandam in Paradiso tuo.

Rex Polorum Reginam Polonorum — gra słów:

Królu Polarnych przestworzy Królowę Polaków
Przyjm, byś ją pomieścił w swym raju.

Choć więc uważają obydwaj Królowę za świętą, modlą się jednak o jej zbawienie, gdyż Kościół jeszcze o niej nie wypowiedział swego sądu.

Jak również, pomimo powszechnego mniemania o świętości Jadwigi, Jagiełło ufundował liczne msze za duszę swej małżonki (Szajnocha IV, 353).

Ale poza temi zastrzeżeniami, które mówca uczynić był powinien, tworzy on przez wielokrotne porównania i powtórzenia tak wspaniały obraz wniebowzięcia duszy Królowej Jadwigi, że więcej zaiste nie mógłby powiedzieć, gdyby wygłaszał uroczysty panegiryk na cześć świętej, przez Kościół kanonizowanej.

Ileż tam mamy i jak urozmaiconych zwrotów, wyrażających, że dusza Królowej Jadwigi przebywa w niebie: umieszczona w niebie — imię jej zapisane w Księdze żywota — uleciała do Królestwa Bożego — w niebieskie przeniosła się strony — w przybytku pokoju na Sjonie Świętym znalazła mieszkanie — radość wieczna nad głową jej spoczywa. — Wreszcie Jadwigę nazywa świętą królestwa polskiego orędowniczką, a więc zdaje się zaliczać ją do rzędu patronów naszych.

Autor Epitafjum na rzecz Królowej Jadwigi kreśli przytem również barwny obraz raju, na sposób jednak więcej klasyczny, niż kościelny, opiewa bowiem:

Gdzie nard zapachy swe roztacza, rodzą się wonności,
Nektar się urabia i balsam się rosi,
Miody spływają, słodkie płyną miody,
Rozlega się wdzięczna harmonja i śpiew.
Wypędza się stąd głód, usuwa się stąd żar,
Gdzie zapach wonieje, róża się kwieci, zdrój wytryska.
Gdzie wiosna, gdzie ni lód, ni zima nie króluje.

Nad trumną Królowej Jadwigi cuda dziać się poczynały od początku. Wspomina o tem kronikarz późniejszy (Bielski), powołując się na świadectwo księży, którzy całą noc na zamku krakowskim w kościele śpiewają (Kronika Polska, Księgi Trzecie).

Wcześniej zaś Długosz w swej Historji pisze: Za jej wstawiennictwem i zasługami umarli życie odzyskują, chro-

mi stąpanie, ślepi światło, niemi mowę, opętani wybawienie, chorzy zaś, różnemi dolegliwościami uciśnieni, otrzymują pomoc i zdrowie (Hist. Lib. X, 162).

Bernard Wapowski w wieku XV, w Dziejach Korony Polskiej wspomina, że zwłoki jej poczytywane są za święte i wsławiły się cudami, co z wielu rozmaitych wotów, przy grobie jej zawieszonych, widzieć można.

Cuda spisywano i w lat kilkanaście po śmierci Królowej Jadwigi (r. 1419) zaprzysiężono dwa cuda, zapisane w aktach Archiwum Katedry Krakowskiej (Łętowski, Katalog I, 330).

W kilka lat potem (r. 1426) arcybiskup gnieźnieński, Wojciech Jastrzębiec, polecił Zbigniewowi Oleśnickiemu, biskupowi Krakowskiemu, aby przeprowadził wstępne badania żywota i cudów świątobliwej Królowej Jadwigi w celu podjęcia procesu beatyfikacyjnego (Szajnocha IV, 352).

Ale do tego nie doszło.

Chociaż, jak Długosz świadczy, tej najbogobojniejszej i błogosławionej niewiasty świętość po jej zgonie stała się u nas jawną i stwierdzoną, objawia się ona i w obecnych czasach (t. j. w wieku XV-m), ale i w przyszłych wiekach, gdy miłość ostygnie, objawiać się będzie (Hist. Lib. X, 162).

W tych słowach Długosza chcę widzieć jakoby wieszczą zapowiedź, że po wiekach upłynionych, a więc w czasach obecnych, gdy miłość Boża ostygła w narodzie, świętość Królowej Jadwigi objawi się w zmożonej jasności i na mocy orzeczenia Kościoła świątobliwa Królowa nasza wyjdzie z grobowca swego monarszego na ołtarze, jako przemożna Patronka nasza i według słów Stanisława ze Skalbimierza: święta tego Królestwa Orędowniczka.

Zaproszony następnie przez przewodniczącego akademji, p. Wiceprezydenta Tyszkę, do zabrania głosu prof. Marjan Zdziechowski z Wilna, wygłosił referat p. t.:

POSTAĆ KRÓLOWEJ JADWIGI NA TLE DZISIEJSZEGO PRZEWROTU.

Zdarzyło mi się kilkakrotnie słyszeć z ust światłych protestantów wyznanie, że zarzucenie i potępienie kilku świętych było ze strony twórców protestantyzmu ubolewania godnem przeoczeniem, dowodem nieznajomości duszy ludzkiej, zlekceważeniem jednej z jej głębokich potrzeb. Ludzi wielkich czcimy wszyscy: wielkich wojowników, wielkich mężów stanu, wielkich poetów i uczonych, wielkich obywateli, w pracy społecznej zasłużonych. Ile jednak niedoskonałości znajdziemy w ich życiu, w życiu tych nawet, którzy podniosłością szczególne uwielbienie w nas budzą [1])!

Świętość zaś jest wielkością moralną; to ludzkość; ponad przeciętny moralny poziom wzniesiona i do stanu nadprzyrodzonego podniesiona. Typy świętych są rozmaite. Mamy w pierwszym rzędzie tych, co krwią i męczeństwem o prawdzie wiary świadczyli, mamy myślicieli, ojców i doktorów Kościoła, mamy mistrzów życia wewnętrznego, mamy miłośników cierpiącej ludzkości i twórców wielkich dzieł miłosierdzia.

Ale rzecz dziwna: widzimy i stwierdzamy dziś niespodziewane, niepojęte w pierwszej chwili zjawisko, że nie owi święci, wielcy myślą i wielcy czynem, działają na wyobraźnię i porywają serca. Świętą czasów naszych jest święta Terenia, miła, kochana dzieweczka, która przeszła przez ziemię, ziemi nie dotykając, zapatrzona w cudowną wizję zaświata, a tak głęboko, tak naiwnie pewna, że chwila jeszcze — miesiąc, czy rok — a znajdzie się ona w umiłowanej ojczyźnie niebieskiej i deszcz róż stamtąd zsyłać będzie na tych, co tu pozostali. (J e f e r a i t o m b e r d e s p l u i e s d e r o s e s).

---

[1]) M. Zdziechowski: „Walka o duszę młodzieży", Wilno, 1927, por. str. 2 — 85.

Czem mamy ten powszechny w świecie katolickim zachwyt dla świętej dzieweczki tłumaczyć? Prawem kontrastu, tęsknotą nocy do świtu, szukaniem czegoś, coby bezwzględną było antytezą otaczającej nas rzeczywistości, z hukiem jej armat, z hasłem jazzbandów, z jej atmosferą, krwawiącą się krwawym blaskiem czerwonych sztandarów. Wypadło nam żyć w najczarniejszej epoce dziejów, którą bym określił, jako szalony, warjacki, powrotny pęd ku barbarzyństwu.

Społeczeństwo ludzkie wyobraziło sobie, że stało się bardziej rzeczywistem dla tego, że położyło swą ufność w rzeczach materjalnych. Ale wraz z zapanowaniem tego przyziemnego realizmu cywilizacja wpadła w utopję straszliwą i płaską: uwierzyła w zbawienie przez przemysł i rozpoczęła taniec naokoło cielca złotego; „człowiek współczesny, stosując materję do coraz nowych użytków, uwierzył, że wśród tysiąca postaci, które ona przybiera, przybierze postać Zbawcy“ [1]). Rosnące, a nienasycone potrzeby coraz to nowych zbytków, wynikająca stąd konieczność zdobycia nowych rynków dla wytworów niepomiernie rozrastającego się przemysłu, pogoń za złotem — wszystko to wywołało w końcu ową straszną katastrofę, jaką była wojna światowa, którą słusznie samobójstwem cywilizacji nazwano.

Materja, przyparta do muru, zgnębiona w swej istocie, powinna była wyznać swą niemoc; powinien był nastąpić wybuch idealizmu. Dzieło Foerstera „W e l t g e w i s s e n und W e l t p o l i t i k“ było tego najwymowniejszym wyrazem. Ale co mogły pojedyncze książki i nieliczne grupy przeciw powszechnemu wzburzeniu zawiedzionych mas, przeciw namiętnościom, które powszechną rewolucję za sobą prowadziły? W Rosji rewolucja zwyciężyła; stary porządek zmiotła doszczętnie; porządek no-

---

[1]) E. Hello: „Z życia i ze sztuki“ — w przekładzie i z przedmową Walerego Gostomskiego (Warszawa, 1901), por. str. 6.

wy, nową epokę stworzyła; określę ją słowami Silvio Pagani „la bestialita razionale“[1]). Jest to bestjalizm wyrozumowany, który znalazł najobrzydliwszy w jaskrawości swojej wyraz w opartym na nauce Marksa i doprowadzonym tam, na Wschodzie od nas, do ostatnich konsekwencji materjaliźmie historycznym, uznającym materjalne potrzeby i pożądliwości człowieka za jedyną dźwignię i czynnik dziejów. Ale widząc, stwierdzając, że przeciw temu podnosi się protest z najwewnętrzniejszych głębin duszy — żaden bowiem dobrobyt materjalny nie zatrze, nie zastąpi zrośniętych z duszą tęsknień i nadziei, poza byt doczesny sięgających — zrozumiano tam, że dopóki nadzieje te istnieją, dopóki ludzie do góry wzrok swój podnoszą, nie może być mowy o zwycięstwie i urzeczywistnieniu celów bolszewickich; więc postanowiono zdeptać, zniszczyć w człowieku to, co go nad zwierzę wynosi i człowiekiem czyni. W tym celu wypowiedziano wojnę idei Boga i nieśmiertelności. Takiego zaciekłego ataku na ideę najwyższą, jaka zajaśniała człowiekowi, dotychczas nie widział świat — i dlatego tę epokę tryumfującego bestjalizmu nazwałem najczarniejszą w historji.

Mielibyśmy prawo zwątpić o Bogu i o człowieku, gdyby w ciemnościach epoki, którą przeżywamy, nie wybuchnął przeciw barbarzyństwu tryumfującej materji płomienny protest, z najczystszych głębin duszy idący. Protest ten wybuchnął — i jednym z jego wyrazów jest tęsknota — nie za zwycięstwem i wyzwoleniem od materji, wyzwolenie bowiem suponuje walkę — ale za wolnością absolutną, niedostępną podmuchom materji, za czystością nieskalaną i nie dającą się skalać, świecącą, jak śnieżne szczyty Alp, których nie tknęła stopa ludzka. Taką była święta Terenia, wcielona antyteza dzisiejszego świata, jego dancingów i kabaretów, jego szału używania, w którym tonie wszelka myśl czysta. I tej wcielonej antytezy człowiek

---

[1]) M. Zdziechowski: „Walka o duszę młodzieży“, str. 46.

współczesny potrzebował, sam sobie tego nie uświadamiając.

Jest to świętość z łaski Bożej, w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu, świętość bez pokus, bez walki i zasług, świętość, którą można określić słowem świętobliwego kardynała Newmana: „M y C r e a t o r u n d M y s e l f“, albowiem dla duszy, absolutnie czystej, jedyną rzeczywistością jest jej Stwórca i jej do niego stosunek; wszystko zaś inne, świat ze wszystkiem, co na nim żyje i żądzą życia tętni, jest tylko snem, który za chwilę przeminie.

Antyteza ta, to świeży, ożywczy prąd z wyżyn nadchmurnych, wkraczający do zaduchu, w którym żyjemy, to napój, który chwilowo orzeźwia nasze wyczerpane siły.

Nie możemy jednak, zwłaszcza my, Polacy, na tem poprzestać. Wszak sytuacja nasza jest straszna. Stanowimy wyspę, zewsząd otoczoną wrogiemi potęgami, ściśnięci jesteśmy w żelaznej obręczy i myśleć nam trzeba nietylko o ratowaniu bytu państwowego Polski, ale i bytu duchowego, jej duchowej niepodległości przed niebezpieczeństwem, które nam bezpośrednio grozi.

Słowem, powinniśmy stanąć na mocnym gruncie. Tym zaś gruntem mocnym jest ta, którą my już, jako świętą, czcimy, królowa Jadwiga, najpiękniejsze wcielenie idei, stanowiącej nasze posłannictwo dziejowe.

Ale czy można dziś poważnie, bez narażenia się na śmieszność, mówić o posłannictwie narodów? Czy nie będzie to zejściem na poziom płytkiej frazologji jakichś przemówień, czy toastów bankietowych o pochodzeniach cywilizacji zachodniej, którą nieść mamy, jakimś barbarzyńcom ze Wschodu?

Nie zapominajmy, że E x o r i e n t e l u x; wschód jest kolebką religji, ze Wschodu przyszedł Zbawiciel świata. Ale jakiego Wschodu? Powtórzę tu słowa wielkiego poety i myśliciela rosyjskiego, Włodzimierza Sołowjewa, stosując je do nas: „O Rosjo! Wschodem Chrystusa chcesz być, czy Wschodem Xerxesa“? I gdybyż to tylko

Wschód Xerxesa nam groził, czyli potęga zewnętrzna, polityczna i militarna, lecz nie sięgająca do duszy człowieka! Grozi nam zagłada duchowa, zagłada myśli, woli, sumienia, ducha polskiego. Ale kto rozumie to? Gdzie są ci mężowie stanu, co nie są dotknięci nieuleczalną ślepotą na wszystko, co leży poza interesem chwili bieżącej? Jeśli jednak wolno Francuzom, czy Anglikom ideę duchowego posłannictwa zastąpić bardzo od spraw ducha daleką sprawą zdobywania rynków zbytu dla produktów swego przemysłu, to nie wolno nam tego czynić, gdy natura rzeczy, powiedzmy ściślej, geografja, wytknęła nam naszą misję dziejową. Na rubieży dwóch światów, wychowańcy Chrześcijańskiego Zachodu, nosimy to piętno na sobie, choćbyśmy chcieli, nie zdołamy go zmazać — i na dnie dusz naszych tkwi uczucie duchowej łączności z Chrześcijaństwem Zachodu. Niestety, uczucie to jest u wielu, bardzo wielu, w stanie uśpienia i znieuświadomienia. Tem przeto poważniejszy spada obowiązek na nas, tych nielicznych, u których uczucie to jest żywą świadomością, obowiązek budzenia uśpionych, aby stanąć mogli do walki z ciemnością w naszej epoce kryzysu nietylko ekonomicznego, lecz i duchowego, gdy bliską jest chwila, w której rozstrzygnie się los świata i człowieka.

Jadwiga królowa, jest tu światłem, które nam świeci. Historycy unji Litwy i Polski zaledwo dziś jej imię wymawiają — i z całą słusznością zastosować do niej możemy słowa wielkiego mistyka, Ernesta Hello, o wielkim człowieku. „Kiedy w okolicznościach uroczystych Bóg zsyła wybrańca swego, w poselstwie jego tkwi Tajemnica i na mocy Tajemnicy tej wielki człowiek jest wielkim człowiekiem. Jest on wyższy od czynów swoich; wzruszenie, które wzbudza jego imię, bardziej jest nieśmiertelne, niż fakta z jego historji. Wzruszenie to jest duchem Tajemnicy, którą on w sobie nosi. Tajemnica jest znakiem jego, godnością, imieniem“ [1]).

[1]) Op. cit. 97.

Córka króla Ludwika, któremu Węgrzy nadali przydomek Wielkiego, wychowana na Węgrzech, w tradycjach węgierskich, a na dworze i w otoczeniu, które w owych czasach wyróżniało się wysoką kulturą, znała dzieje swego kraju, a mowa węgierska była jej mową ojczystą. Niewątpliwie głęboko w duszę tej niepospolicie uzdolnionej istoty zapadł czar legendy o posłannictwie, które papieże nałożyli na jej naród i jego monarchów, nadając św. Stefanowi i jego następcom tytuł królów apostolskich. Tytułu tego nie nosił żaden inny monarcha; oznaczał on, że królowie węgierscy powołani byli przed wszystkimi innymi do apostolstwa Wiary świętej, do obrony jej przeciw najeźdźcom ze Wschodu w czasach wojen, do nawracania ich na wiarę w czasach pokoju [1]).

Przybyła do Polski pełna wzniosłych aspiracji, jakby „natchiona — pisze Długosz — wieszczym duchem". Urodą i wdziękiem odrazu serca wszystkie podbiła. Piękniejszej nad nią nie widziano na świecie (neque enim in iniverso orbe parem aestimata est in pulchritudine habuisse). „Powinniście wiedzieć — pisał współczesny jej Włoch, Andrea de Gataris,— że we wszystkich częściach świata znaną była jej chiara e splendida bellezza" [2]). A ta piękność zewnętrzna była odbiciem jej wewnętrznego piękna, w którem ponad wszystkie przymioty dwa się wybijały: mądrość i dobroć. Od wczesnych lat dziecięcych przyrzeczoną była z woli jej ojca równemu jej wiekiem ks. Wilhelmowi Rakuskiemu. Ten także odznaczał się i zjednywał sobie ludzi miłą powierzchownością i uprzejmem zachowywaniem się; przybył za nią do Krakowa, lecz przybył daremnie. I prałaci i panowie, kierując się wielką myślą i wielkim pla-

---

[1]) Tytuł ten zatwierdzony został przez Klemensa XIII dopiero w w. XVIII.

[2]) Szajnocha: „Jadwiga i Jagiełło". Wyd. II, Lwów 1861. por. t. III, s. 337.

nem religijno-politycznym, zażądali, wbrew woli zmarłego i jej uczuciu, małżeństwa z Jagiełłą.

Musiała się wyrzec wytwornego i ujmującego młodzieńca dla człowieka nieokrzesanego, a splamionego zbrodnią, mordercy swego własnego stryja. Jakże ciężką musiała stoczyć walkę wewnętrzną. Ale miała wpojoną sobie ideę apostolstwa, dusza jej płomieniała nią i jej złożyła ona w ofierze uczucie swoje.

Na tronie czuła się samotną i heroicznie samotność tę znosiła. Wkrótce, w roku 1387, kroaccy rokoszanie zamordowali jej matkę, królowę Elżbietę. W kilka lat potem (1395 r.) zmarła jej siostra, królowa Marja, sterana w walkach z pretendentami do jej tronu i ojcowizny. Młodsza rokiem Jadwiga, znalazła się w kwiecie wieku osieroconą ze wszystkich pociech świata, nie pozostał jej nikt, z kimby ją łączył urok miłych wspomnień domowych, coraz głębiej ogarnia ją uczucie osamotnienia, „za wygnanie ma sobie to nieszczęśliwe życie swoje“ [1]).

Pokrzepieniem jedynem staje się dla niej religja. „Oblana krwią matki i łzami własnych cierpień, zaświeciła — słowa Szajnochy — narodowi wzorem bogobojności; życie pędzi ascetyczne, dwa razy w tygodniu pości o chlebie i wodzie, przez cały adwent i post nosi włosiennicę, pozatem jałmużny, ofiary na kościoły“ [2]).

Najbardziej gnębi ją jej bezdzietność. W wyobraźni średniowiecznej małżonka bezdzietna uchodziła za potępioną grzesznicę. Pozostawało jej jaknajprędzej odejść od świata. „Najsławniejsza niegdyś piękność chodziła teraz z twarzą zakrytą, osłonioną kwefem zakonnym, jadła sama jedna w komnacie swej na ziemi, według obyczaju, lub na ławeczce niskiej przy łożu“. „Cierpiący, ubodzy, uciśnieni pozostali jej ostatnimi przyjaciółmi“. „Teraźniejsza królowa polska — pisze kronikarz — pełna dobrych

---

[1]) Szajnocha: Op. c. IV, str. 138—9.

[2]) Zb. t. IV, str. 117.

uczynków, Bogu, nie światu, służy, pokorę czyni, nie wie zgoła, co pycha, uczonych i pobożnych ludzi przywołuje zdaleka do siebie, pracując nad zbawieniem własnem i drugich" [1]).

Czyli była to pobożność, nie zapatrzona wyłącznie w niebo, ale pobożność rozumna, czynna, czerpiąca w obcowaniu z Bogiem moc do wielkiego dzieła. „Wiele nocy bezsennych — pisze o sobie — strawiłam, rozmyślając, jakby rozsiać promienie wiadomości i cnoty w plemieniu nowo-ochrzczonem, jakby światłem uczynków katolickich oświecić wyżyny narodu litewskiego, użyźnić winnicę pańską, a wyplenić kąkol" [2]). Dowodem tego była fundacja kollegjum dla Litwy w Pradze, potem zaś wznowienie podupadłej Akademji w Krakowie. Była ona przedtem tylko szkołą prawa, teraz, gdy Polskę powiększyły rozległe obszary Litwy, Rusi i Wołoszczyzny, szkoła Kazimierzowska musiała się stać przybytkiem oświaty dla owych krajów, którym w oczach katolickiej Polski brakowało pierwszych zasad religji. Tej potrzebie miała służyć odnowiona Akademja z wydziałem teologicznym na czele. Doszło to do skutku w rok po śmierci Jadwigi, nie mniej jednak jest to jej dziełem, owocem jej starań i słusznie twierdzi Michał Wiszniewski, że Wszechnica Jagiellońska powinnaby raczej nazywać się Akademją Jadwigi.

Zmarła 17-go lipca roku 1399. Całe ruchome mienie swoje, klejnoty, szaty, wszystkie gotowe pieniądze przeznaczyła ubogim oraz na wsparcie Akademji krakowskiej. Promieniała z za grobu blaskiem świętej, „z każdym dniem wzmagała się zorza cudowności, otaczająca spoczynek pokutnicy w koronie" [1]), niosła pociechę, koiła łzy, spełniała prośby tych niezliczonych, co ją o pomoc błagali.

---

[1]) Szajnocha op. c. t. IV, 145.

[2]) Zb. t. IV, str. 140.

[3]) Zb. IV, 167.

Żywo staje mi w pamięci uroczysty obchód 500-lecia Wszechnicy Krakowskiej, widzę i słyszę jej ówczesnego rektora, St. Tarnowskiego. Jakże pięknie Jadwigę i jej dzieło wystawiał!

„Po niemowlęctwie, jakiem były dla nas pierwsze lata Kazimierzowskiej szkoły, stawialiśmy pierwsze nasze kroki pod skrzydłami anioła, tego anioła, co poświęceniem swojem Bogu miljony wiernych, miljonom dusz zbawienie, królestwu swemu dwa wieki potęgi i szczęścia okupił, a kiedy sam do nieba uleciał, myślą, wolą swoją nas do życia powołał i w siły życia opatrzył".

„Był czas — mówi dalej znakomity mówca — że nasz uniwersytet, najdalej ku wschodowi Europy wysunięty, ogniskował w sobie promienie światła z południa i zachodu, a stąd się one dalej ku wschodowi rozszerzały. Tu stykały się z sobą światło i zmrok; naszem zadaniem było szerzyć światło, zmrok zmusić, iżby przed niem ustępował. Pełniliśmy tę służbę nie bez skutku, skoro ta oświata, tak narodowi naszemu weszła w naturę, że krąży z krwią w naszych żyłach, stała się oddechem naszych płuc, znamieniem naszych umysłów, podstawą naszego charakteru, kształcicielką i mistrzynią naszych sumień. Z rzymskiego Kościoła, z cywilizacji europejskiej wyrośli, z niej ciągnęliśmy nasze soki żywotne i z niej je zawsze ciągniemy".

Któżby wówczas odważył się dostojnemu rektorowi wszechnicy Jagiellońskiej zaprzeczyć? Kto wątpił, że kultura chrześcijańskiego zachodu, która cudowną postać Jadwigi stworzyła, jest „podstawą naszego charakteru, kształcicielką i mistrzynią naszych sumień"?

Ale dziś, czy mamy prawo twierdzić, że wiara Jadwigi jest naszą wiarą, że świadomość apostolstwa, która kazała nam być przedmurzem chrześcijaństwa, jeszcze w nas żyje? O, nie; coraz ściślejsze zadzierzgamy węzły z państwem, które zniszczenie Chrześcijaństwa postawiło sobie za cel. Straszliwy eksperyment, dokonywany tam, za naszą wschodnią granicą i umiejętnie przeszczepiany na Za-

chód, „zamienił ogromną część ciała Europy w jeden gnijący wrzód [1]), a wrzód ten zjada i Polskę. Wylęgło się w nim robactwo i pytamy, czy od robactwa tego nie zginie Polska?

Bo nie wolno zapominać, że bolszewizm nie jest tylko potęgą polityczną, militarną, ale ideą, obrzydliwą, nawskroś negatywną ideą zburzenia wszystkich moralnych i religijnych podstaw porządku społecznego pod hasłem stworzenia nowego, na komunizmie opartego ustroju.

A co to komunizm? Czy to walka na życie i śmierć, wypowiedziana kapitalizmowi? Nic podobnego; to nowa forma kapitalizmu, kapitalizm państwowy, w państwie scentralizowany na gruzach kapitałów prywatnych. Więc zamiast ewangelicznych jakichś gmin, o których marzył Lew Tołstoj, opartych na wspólnej własności, lecz złożonych z ludzi wolnych, państwowe K o ł c h o z y, gdzie robotnik, czy chłop, pozbawiony wszystkiego, co jego własność stanowiło, nawet swego zakątka domowego, pracuje pd biczem dozorcy nie dla siebie, ale dla bezdusznego potwora państwowego — czyli wskrzeszenie pańszczyźnianej niewoli, która, zdawało się, na wieki, ku chwale człowieka, odeszła w przeszłość.

I tu właśnie leży nieprzebyta przepaść, przez którą żaden most przerzucić się nie da, między chrześcijaństwem a bolszewizmem.

Mówiąc o tem, nie odbiegam od przedmiotu, od celu, który nas tu sprowadził; przeciwnie, jest to w najściślejszym z nim związku. Chrześcijaństwo, to uznanie nieskończonej wartości duszy człowieka, na obraz i podobieństwo Boże stworzonej, bolszewictwo zaś, to absolutna tego negacja; nawet wyraz człowiek jest tam zaledwo tolerowany, jest źle widziany i rzadko używany, a zastąpiony wyrazem k o l e k t y w. Innemi słowy, zmechanizowanie człowieka; koncepcja bolszewicka ujmuje świat, jako ma-

---

[1]) Leon Kozłowski: „Półksiężyc i gwiazda czerwona". Wilno 1930.

szynę, w której każda jednostka jest tylko nakręconem kółkiem bez myśli i woli, niczem więcej. Artysta bolszewicki, Krynskij, przedstawił to na obrazie. Olbrzymi człowiek o kształtach maszyny, złożonej z niezliczonej ilości kloców.

Dziś zaś mamy gazety, deklarujące, że nastąpiła nowa era, w której te dwie koncepcje — bolszewicka i chrześcijańska, te dwa wzajemnie wykluczające się systemy i światy, zbliżą się do siebie w przyjacielskiej współpracy. O jakże, czytając brednie te, śmieją się oni z nas tam, w Moskwie, w jak głębokiej mają nas pogardzie!

Marx wyniośle traktował religję, jako eine Priwatsache. Poprawił go Lenin, wygłaszając, że co jest Priwatsache ze stanowiska państwa, nie jest tem ze stanowiska partji; owa Priwatsache, to jej główny wróg. „Wszelkie uczucie religijne — pisał on do Maksyma Gorkiego — wszelka idea Boga, wszelkie z nią kokietowanie jest nikczemnością, dla napiętnowania której brakuje dość silnych słów; to najniebezpieczniejsza infekcja w społeczeństwie i tylko dzięki niej trzyma się jeszcze burżuazja". A co mówi ów współpracownik Lenina, który od początku rewolucji kierował wychowaniem młodzieży sowieckiej, naczelny komisarz oświaty, Łunaczarski! „Wszystkie religje są trucizną, przedewszystkiem zaś Chrześcijaństwo naucza — jego własne słowa przytaczam — miłości bliźniego i miłosierdzia; my potrzebujemy nienawiści; musimy umieć nienawidzieć, tylko za cenę tę zdobędziemy świat". „Zadaniem naszem nie jest reformowanie, lecz niszczenie wszelkiej religji i wszelkiej moralności". „Sprzątnęliśmy królów tej ziemi, zabierzemy się do królów nieba" [1]).

W drugiej połowie sierpnia odbędzie się tu, w Warszawie, Kongres historyków — i może tu, w tej sali, z tej katedry, Łunaczarski, jak dowiadujemy się z programu, nauczać będzie obecnych, jak metodę materjalizmu djalek-

---

[1]) Por. M. Zdziechowski: „Walka o duszę młodzieży", str. 34.

tycznego stosować należy do historji i literatury, czyli, dosadniej mówiąc, jak „zabrać się do królów Nieba“, jak myśl o Bogu wyrzucić z tej właśnie sfery ducha, w której ona urodzoną jest towarzyszką twórczego natchnienia. Znajdą się tacy, co go witać będą oklaskami, nadskakiwać!

„Polsce — mówi Baryka w Przedwiośniu Żeromskiego — trzeba na gwałt wielkiej idei, ale skąd ją brać w tym kraju, zepsutym przez najeźdźców, złupionym z dóbr fizycznych, duchowych, pełnym ciemności i lenistwa, brudu, barbarji i chamstwa“? To pewno, że nie znajdziemy jej w ogarniających dziś coraz szersze koła doktrynach niszczenia jednostki na rzecz wszechwładnego państwa. Doktryny te są tylko bladem na szczęście kopjowaniem sowieckich wzorów. Nie kopjować, nie naśladować, lecz ratować trzeba Polskę od doktryn, co stamtąd idą.

Przeciwstawić im możemy jedno tylko: Chrześcijańską ideę społeczności Bożej (Civitas Dei), ale pod warunkiem, że zechcemy ją w głębi naszych sumień pielęgnować, że zechcemy być Antemurale Christianitatis, nie zaś Antemurale Bolschewitatis. Idei tej najpoetyczniejszym symbolem dla nas jest królowa Jadwiga.

„Dziś, gdy idei Boga, a zatem i idei człowieka wypowiedziano wojnę, gdy postanowiono zabić w człowieku jego człowieczeństwo, czyli żywy organizm zastąpić martwym mechanizmem, żywą jednostkę, która czuje, myśli, chce — martwem kółkiem, które ani czuje, ani myśli, ani chce, gdy historja doszła do tego kresu, poza którym nie widzimy nic, albo raczej jej koniec, jej śmierć, — gdy się sprawdza ponura przepowiednia Renana, że od wewnętrznego barbarzyństwa zginie świat [1]) — dziś akcja, podjęta w celu kanonizacji Kr. Jadwigi, jest w tym okropnym powojennym świecie, gdzie niema miejsca dla owego ptaka

[1]) M. Zdziechowski: „O kulcie Göthego“. (Wilno, 1932).

z dalekich szczęśliwych krain, który nazywa się marzeniem — w tej pustce moralnej, w której ugrzęźliśmy, w tych legowiskach zgniłych idei i nędznych pomysłów, akcja ta jest afirmacją, że są jeszcze między nami ludzie duchowo żywi, ludzie, świadomi wielkich duchowych zadań Polski, którzy, jak owo rycerstwo Polskie w Wizji Krasińskiego, do końca wstrzymywać będą na ostrzach szabel swoich walące się sklepienie bazyliki Chrześcijaństwa.

Hello głęboko powiedział, że „ludzkość dzisiejsza jest, jak ten człowiek, co w wielkiem zamieszaniu umysłowem zapomniał swego imienia“. My imienia naszego zapomnieć nie chcemy!

Gorące oklaski, jakie odezwały się na sali po każdem z tych porywających przemówień, były wyrazem podniosłego nastroju, jaki ogarnął słuchaczy w zrozumieniu, że odbywa się pewien wielki przełom w umysłach społeczeństwa, którego ważnym etapem jest obecne zebranie, w dążeniu do osiągnięcia doniosłego faktu dziejowego, który wywrzeć może wielki wpływ na ducha całego narodu.

Jako ostatni referent, zabrał głos dr. Jan Bobrzyński, w charakterze przewodniczącego Komitetu organizacyjnego akademji i oznajmiając, że następne uroczystości ku czci Królowej Jadwigi zapowiedziane są już w Wilnie z końcem kwietnia, a potem we Lwowie i na Jasnej Górze, przemówił na temat:

NAJWIĘKSZY CUD KRÓLOWEJ JADWIGI.

„Jeżeli Polska, mimo wielokrotnie podejmowanych usiłowań w ciągu pięciu ubiegłych wieków, nie mogła dotąd osiągnąć upragnionego celu kanonizacji swej wielkiej i świętobliwej Królowej, to widocznie dlatego, że godną tego nie była“! Te głębokie, chociaż bolesne dla nas słowa

padły wśród narad Komitetu, który podjął niedawno systematyczną akcję celem doprowadzenia do skutku tego odwiecznego polskiego zamierzenia.

Istotnie — jeżeli zważyć, jak dalece i jak głęboko wielka historyczna postać Jadwigi usymbolizowała misję dziejową i mocarstwowy rozwój narodu i państwa polskiego, to szczery rachunek sumienia musi potwierdzić każdemu z nas, Polaków, że—mimo licznych wzniosłych przykładów z tej naszej pięciowiekowej epoki od czasu śmierci Jadwigi — naród polski nie zawsze szedł drogą, wskazaną życiem i dziełem swej wielkiej Królowej.

Jeżeli chodzi o zaliczenie kogoś w poczet świętych, to jedynie miarodajnym momentem jest stwierdzenie świątobliwości danej osoby. Wszystkie inne względy, a zwłaszcza polityczne, nie mają w obliczu Sądu duchownego żadnego znaczenia. Tak też, a nie inaczej, musi być traktowana akcja szerzenia kultu Królowej Jadwigi, który zresztą w Polsce nigdy nie ustawał. Ale biorąc pod uwagę w pierwszym rzędzie ten kardynalny postulat kanoniczny, niepodobna dziwić się, ani zabronić Polakom, że obok kultu dla świątobliwej niawiasty, budzi się w nich także cześć i wdzięczność dla Królowej, która ofiarą swego życia stworzyła pierwsze podstawy Polski mocarstwowej i wielkiej naszej misji na Wschodzie.

Wszak przedtem pojęcie mocarstwowości, mimo szeregu dzielnych królów i książąt, w Polsce właściwie nie istniało. Nie było mocarstwem naprawdę nawet chwilowo przez Bolesława Chrobrego stworzone państwo, które nie przeżyło swego twórcy, podobnie mniejwięcej, jak nie przeżywały swych twórców podobne konglomeraty terytorjalne, powstające w owej epoce średniowiecza błyskiem zdobywczego genjuszu władców wojowniczych, jak np. wielkomorawskie państwo Samona. To też Polska w dobie piastowskiej nie wzniosła się nigdy do rzeczywiście mocarstwowego stanowiska. Nawet tak pod wielu względami owocne i twórcze rządy Kazimierza Wielkiego nie zdołały

jej zapewnić tej roli, a tylko przygotowały ją do niej pod względem ustrojowym i gospodarczym.

Dopiero, gdy zjawiła się na polskim tronie wdzięczna postać jedenastoletniej dziewicy z potężnej francusko-węgierskiej dynastji Andegawenów, otoczona aureolą wielkiego, zachodnio-europejskiego autorytetu i wysokiej zachodniej kultury i uczyniwszy wielką ofiarę ze swych uczuć i marzeń, zwróciła swe serce i umysł niepodzielnie ku Polsce, w której swą misję dostrzegła i zrozumiała — wówczas dopiero rozpoczyna się szybka ewolucja państwa polskiego do mocarstwowych rozmiarów i roli. I jeżeli dzisiaj świetne tradycje epoki jagiellońskiej stanowią najcenniejszy nasz dorobek historyczny pod każdym względem i jeżeli wyrażenie „Polska mocarstwowa" stało się dzisiaj dla nas pojęciem, które się niejako samo przez się rozumie, to uświadomić sobie dobrze należy, że jest to wszystko dziełem i zasługą genjuszu i ofiarności Jadwigi.

A dowodem tego — poza oczywistymi dokumentami historji — jest również wymowny fakt, że obca nam rodem, obca z początku nawet uczuciem i dążeniem Królowa, stała się bardzo szybko, jeszcze za swego życia, najpopularniejszą, najbardziej umiłowaną postacią w długim szeregu polskich książąt i królów, owianą nimbem wielkości, miłosierdzia, poświęcenia i świetlanej legendy.

Kreślić dziś, na tem miejscu, jej historję i zasługi byłoby rzeczą zbyteczną. Wszak każdy Polak, nawet ten, który zapomniał z czasów szkolnych różnych szczegółowych dat i faktów z podręcznika historji, zna i nosi w sercu dzieje panowania Jadwigi, choćby w głównych zarysach. Wystarczy wspomnieć dzieje unji z Litwą i Rusią, która wówczas w przeważnej swej części także do Litwy należała — unji, jedynej w swym rodzaju na świecie, której symbol w postaci troistego herbu: Orła białego, Pogoni litewskiej i Michała Archanioła, stanowi po dziś dzień błyszczący drogowskaz dla misji państwa polskiego — a z drugiej strony fakt, że obecność na tronie polskim i urok Jadwigi po-

wstrzymywały przez dłuższy czas Zakon niemiecki od ataku na Polskę; za życia bowiem Jadwigi nie byliby w stanie Krzyżacy przekonać rycerstwa zachodniego o celowości „wyprawy krzyżowej“, jak potem głosili, na państwo rzekomo „dzikiego Jagiełły“. Zyskała przez to Polska czas i możność lepszego przygotowania się do decydującej rozprawy.

Jest przysłowie, że nawet człowiek, jak łza czysty, nie uniknie potwarzy. Znaleźli się też, jak wiadomo, tacy, którzy rzucili oszczerstwo na świątobliwą postać Królowej. A chociaż główny oszczerca zmuszony był wyrokiem sądu zarzuty swe ówczesnym zwyczajem dosłownie odszczekać, to jednak złośliwa krytyka rzuciła cień na świetlaną postać Jadwigi.

Ale, że prawda w końcu zawsze zwyciężyć musi, tak i ów cień krytyki dzisiaj, na podstawie nowszych aktów i badań, w nicość się rozpływa. Oto okazuje się, że młodociana Królowa, przybywając do Polski, liczyła zaledwie lat jedenaście. To też dążący za nią ks. Wilhelm rakuski, poślubiony jej częstym ówczesnym zwyczajem w wieku dziecięcym, zjeżdżając do Krakowa i usiłując spotkać się z Królową, nie mógł mieć zamiaru uprawomocnienia swego małżeństwa, do którego ważności potrzebny był dla kobiety osiągnięty dwunasty rok życia. Gdyby bowiem nawet udało mu się było spotkanie z Jadwigą, to w obliczu prawa kanonicznego byłoby to nieważne. Krok więc Wilhelma w tym kierunku byłby pozbawiony celu. Wszak nawet Jagiełło musiał po zaręczynach z Jadwigą czekać jeszcze przez szereg miesięcy na dokończenie przez nią dwunastego roku życia i uzyskanie przez to prawnej możności zawarcia ślubu.

Tem się więc tłumaczy, że Biskupi polscy mogli bez żadnej przeszkody rozwiązać dziecięce, warunkowe małżeństwo między Jadwigą i Wilhelmem. I stąd także zarzut, wysunięty przez oszczerstwo i krytykę, sam przez się od-

pada i świetlana postać Królowej w tem większym występuje blasku.

A występuje wszędzie, na wszystkich polach ówczesnego państwowego i społecznego życia. Od proroczych słów, które rzuca pysze krzyżackiej, jako władczyni potężnego państwa i od hołdów, przyjmowanych kolejno od Litwy i Rusi, aż do zetknięcia się z prostym ludem polskim, któremu nietylko wyrządzoną chwilowo krzywdę, ale i łzy, z tego powodu wylane, chce powrócić — wszędzie widzimy błogosławioną, twórczą dłoń Jadwigi. A szczególną czcią powinny otoczyć ją nauka polska, której przez odnowienie i uzupełnienie akademji krakowskiej stworzyła wielka Królowa trwałe podstawy.

Proces kanonizacji wymaga cudów. Nie brak ich już w ciągu wieków minionych, jak nie brak i powszechnego kultu. Dwa cuda skonstatowane zostały zaraz w pierwszych czasach po śmierci Jadwigi w sposób, prawem kanonicznem przepisany. Szereg dalszych legend o cudach, za jej wstawienictwem spełnionych, wymaga jeszcze stwierdzenia. Wiadomo zresztą, że wiele osób modli się już oddawna w Polsce o wstawiennictwo świątobliwej Jadwigi, uważając ją w swych przekonaniach za błogosławioną. Nie przesądzając ostatecznego wyroku Kościoła, możemy i winniśmy to czynić. A to przekonanie, szeroko rozkrzewione wśród wszystkich warstw społeczeństwa, jest w każdym razie bardzo poważnym argumentem, który sąd papieski bierze zawsze w rachubę. Ono też stanowi zwykle przyczynę i podstawę procesu kanonizacyjnego.

Ale oprócz cudów widomych, bezpośrednich, niejako materjalnych, pozwolę sobie tu odróżnić inną kategorję wydarzeń, których nie można wprawdzie zaliczyć do rubryki kanonicznie wymaganych cudów, ale które w swych skutkach moralnych i materjalnych są dla pewnego ogółu niemniej doniosłe. Mam na myśli zwłaszcza pewne łaski i dobroczynne przemiany, których doznać może cały naród za wstawiennictwem świętych, którzy z jego wyszli łona.

Przeżywamy dzisiaj szczególnie ciężkie czasy pod każdym względem. Eksponowana, otoczona nieprzyjaźnią różnych przemożnych sąsiadów Polska, którzy do niedawna nazywali ją złośliwie jeszcze państwem sezonowem, targana wewnątrz niezgodą i zarazą indywidualnej zawiści między ludźmi, atakowana od zewnątrz i od wewnątrz zgubną ekspansją doktryn bezbożniczych i wywrotowych, przytem zmaterjalizowana do cna powszechną pogonią za codziennym kawałkiem chleba, coraz to trudniejszym do zdobycia — znajduje się w stanie, z którego nie widać wyjścia doczesnymi środkami, bez nadprzyrodzonej pomocy.

Czują to wszyscy, jedni świadomie, drudzy choćby podświadomie. A przecież wobec Stolicy św. nie może wystąpić z prośbą o kanonizację Jadwigi jakaś cząstka tylko polskiego narodu, jakieś stronnictwo polityczne, czy jakaś grupa ambitna, czy poszczególna impreza. Musi wystąpić bezwarunkowo w zgodnym porywie naród cały, inaczej sprawa byłaby wobec Watykanu z góry przegraną. Wszak w sprawie Joanny d'Arc wystąpiła zgodnie cała Francja, odkładając w tej dziedzinie na bok targające nią również waśnie społeczne, partyjne i religijne. A przecież Jadwiga jest dla Polski czemś więcej, niż Joanna d'Arc dla Francji. Tam tylko krótki epizod wyzwolenia z chwilowej przemocy wroga i śmierć męczeńska — tu zaś całe wielkie dzieło błogosławionych rządów, wieloletniego świętobliwego przykładu i misji na wszystkich polach i stworzenie podwalin długowiecznej potem państwowej potęgi i niezgasłej po dziś dzień tradycji i misji narodowej.

Musi więc — powtarzamy — stanąć wobec Watykanu cały naród i zgodnym chórem prosić o zadośćuczynienie sprawiedliwości dziejowej dla swej wielkiej historycznej postaci i Monarchini, a przedewszystkiem dla swej wielce świętobliwej niewiasty, której wpływ moralny i na dzisiejsze rozciąga się czasy. I jeżeli to nastąpi, jeżeli dzisiejszy polski naród, odkładając na bok swe wewnętrzne walki i waśnie i różnice przekonań, stanie zjednoczonym fron-

tem zgody w tej wielkiej, doniosłej sprawie, to objawi się w tem właśnie największy cud, najwymowniejsza łaska wstawiennictwa świętobliwej Jadwigi.

I wówczas też, w tem właśnie zrozumieniu konieczności zgody dla realizacji wielkich, wspólnych celów, wykaże naród polski tę historyczną żywotność i tężyznę, która jest kardynalnym warunkiem mocarstwowego rozwoju. I osiągnięciem kanonizacji swej wielkiej Królowej w samej pełni zmaterjalizowanych stosunków XX-go wieku uodporni się najskuteczniej przeciw wszelkim zakusom wywrotowym.

I przez to również, w razie nieodzownej potrzeby, którą oby Bóg od nas oddalił, znajdzie naród polski w sobie tę moc niespożytą, którą wykazał niegdyś na polach Grunwaldu, gdzie stanęła przeciw nam nietylko przemoc lepiej uzbrojonego materjalnie wroga, ale również zwerbowane podstępną jego propagandą współdziałania rycerstwa całej zachodniej Europy.

Na zakończenie odśpiewał Chór „Ambrosianum“ piękną pieśń religijną Moniuszki, poczem przewodniczący zamknął zebranie. Widzieliśmy opuszczających salę w nastroju głębokiego wzruszenia. Wiele osób wychodząc, wypowiadało przekonanie, że Warszawa nie powinna zakończyć swej manifestacji na cześć Królowej tą jedną akademją, ale nastąpić winien szereg dalszych zebrań i odczytów.

Istotnie też już we czwartek, 23 marca, odbył się odczyt na temat Królowej Jadwigi w sali „Theologicum“ warszawskiego, staraniem Katolickiego Związku Męskiego Archidjecezji Warszawskiej.

GENEZA „ANTAGONIZMU" LITEWSKO-POLSKIEGO.

II.

„Pan z Litwy i po polsku.. Nie pojmuję wcale...
Ja myślałem, że w Litwie, to wszystko Moskale".
(Kamerjunkier w „Dziadach").

Wybuchła wojna.

Zasiew rosyjskiej propagandy zrobił swoje. Wnet odezwały się „wiernopoddańcze", oportunistyczne, przymilne głosy litewskie, stające na gruncie lojalizmu rosyjskiego. Poseł litewski, Marcin Iczas, na posiedzeniu Dumy Państwowej z d. 8 sierpnia 1914 r. wygłasza deklarację następującą:

„W tej historycznej chwili winienem oświadczyć w imieniu Litwinów bez różnicy stronnictw, że losy naszego narodu były zawsze związane z losami Słowiańszczyzny. Ongi, gdy istniało jeszcze nasze sławne państwo, pod sztandarami naszego znakomitego wielkiego księcia Witolda odparliśmy napad Teutonów i rozbiliśmy Zakon Krzyżacki, który obecnie znów podnosi głowę. Naród litewski, na którego ziemię spadły pierwsze uderzenia i który jest zmuszony walczyć w pierwszym szeregu, idzie na tę wojnę, jak na wojnę świętą. Zapomina on wszystkich krzywd w nadziei, że Litwini, rozdarci na dwie części, zostaną złączeni pod wspólnym sztandarem rosyjskim".

Podobnie wypowiadają się przedstawiciele organizacji i prasy litewskiej w uchwale wileńskiej z d. 4 sierpnia 1914 r. Uchwała ta, złożona naczelnemu wodzowi armji rosyjskiej oraz prezesowi Dumy, niemniej dziarsko przypomina bohaterskie zmagania się Litwinów z Teutonami

i wyraża życzenie połączenia litewskich plemion etnicznych w „potężnym związku federacyjnym z Rosją“.

Odezwa naczelnego wodza armji rosyjskiej, w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, nawiązująca do wzniosłych tradycji Grunwaldu, pochlebiała litewskim rusofilom i dla Rosji stanowiła niemały atut o charakterze demagogicznym.

Do jakiego stopnia posunęło się zaślepienie niektórych litewskich elementów, świadczy fakt, iż nawet Litwini amerykańscy, niepomni okoliczności, w jakich zmuszeni byli emigrować z Rosji, na zjeździe wrześniowym 1914 r. uchwalają rezolucję, opierającą przyszłość Litwy na ścisłym kontakcie z Rosją. Ta uchwała kongresu chicagowskiego po raz pierwszy wysuwa hasła autonomiczne w obrębie państwa rosyjskiego, wzywa Łotyszów do związku federacyjnego z Litwą oraz „wyraża swe sympatje sąsiednim narodowościom: polskiej, białoruskiej i in. i życzy im, aby każda z nich zdobyła dla siebie autonomję“.

Wprawdzie jeszcze przed okupacją niemiecką powstaje na Litwie organizacja aktywistyczna p. n. „Komitet dla zachęty i popierania litewskości“, zalecająca zaufanie i oparcie się na Niemcach — nie posiada ona atoli większego posłuchu w społeczeństwie, w którym niechęć i nienawiść do Niemców oddawna znajduje głębokie, wręcz atawistyczne źródło.

Stan umysłów litewskich z chwilą wybuchu wojny skłaniał się raczej do Polski, zarówno z uwagi na tradycjonalną pamięć wspólnych zmagań o wolność, jak i przez wzgląd na wspólnotę kulturalną. W umysłach litewskich ugruntowane było przekonanie, że w wojnie tej Polska uzyska niepodległość, że tylko oparcie się o Polskę, we wspólnym wysiłku dać może i Litwie upragnioną wolność.

Narazie jednak zwyciężały demagogiczne, chwiejne hasła nacjonalistów, balansujące i oscylujące między Niemcami i Rosją, idące na lep to jednych, to drugich obietnic, jednako zwodniczych, urojonych, kłamliwych.

Niebawem już mieli się przekonać Litwini, że konflikty

ich z Polakami, konflikty drobne, lokalne, wręcz dziecinne niekiedy na tle ogromu zjawisk, wyłaniających się w wielkiej wojnie — wygrywać poczną mocarstwa wrogie dla wzajemnego szachowania się.

W zwycięskim, tryumfalnym pochodzie na wschodnim froncie Niemcy zajmują Kowno (17 sierpnia 1915 r.), Grodno (3 września) i Wilno (20 września). Ludność wita ich radośnie, wręcz entuzjastycznie, jako tych, którzy uwalniają Litwę z rąk zaborcy. Radość ta wkrótce zmieni się w rozgoryczenie, żal i nienawiść. Okaże się przysłowiowem wpadnięciem z deszczu pod rynnę.

Okupowane ziemie ujęli Niemcy w kleszcze ich słynnej żelaznej dyscypliny. Cała Kurlandja, większa część Litwy etnograficznej i cztery powiaty b. gub. Siedleckiej (bialski, konstantynowski, radzyński i włodawski) przypadły władzy Naczelnego Dowództwa Wschodu (Oberbefehlshaber Ost, w skrócie poprostu Ober-Ost). Obszar ten podzielono na części, któremi administrowały zarządy wojskowe. W miastach rządzili mianowani przez władze wojskowe naczelnicy miast. Powiaty rozpadały się na starostwa ze starostami na czele.

Komunikowanie się z innymi okręgami okupacyjnymi (jak Królestwo np.) było surowo zakazane. Nawet porozumiewanie się z sąsiednimi powiatami utrudniono i uniemożliwiono. Znana systematyczność administracji niemieckiej znalazła na Litwie wdzięczne pole do popisu.

Wygłodniały, żarłoczny najeźdzca, jak pająk roztaczał tutaj swe sieci, planowo, konsekwentnie dławił ofiarę pętlami wyrafinowanych ustaw, rozkazów, zakazów, rozporządzeń, zmierzających do tego, aby wyssać z niej wszystkie soki żywotne.

Wyzysk ekonomiczny, rabunkowa gospodarka, odzieranie ludności z najpotrzebniejszych produktów, jakie podjęli Niemcy w kraju okupowanym, nie mają sobie równych. Prysły w oczach ludności kolorowe fajerwerki, które zaświtały w rozpalonych głowach z chwilą przybycia

„oswobodzicieli", „zbawców", „dobroczyńców"! Rzekoma dłoń sprzymierzeńca okazała się zachłanną łapą opryszka.

Rekwizycje produktów spożywczych, bydła, koni, sekwestry gospodarstw rolnych i narzędzi pierwszej potrzeby, podatki, kontrybucje, porywanie gwałtem ludzi do przymusowych robót — oszołomiło ludność tubylczą i natchnęło ją głuchą, ślepą, zaciętą nienawiścią do krwawego przybysza. Nierzadko jęły powtarzać się wypadki, że pojedyńczy żołdak, czy nawet cały oddział wojskowy, udający się na wieś po łup — nie wracał już. Od czasu do czasu władze znajdowały zakopane trupy niemieckich żołnierzy, zabitych widłami czy siekierą. Oczywiście, reakcja nie kazała długo na siebie czekać. Rozstrzeliwano ludność całemi wioskami, bez sądu, bez przewodu sądowego. Rozstrzeliwano za ladajakie poszlaki. Analfabeci miejscowi, nie znający języka przybyszów, bardzo często pomawiani o szpiegostwo, nie mając możności obrony, setkami ginęli, bardzo często niewinnie.

Straszliwe rządy Ober-Ostu, szczególnie po objęciu władzy przez księcia Isenburga, głęboko zapisały się w pamięci ludności litewskiej.

Jak rozwijała się polityka niemiecka wobec okupowanego kraju?

Z góry żadnej polityki nie było. Zrazu Niemcy traktowali ten kraj jako ziemię, zdobytą na wrogu, zdaną na ich łaskę i niełaskę, mającą dostarczyć im świeżych soków żywotnych. Dopiero z chwilą zagospodarowania się, okupant zaznajamiał się z panującymi stosunkami, które powoli nasuwały mu metody dalszej polityki.

Przedewszystkiem więc ogarnęło Niemców zdziwienie, iż kraj, który znali tylko ze statystyk i map rosyjskich, bynajmniej nie okazał się krajem rosyjskim. Po usunięciu zwierzchniej patyny rosyjskości w postaci szyldów i napisów, Niemcy przekonali się, iż rosyjskość nie zdołała na Litwie zapuścić głębszych korzeni. Rosjan nie zastano

prawie wcale, ile że sfery urzędnicze i nieliczne ziemiaństwo rosyjskie wycofało się z Litwy wraz z ustępującą armją.

Zastano Polaków, Litwinów, Żydów, Białorusinów — splątany konglomerat narodowości, w którym zrazu niełatwo było się zorjentować.

Uderzyła przybyszów polskość okupowanego kraju. Ten charakter stwierdza odezwa, wydana do miejscowej ludności przez hr. Pfeila z d. 18.9 1915, w której m. in. czytamy, iż „niemieckie siły zbrojne wygnały wojska rosyjskie z obwodu polskiego miasta Wilna i wkroczyły do tego sławnego i pełnego tradycji grodu. Był on zawsze perłą w słynnem Królestwie Polskiem. Królestwo to jest zaprzyjaźnione z narodem niemieckim. Wojsko niemieckie gorąco współczuje ludności polskiej, wystawionej na tak ciężkie próby... Siły zbrojne niemieckie pragną dołożyć starań ku ulżeniu ludności Polski ciężarów narzuconej im wojny... Tak też i w Wilnie... Dbałość o bezpieczeństwo i piecza o porządek i spokój w mieście winny pozostać w doświadczonych rękach dotychczasowej zwierzchności miejskiej...“ Zwierzchność ta była polska. Odezwa kończyła się inwokacją: „Niech Bóg błogosławi Polskę!“ (Leon Wasilewski: Litwa i Białoruś, str. 154).

Niebawem Niemcy spostrzegli, że stwierdzając polski stan posiadania na Litwie, popełnią polityczną gaffę. Pojęli oni, iż naród litewski nie jest zdolny o własnych siłach zbudować, ani uporządkować swego państwa, że Polacy stanowią tutaj dla Niemców element najgroźniejszy, jako czynnik najbardziej kulturalny, uświadomiony, rozporządzający przytem największą własnością ziemską. Chodziło zatem o ograniczenie wpływów polskich na wschodzie do minimum z jednej strony, a z drugiej do wywołania i spotęgowania antagonizmów polsko-litewskich, aby wygrywać je na własną korzyść.

Niemcy podjęli zatem te same metody walki politycz-

nej z mniejszościami etnicznemi, jakie tutaj stosowali przedtem Rosjanie.

Naczelnik zarządu Wilna, rotmistrz von Beckerath, w memorjale, skierowanym do gen. Ludendorffa, stwierdza, że „w Wilnie nie doceniono nietylko liczebnego znaczenia polskości, ale i politycznego oraz gospodarczego znaczenia jej wpływów... polski stan posiadania jest znacznie większy, niż przypuszczano pierwotnie, ale... że Polacy w wileńskim okręgu administracyjnym są jedynym narodem, posiadającym przymioty państwowo-twórcze".

Ten liczebny stan posiadania polskości nie mógł nie wywołać popłochu wśród okupantów. W Polakach litewskich słusznie widziano element, najbardziej uświadomiony politycznie, który z pewnością nie pójdzie na kłamliwą przynętę obietnic fałszywych lub nierealnych. To też niebawem zarząd Ober-Ostu wydał we wszystkich podległych mu okręgach zarządzenie, aby jaknajenergiczniej zwalczać na Litwie polskość, przeciwstawić jej faworyzowanie litewskości i rutenizacji, a także niecić i zagrzewać wzajemne niechęci etniczne ludności tubylczej.

Czego nie zdołał wykonać rząd rosyjski, tego dokończył okupant niemiecki. Naród litewski cierpiał obecnie prześladowania wraz z ludnością polską i świadomość wspólnego, żałosnego losu mogła tylko jednać Polaków z Litwinami. Niestety, klika krzykaczów i politycznych karjerowiczów, podjudzana przez Niemców, w dalszym ciągu nie ustawała w swej antypolskiej agitacji. Stwierdzić atoli można z całą pewnością, iż nastrojów antypolskich w społeczeństwie litewskiem być nie mogło, gdyż, jako naród prześladowany, Litwini czuli się bliższymi prześladowanym Polakom, niż prześladowcom.

Polityka niemiecka poszła zatem torami eksterminacji Polaków na Litwie. „Polski zarząd miejski Wilna" pozbawiono praw i wpływów, jakie uprzednio posiadał, pozbawiono Wileński Komitet ratunkowy prawa rozdziału zebra-

nych zagranicą zapomóg pieniężnych, przedewszystkiem zaś zaczęto tłumić polską pracę oświatową. Nie dopuszczono do wznowienia w Wilnie uniwersytetu polskiego, rozwiązano Komitet Edukacyjny, zamknięto szereg stowarzyszeń oświatowych, zarówno jak wyższe kursy dla inteligencji. Zakazano sprowadzać siły nauczycielskie i podręczniki z Warszawy, jednocześnie nie pozwalając na drukowanie podręczników polskich na miejscu. Sprzeciwiono się zakładaniu nowych szkół, odpowiadając, że „szkół polskich jest już dosyć“ (Leon Wasilewski: Litwa i Białoruś, str. 155).

Jakąż politykę zastosowali Niemcy w stosunku do Litwinów?

Zwycięstwa na wschodnim froncie ugruntowały zwycięzców (Niemców), jak i zwyciężonych (Litwinów), w tem przekonaniu, iż Litwa pozostanie odtąd w granicach posiadłości niemieckich. Zwykła aneksja Litwy nie była narazie wskazana, aby przedwcześnie nie zniechęcić tubylców. Szukano zatem drogi kompromisowej. Politycy litewscy poszli na tę drogę tem chętniej, iż w oparciu o Niemcy widzieli się już panami polskiego, bądź co bądź, Wilna, jako stolicy Litwy.

Wódz imperjalistów niemieckich, v. Rohrbach, rzucił projekt Litwy nawpół niepodległej, opartej na sojuszu militarnym z Niemcami. Inny projekt powstał jeszcze wcześniej: oto już w r. 1915 pojawiły się broszurki, propagujące włączenie Litwy w skład Rzeszy pod berłem Oskara lub Joachima, synów Wilhelma II-go. Zrazu przeważały więc hasła pangermańskie i władze niemieckie, z wielkorządcą, ks. Isenburg-Birstein‘em, na czele, gorączkowo pracują nad pogłębieniem antagonizmu polsko-litewskiego i nad wywołaniem ruchów separatystycznych.

F. baron von der Ropp, ajent niemiecki, posiadający majątki na pograniczu Kurlandji i Kowieńszczyzny, staje się pośrednikiem między filogermańskimi politykami Litwy, a rządem pruskim. Zakłada w Berlinie „Ligę innoplemień-

ców Rosji", ogłasza odezwę do Wilsona, domagając się poparcia w utworzeniu niezawisłości Litwy (w oparciu oczywiście o Niemcy), pracuje nad urobieniem umysłów litewskich w kierunku zaufania okupantowi etc. Popiera go w swej broszurze „Das neue Ostland" Sylvio von Kurmahlen, hr. Kayzerlingk i inni majętni obywatele, posiadający dobra bądź w Kurlandji, bądź też na Litwie.

Litwini-emigranci organizują wszędy zjazdy i kongresy, domagające się w swych rezolucjach niepodległości Litwy. M. in. zjazdy takie odbyły się w Bernie, w Hadze oraz w Stockholmie, w latach 1915 — 1917.

Zarząd Ober-Ostu, nie będąc w możności przeciwstawiać się dłużej państwowo-twórczym aspiracjom Litwinów, pozwolił na odbycie konferencji, któraby orzekła o ustroju przyszłej Litwy. Członkowie konferencji uznali, iż w skład kongresu, który zdecyduje o tym ustroju Litwy, wejść mogą tylko Litwini. Innych narodowości nie dopuszczono do głosu. Memorjał, złożony naczelnemu dowódcy na wschodnim froncie, ks. Leopoldowi Bawarskiemu, za pośrednictwem ks. Isenburga, prosił o „przedstawicielstwo krajowe, złożone ze wszystkich kół ludowych i o nadanie mu prawa do współdziałania w odbudowie Litwy jeszcze w czasie wojny".

W odpowiedzi na to ks. Leopold Bawarski powołał Litewską Radę Krajową (Taryba), która pod przewodnictwem zarządu wojennego miała debatować nad programem przyszłego rządu i gospodarki Litwy.

Równocześnie ks. Isenburg wręczył pięknie wykaligrafowane nominacje na członków Taryby, w której skład weszli m. in. Dr. Jan Basanowicz, Mikołaj Birżyszka (dzisiejszy prezes „Związku Odzyskania Wilna"), Petras Klimas (obecnie poseł litewski w Paryżu), Stanisław Narutowicz (zmarły niedawno brat pierwszego Prezydenta Rzplitej), Jerzy Szaulis (poseł w Berlinie), Antoni Smetona (dziś Prezydent Litwy), Aleksander Stulgiński (b. prezydent Litwy) i inni.

Niektórzy z członków Taryby wnet spostrzegli, że Litewska Rada Krajowa staje się bezsilną zabawką w rękach okupanta, to też nie chcą dłużej odgrywać upokarzającej roli figurantów i występują. Jeden z pierwszych wystąpił z Taryby St. Narutowicz.

11-go grudnia 1917 roku Taryba proklamuje deklarację, w której ogłasza „wznowienie niepodległego państwa litewskiego ze stolicą Wilnem i rozwiązanie wszelkich związków państwowych, jakie istniały pomiędzy niem a innymi narodami".

Nietrudno się domyślić, że mówiąc o „innych narodach" Taryba miała na myśli Polskę i Rosję. Pomijając bowiem nastawienie antypolskie nacjonalistów litewskich, punkt ten umieszczono na żądanie władz niemieckich, które, jak ognia, obawiały się jakiejkolwiek możliwości unji Litwy z Polską, mając jeszcze w pamięci Grunwald i Tannenberg:

W drugiej części deklaracja wypowiada się za wieczystym, silnym związkiem państwa litewskiego z cesarstwem niemieckiem, który znaleźć powinien swoje urzeczywistnienie przedewszystkiem w konwencji militarnej i komunikacyjnej oraz we wspólności celnej i monetarnej.

Wilhelm II reskryptem z dnia 23 marca 1917 uznał Litwę jako państwo wolne i niezależne, obiecując zapewnić nowemu państwu przy jego odbudowie tę pomoc i opiekę, o które proszą członkowie Taryby.

Litwa miała stać się monarchją. Na jej czele, jako król, miał stanąć książę Wirtemberski, Wilhelm Urach, pod imieniem Mendoga II-go.

Jak wiadomo, gen. Foch popsuł te plany pangermańskie doszczętnie.

Tymczasem społeczeństwo polskie na Litwie objawiało dwa programy przyszłej Litwy. Pierwszy program, federalistyczny, za którym opowiedział się Polski Blok Demokratyczny Niepodległościowy na Litwie i Białej Rusi (Polska Partja Socjalistyczna, Związek Demokratyczny, Grupa Inteligencji Demokratycznej i Unja Młodzieży Postę-

powej Niepodległościowej) — w odezwie, wydanej 23 września 1914 r., oświadczyła, iż „dążąc do nadania jaknajwiększej siły i odporności przyszłej niepodległej Litwie i Białej Rusi, jak również Polsce niezależnej, pragniemy łączności federacyjnej Litwy i Białej Rusi z Polską, na unji dobrowolnej opartej. Na tej drodze da się uzyskać maximum sił dla wspólnej walki z wrogiem... Tylko wolna Litwa i Białoruś i wolna Polska o związku federacyjnym stanowić może".

Drugi program opowiadał się za wcieleniem Litwy w skład wolnej Rzeczypospolitej. Program aneksyjny sformułowany został w deklaracji wileńskiego Komitetu Polskiego z dnia 3 listopada 1916 r., która „oświadcza, iż dla Polaków Litwy i Białorusi możliwe do przyjęcia będzie tylko takie rozstrzygnięcie losu naszego kraju, które mu zapewni jedność państwową z Polską".

Władze Królestwa Polskiego otrzymywały mnóstwo krajowych deklaracji z różnych okręgów ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, w których wręcz „żądano" włączenia Litwy w skład terytorjum Królestwa.

Tendencjom tym, będącym szczerym i prawdziwym wyrazem nastrojów społeczeństwa litewskiego, nie mógł nie przeciwstawić się okupant niemiecki, który w połączeniu dwuch bratnich narodów dopatrywał się poważnego niebezpieczeństwa dla siebie.

*

* *

Z powyższego widzimy, że trzyletnia okupacja niemiecką na Litwie dokładała największych starań, aby wywołać, pogłębić i rozjątrzyć „antagonizm" polsko-litewski. I znowu brak danych, któreby wskazywały na spontaniczny, własny i szczery odruch nienawiści wzajemnych polsko-litewskich! Lokalne spory o charakterze religijnym, bądź oświatowym, czy innym (jak to obserwowaliśmy na ziemiach wschodnich), stanowiły normalne zjawisko, które mogły

były wywołać niejakie odrębności etniczne. Nie miały one wszakże głębszego podkładu. O ten podkład głębszy, polityczny, postarały się dwa mocarstwa sąsiednie, t. j. Rosja i Niemcy.

Reasumując: antagonizmu litewsko-polskiego, ani polsko-litewskiego — niema i nie było.

Istnieje natomiast odwieczny, atawistyczny, głęboko zakorzeniony antagonizm, który zarówno Polskę, jak Litwę dzieli od ich wspólnych wrogów: Rosji i Niemców.

Dlatego też, skoro dziś tyle mówi się o niechęci Litwy do Polski, dobrze będzie przypomnieć ową rozmowę magnesu z żelazem, którą opowiada Nietzsche.

— Dlaczego ty mnie tak nienawidzisz?

— Dlatego, że mnie tak przyciągasz!.

E. M. Schummer.

Autor przedstawił nam w powyższym artykule, oraz w poprzednim, zamieszczonym w lutowym tomie tego pisma, nienaturalną, sztuczną, samobójczą ewolucję narodu litewskiego pod kolejnym wpływem antypolskiej polityki rosyjskiej, potem niemieckiej, której dzisiejszym ostatecznym rezultatem — miejmy nadzieję przemijającym — jest specyficzny nacjonalizm litewski, którego najcharakterystyczniejszą cechą jest polonofobia. A polonofobia ta wmawia w siebie samą bezkrytycznie antypolski pacierz, którego nauczyli Litwinów Moskale i Niemcy, oczywiście nie na korzyść Litwy, ale tylko na niekorzyść Polski.

Bo głównym celem zaborców moskiewskich, a potem okupantów niemieckich była na terenie etnograficznej Litwy przedewszystkiem..... zagłada litewskości. Moskwa chciała uczynić z tego obszaru kraj „odwiecznie i rdzennie rosyjski“, a Niemcy rdzennie niemiecką, a nawet pruską prowincję po planowanym traktacie „pokoju Hindenburga

i Ludendorffa". A ponieważ duch polski i kultura polska i polsko-litewskie, pełne chwały tradycje historyczne były najsilniejszą ostoją właśnie i litewskości tego obszaru, więc zaborcy i okupanci — w dobrem zrozumieniu tego stanu rzeczy — postarali się przedewszystkiem o podszczucie Litwinów przeciw polskości, kalkulując słusznie, że w ten sposób spowodują izolację paromiljonowego zaledwie społeczeństwa litewskiego, a więc znaczne jego osłabienie i — ułatwią sobie przez to zadanie.

Cel częściowo osiągnęli, bo istotnie zwrócili Litwinów frontem przeciw Polsce, chociaż dalszy cel, t. j. zagarnięcie Litwy i zduszenie litewskości, narazie im się nie udało. Narazie! Ale, czy nie powiedzie im się to kiedyś, przy jakiejś najbliższej okazji, jeżeli mały naród litewski będzie trwał w dalszym ciągu z prawdziwie „litewskim uporem" w swej samobójczej polonofobji?

Niechże Litwini sami sobie szczerze odpowiedzą na pytanie: Z kim przymierze i dobre sąsiedzkie stosunki grożą dla nich większem niebezpieczeństwem pod każdym względem — z Niemcami, z Rosją, czy z Polską? Ale mamy wrażenie, że każdy Litwin znalazł już dawno w głębi duszy słuszną odpowiedź na to pytanie i tylko jeszcze jakiś zacięty pryncypializm, a może tylko zażenowanie wobec oczywistej konieczności nawrotu z dotychczasowej drogi, krępuje inteligencję litewską i tamtejszych mężów stanu!

„Nasza Przyszłość" opracowała i wysunęła w roku ubiegłym na forum dyskusji publicznej koncepcję przymierza dziewięciu państw środkowo-wschodniej Europy, położonych w „trójkącie niebezpieczeństwa" między Bałtykiem, Adrjatykiem i Morzem Czarnem, stawiając zasadniczą tezę, że jakiekolwiekby zachodziły narazie kwestje sporne między temi państwami, to w każdym razie daleko więcej im wszystkim w przyszłości grozi, niż je dzisiaj między sobą dzieli. Wysunęliśmy kwestję pewnego rodzaju unji politycznej i gospodarczej tych dziewięciu państw — utworzenie silnego, 100-miljonowego bloku, któryby stworzył

im wszystkim, wobec coraz widoczniejszej niezdarności Ligi Narodów, najrealniejszą gwarancję bezpieczeństwa i zarazem wielki wewnętrzny rynek zbytu dla wspólnej produkcji przemysłowej i rolnej, jak również bardzo poważny objekt dla zainteresowania pożądanych kapitałów zagranicznych. A w orbicie zagadnień, koniecznych do rozwiązania przy konstrukcji tego bloku, ważne miejsce zajmuje pomyślne rozwiązanie sprawy polsko-litewskiej.

Otóż żadnej nie ulega wątpliwości, że pomyślne dla obu stron rozwiązanie tego problemu nastąpić może tylko na podstawie bezpośredniego porozumienia między społeczeństwem polskiem i litewskiem, bez żadnej obcej ingerencji, czy medjacji. Bo każda obca medjacja będzie miała z natury rzeczy swój własny interes na oku, a nie polski, ani litewski. To zrozumie nawet każde dziecko w wieku szkolnem w Polsce i na Litwie. Nie trzeba na to długoletniego dyplomatycznego wyszkolenia.

Podkreślamy: porozumienie między społeczeństwem polskiem i litewskim. Bo inicjatywa wzajemnych czynników oficjalnych jest w tym wypadku różnymi względami międzynarodowymi w wysokim stopniu skrępowana. Trudno z pewnością wystąpić polskiej i litewskiej dyplomacji z pierwszą, zdecydowaną inicjatywą. Dlatego początek powinna dać stanowczo inicjatywa prywatna w należytem, głębszem zrozumieniu zarówno obopólnej racji stanu, jak i poważnego niebezpieczeństwa, którem grozi w niedalekiej już może przyszłości uparte podtrzymywanie obecnego, dziwacznego status quo między Polską a Litwą.

Nie brakło dotąd już wielokrotnych usiłowań stworzenia „pomostu przez Niemien“ ze strony polskiej, a nawet wyjątkowo i ze strony litewskiej. Ale wszystkim tym usiłowaniom brakło jednej rzeczy, najważniejszej: zdecydowanej woli. Za dużo było w tem wszystkiem „sztuki dyplomatycznej“, a za mało konsekwentnej akcji.

My z całkiem innego wychodzimy założenia. Wiemy doskonale, że antagonizm litewsko-polski jest nawskroś

sztuczny, obcy istotnym przekonaniom ogółu Polaków i Litwinów. Ale właśnie dlatego, że jest sztuczny i na Litwie przez wrogie jej czynniki rosyjskie i niemieckie od kilkudziesięciu lat zaledwie zaszczepiony, z trudnością możnaby go usunąć skomplikowaną, nowoczesną sztuką dyplomatyczną. Tu trzeba pociągnięć jasnych, zdecydowanych, niedwuznacznych, nie oglądających się na żadne postronne względy czy restrykcje. Trzeba powiedzieć sobie wyraźnie, że Polska i Litwa do siebie wzajemnie należą, że tylko w ścisłem ich przymierzu — w unji — leży ich wspólny, najżywotniejszy interes egzystencji, a zwłaszcza interes egzystencji Litwy. I raz to wypowiedziawszy, trzeba dążyć do tej unji—której formy i szczegółów nie chcemy narazie przesądzać—z wytrwałą konsekwencją, świadomą celu, większą i stalszą, niż owa słynna niemiecka konsekwencja, która oszukuje raz po raz świat cały, a jednak tak niesłychanie mu imponuje.

Narazie, chwilowo, trudno żądać uznania tej racji stanu, tej woli i tej konsekwencji od Litwy. Niechże więc objawi się najpierw, choćby jednostronnie, z polskiej strony. T r z e b a w y t w o r z y ć w P o l s c e p r o l i t e w s k ą a t m o s f e r ę. Trzeba zorganizować jaknajszerszy zespół w łonie prywatnych sfer społeczeństwa polskiego, któryby podjął, opracował wszechstronnie i propagował przedewszystkiem w naszem społeczeństwie jakiś konsekwentny, zdecydowany program zbliżenia się do Litwy: najpierw zbliżenia, potem porozumienia, przymierza, wreszcie — unji.

Nie ulega dla nas wątpliwości, że taka akcja, prowadzona k o n s e k w e n t n i e wśród Polaków, znajdzie prędzej czy później coraz żywszy oddźwięk w prywatnych sferach społeczeństwa litewskiego. A za wspólnym pędem obustronnych sfer prywatnych pójdą w odpowiedniej chwili i wzajemne czynniki oficjalne.

Pogoń litewska musi znaleźć się znowu w połączeniu z Orłem Białym na herbie. W jaki sposób i jaką drogą —

to będzie w pierwszym rzędzie zadaniem Towarzystwa Przyjaciół Litwy, którego projekt wyłonił się — na ogólnem tle koncepcji bloku państw środkowo-wschodniej Europy — w gronie bliższych zwolenników naszego pisma, które niejedno już zadanie o szerszem znaczeniu w ostatnich czasach podjęło i pomyślnie w czyn wdrożyło.

W najbliższym tomie „Naszej Przyszłości" będziemy już mogli więcej coś o tem powiedzieć. Będziemy mogli dlatego, że w zasięgu zwolenników akcji, której nasze pismo jest ośrodkiem i organem, czyn następuje z reguły szybko po słowie, często nawet jeszcze przed drukowanem słowem.

Redakcja.

PROBLEM UKRAIŃSKI.

Napisał dla duchowieństwa i świeckiej inteligencji narodu ukraińskiego

GRZEGORZ CHOMYSZYN
Biskup Stanisławowski.

W 66-ym roku mego życia, na progu starości, po długiem i bardzo gorzkiem doświadczeniu, opartem na kilkudziesięcioletniej pracy wśród mego narodu, poczuwam się do obowiązku przed Bogiem i sumieniem mojem podać do publicznej wiadomości, a w szczególności warstwie przewodniej mego narodu, wynik tego, co przemyślałem, nie w ciągu jednego dnia, miesiąca lub roku, ale przez lat dziesiątki. Mam za sobą prawie 40 lat kapłaństwa, z czego blisko już 30 lat obserwacji i pracy biskupiej. Dlatego też uważam, że wywołam zastanowienie przynajmniej u jednostek myślących i dobrej woli, kiedy wyłuszczę im otwarcie wynik swych wrażeń i swego doświadczenia, nabytego w ciągu tylu lat mego życia.

Wiem, że niejedna z wypowiedzianych w piśmie tem myśli wywoła zdumienie, podrażnienie, a nawet i oburzenie. Mam jednak w Bogu nadzieję, że myśli moje przyjmą się przecież kiedyś i że nastąpi czas, gdy ogół naszej inteligencji zdumiewać się będzie, mówiąc: „Jak można było kiedyś pisać, a na-

---

J. E. Ks. Biskup Chomyszyn był łaskaw — na naszą prośbę — w momencie wydawnictwa w języku ukraińskim Swej niniejszej, znakomitej pracy, przesłać nam jej tłumaczenie polskie, którego pierwszą część tu zamieszczamy, składając Dostojnemu Autorowi nasze najszczersze podziękowanie zarówno za zaszczyt, naszemu pismu wyświadczony, jak i za ułatwienie nam możności należytego zaznajomienia społeczeństwa polskiego z głębokiemi myślami i uwagami Autora.

Reszta tej obszernej rozprawy, mającej — w formie świecko-literackiej — istotny walor Listu Pasterskiego, ukaże się w następnym tomie naszego pisma.

REDAKCJA.

wet argumentować tego rodzaju samozrozumiałe rzeczy!" Jeżeli takie będzie zdanie ogółu o mojej pracy, będzie to dowodem uzdrowienia mego chorego narodu. Dlatego niczego tak gorąco nie pragnę dla niniejszej pracy, jak tego, ażeby stała się ona samozrozumiałą i przestała budzić jakiekolwiek żdziwienie. Z tem pragnieniem oddaję pismo to pod rozwagę trzeźwo myślącej części duchownej i świeckiej inteligencji narodu ukraińskiego.

Część I.

O DESTRUKTYWNEM DZIAŁANIU MYLNIE POJĘTEGO NACJONALIZMU.

NACJONALIZM POZYTYWNY JAKO CNOTA.

Naród swój kochać nakazuje nam prawo przyrodzone. Gdy miłość ta pochodzi z wiary nadprzyrodzonej i miłości Boga, wtenczas jest ona cnotą i to cnotą nadprzyrodzoną, która ma swoje zasługi nadprzyrodzone, podobnie, jak każda inna cnota nadprzyrodzona. W ten sposób miłować naród swój, znaczy miłować dlatego, że tak nakazuje Bóg, że w tem jest wola Boża, że w tem jest upodobanie Boże, a w końcu, że przez tę miłość zaznacza się i wykonuje miłość Boga. W ten sposób miłować naród swój, znaczy miłować go wedle zasad i wskazówek nadprzyrodzonej wiary objawionej, kochać tak, jak tego wymaga wola Boża. W ten sposób zrozumiana miłość narodu swego — jak każda inna cnota, której nie wykonuje się bez ofiar i trudu — wymaga cierpienia, cierpliwości, wytrwałości i samozaparcia się. Taka miłość nie zraża się przeciwnościami, doznaną krzywdą i niewdzięcznością, nie szuka wyłącznie własnego zadowolenia, nie oczekuje uznania od ludzi, nie ma na oku korzyści własnej, słowem: nie jest samolubna. Głównym bowiem motywem takiej miłości — jest miłość do Boga, upodobanie w Bogu, to też całe swoje zadowolenie znajduje ona w Bogu.

DESTRUKTYWNY NACJONALIZM PRZYCZYNĄ ZNISZCZENIA.

Prawdziwej, świętej i szlachetnej miłości swego narodu przeciwstawia się nacjonalizm, wymysł czasów ostatnich, który uważa naród za najwyższego suwerena, detronizuje absolutny autorytet Boga, przeczy niezłomnym zasadom objawionej wiary nadprzyrodzonej, stawiając w ich miejsce swoje, przez ludzi wymyślone, mylne hasła, uważa je za dogmaty i niszczy nietylko miłość Boga, ale i bliźnich; bo wprowadza gorączkę szowinizmu i nienawiści w stosunku do tych wszystkich, którzy nie podporządkowują się temu nacjonalizmowi.

Nacjonalizm ten należy uważać za największą aberację umysłu ludzkiego, za coś gorszego od pogaństwa. Jest on najstraszniejszą nowoczesną herezją.

W porównaniu do Boga żaden naród nie może być najwyższym suwerenem, bo każdy naród, chociażby najpotężniejszy i najsilniejszy — jest wobec Boga siłą znikomą, jest czemś mniejszem, aniżeli kropla wody wobec oceanu. Ale nietylko pojedyńczy naród, lecz i wszystkie narody ziemi, razem wzięte, są wobec Boga niczem, jak gdyby nie istniały, jak mówi prorok Izajasz (40, 17): „Wszyscy narodowie jakoby nie byli, tak są przed nim; a jako nic i próżność poczytani są jemu". Człowiek bowiem, bez względu na to, czy pojedyńczo, czy też jako masa zbiorowa, jest tylko stworzeniem, które zawdzięcza swoje istnienie wszechpotędze Boskiej i dlatego samo dla siebie jest bezsilne i we wszystkiem zawisłe od Boga.

Oprócz tego człowiek — pojedyńczy lub też jako masa zbiorowa t. zn. naród — podlega różnego rodzaju ułomnościom i zaciemnieniu duchownemu, może łatwo błądzić, a zbłądziwszy z drogi prawej, może stworzyć sobie zasady niezgodne, a nawet całkiem sprzeczne z niezłomnemi zasadami wiary objawionej i etyki, co w konsekwencji doprowadza do zła moralnego i upadku. Wtenczas bowiem wy-

twarza się chaos, zamieszanie i anarchja myśli i haseł, które później powodują w praktyce chorobliwy stan. w ostatecznej zaś konsekwencji śmierć duchową narodu.

W narodzie, ogarniętym gorączką szowinizmu, z upadkiem autorytetu Bożego upada również wszelki prawdziwy, prawny i sprawiedliwy autorytet ludzki, bez którego nie mogą istnieć wspólne, solidne i pozytywne dążenia moralne, mogące być uwieńczone trwałemi i korzystnemi wartościami. Natomiast występuje zgniły rozkład, nerwowa gorączka, która trawi i zabija wszelką żywotną siłę organizmu narodowego.

W narodzie, trawionym taką gorączką i zaślepionym szowinizmem, nacjonalizm jest najważniejszym i jedynym patentem na autorytet — „świętości narodowe" zastępują wszelką pozytywną moralność, a zbankrutowanych demagogów uważa się nieraz za „narodowych bohaterów i męczenników". W takim narodzie, jak grzyby po deszczu, rosną wszelkie uzurpatorskie autorytety, które, idąc po linji najmniejszego oporu, schlebiają szkodliwym i zgubnym instynktom, podniecają gorączkę nacjonalizmu, biorą władzę i ster w swe ręce i prowadzą naród w przepaść. Wśród takich okoliczności każdy demagog staje się autorytetem. Im bardziej gra na najniższych instynktach mas, tem większy ma wpływ i znaczenie. Wówczas powstają w narodzie różne partje z dziwnemi „zasadami", albo też bez nich, które nawzajem bez litości się zwalczają. Tego rodzaju partje powstają bardzo łatwo, bo każdy zdolniejszy, albo bardziej wpływowy demagog, zdobywszy w oczach jakiejkolwiek grupy autorytet, natychmiast tworzy własną partję. Każdy z tych demagogów uważa siebie za „jedynego zbawiciela narodu", bo naród, to „on". Gdy jednak coś nie idzie po jego linji, wtenczas niech raczej ginie naród, aniżeli miałby ucierpieć jego autorytet. Wtedy demagog taki plwa nawet na cały naród, szuka żeru gdzieindziej, a nawet staje się renegatem, wysługuje się perfidnie u obcych ze szkodą własnego narodu.

Cała jednak ta demagogja, cała ta anarchja, wszystkie te autorytety, wszystkie te partje, chociaż siebie wzajemnie i bezwzględnie zwalczają, to przecież w jednem są zgodne, a mianowicie w zaprzeczaniu autorytetu Bożego, w podkopywaniu i niszczeniu wszelkiej moralności i religji.

Jednem słowem, nacjonalizm na podłożu liberalizmu religijnego, a raczej ateizmu, stanąwszy na zasadzie hasła „naród nadewszystko", początkowo chce używać prawdziwej religji dla swych niskich celów, a gdy mu to się nie udaje, wysuwa, albo też wspomaga różne sekciarskie, rozkładowe surogaty przeciw prawdziwej religji, operując z zamiłowaniem hasłami racjonalistycznemi w dziedzinie religji i wkońcu z reguły podnosi otwarty bunt przeciw Bogu, niszcząc wszelkie Boskie instytucje i ich wpływ.

Bunt ów przeciw autorytetowi Bożemu nie zawsze musi być otwarty i jawny, niszczenie Królestwa Bożego nie zawsze musi być świadome i planowo obliczone, nie mniej jednak wykonuje się je w praktyce. Dlatego nawet wierzący chrześcijanin, nawet kapłan, a co więcej, nawet zakonnik, oszołomiony zatrutą atmosferą mylnie pojętego patrjotyzmu i szowinizmu narodowego, może w praktyce wyrządzić sprawom Bożym większe szkody, aniżeli jawny i otwarty liberał, albo ateista. Wystarczy wyjść z mylnego założenia o patrjotyźmie i nacjonaliźmie, ażeby w dalszej konsekwencji dać się uwieść zwodniczym hasłom, zejść na manowce i zwalczać sprawy Boże, nie zaprzeczając nawet zasadom wiary i moralności, które, rozumie się, zajmują w duszy takiego człowieka miejsce podrzędne, a zato na pierwszem miejscu dominuje efemeryda nacjonalizmu. Wszystko to tem łatwiej mu przychodzi, że kochać naród swój nietylko nie jest złem, ale przeciwnie, jest to piękna zaleta, a nawet cnota. I tu kryje się główne niebezpieczeństwo nacjonalizmu. Wystarczy bowiem nieznacznie tylko odchylić się od wiary nadprzyrodzonej, od pozytywnej etyki, albo też przez jakiś czas o nich nie myśleć i na nie nie zważać, a już duszą owładnie fantom nacjonalizmu, któ-

ry nęci, schlebia egoizmowi, obiecuje wpływy, rozgłos, łatwe zdobycie popularności i sławy. Wystarczy bowiem mieć tylko silne gardło i obrotny język, wystarczy masom schlebiać i potakiwać, wystarczy obiecywać im złote góry i raj na ziemi — a oto gotowy patent na wielkiego działacza-patrjotę, na zbawcę i bohatera narodu, nawet na męczennika narodowego.

RODOWÓD UKRAIŃSKIEGO NACJONALIZMU DESTRUKTYWNEGO.

Demon nacjonalizmu, który w czasach ostatnich zagarnął pod swój wpływ prawie świat cały, nie oszczędził również narodu ukraińskiego, a to tem więcej, że nacjonalizm ukraiński nie ze wszystkiem wyszedł z wiary i miłości Boga i bliźniego, nakazanych prawem Bożem, bo wyrósł na gruncie, który jeszcze nie przesiąkł był należycie, duchem Kościoła katolickiego. Dlatego też już w samym początku i u korzeni nacjonalizm ukraiński wadliwy jest i zatruty. Największa bezwarunkowo zasługa narodowego uświadomienia należy się naszemu poecie, Tarasowi Szewczence, który całą siłą duszy swej i talentu swego odczuł nieszczęsny los swego narodu. Jednak temu uczuciu narodowemu i uświadomieniu nie dał Szewczenko pozytywnych kierunków, nie zbudował go na pozytywnych zasadach. Zaszczepił bowiem w swoich poezjach racjonalizm liberalny i to dosyć płytki. On to rzucił bluźnierstwo na najwyższe dostojeństwo N. Panny Marji, jako Matki Boskiej. On to wyśmiał Kościół wogóle, a specjalnie Kościół katolicki. On zgloryfikował hajdamaczyznę, jakoteż nienawiść względem przeciwników narodowych i wrogów do tego stopnia, że bohaterem u niego jest hajdamaka-ojciec, który zabija dzieci swe dlatego, że były wychowankami konwiktu zakonników katolickich, w którym sam je przedtem umieścił. Wkońcu przybrał Szewczenko w formę

poetycką macierzyństwo „pokrytki“, t. zn. nieślubnej dziewczyny. A więc nacjonalizm Szewczenki obcy jest zdrowym zasadom wiary i etyki. A ponieważ kult Szewczenki stał się u nas najpopularniejszy i powszechny, dlatego też z jego pojęciem nacjonalizmu przeszczepiły się do nas jego błędne i szkodliwe kierunki, które z czasem wytworzyły u nas dzisiejszą zatrutą atmosferę.

Drugim pionierem swoistego ruchu narodowego był Michał Dragomanów, ateista i anarchista czystej krwi. Po Szewczence owładnął on najbardziej w swoim czasie umysłami inteligencji, a przedewszystkiem młodzieży, wśród której jeszcze do dzisiaj ma swych zwolenników.

Trzecim autorytetem stał się Iwan Franko, który przy swoim wielkim talencie i encyklopedycznej uczoności wprowadził u nas bezbożną filozofję materjalistyczną, a tem samem oziębił i stłumił wzlot ducha ogółu naszego do wysokich i szlachetnych idei.

Są to trzej główni twórcy nacjonalizmu ukraińskiego i całego ruchu nacjonalistycznego wsród narodu ukraińskiego. Obok nich są jeszcze inni, prawie z tymi samymi kierunkami. Wyjątek stanowi Markjan Szaszkiewicz, który pierwszy w Galicji obudził uświadomienie narodowe. On jednak, jako „pop“, nie jest na tyle uznawany wśród naszej liberalnej inteligencji, jakby na to zasługiwał. Nie dziw więc, że z chwilą rozbudzenia u nas świadomości narodowej, rozpowszechniły się i zakorzeniły również zasady, wrogie wierze i religji. Stąd zrodził się u nas liberalizm religijny, jak również wrogi Kościołowi radykalizm, wkońcu także jawny ateizm. Te prądy ogarnęły ogół naszej inteligencji, przedewszystkiem młodzieży i wciskają się nawet w sfery włościańskie.

CHARAKTERYSTYKA UKRAIŃSKIEGO DESTRUKTYWNEGO NACJONALIZMU.

Ów wadliwy, zatruty i szkodliwy nacjonalizm stał się u nas nową religją, podobnie, jak materjalizm u bolszewi-

ków. „Ukraina nadewszystko“ — to dogmat naszego nacjonalizmu. Sprawy wiary, Kościoła i religji nie mają wogóle znaczenia, albo ustąpiły na drugi plan, z łaski tolerowane jeszcze dla tradycji, albo zwyczaju. Wszystko, co jest narodowe, uważa się za święte, cenne i konieczne, a sprawy wiary, Kościoła i religji uważane są jako zbyteczne, nieproduktywne i zacofane. Stąd owa obcość, nieuprzejmość, niepopularność, a nawet wrogi stosunek do wszelkiej akcji, do wszystkiego, co tchnie duchem religijnym. Dlatego też całkiem słusznie radził pewien świecki inteligent redaktorowi organu katolickiego, by, o ile chce organowi temu przysporzyć prenumeratorów i przemienić go na dziennik, niech pod tytułem czasopisma napisze tylko: „liberalny i antykatolicki organ“, a potem może już pisać, co chce, nawet w duchu katolickim, a będzie miał zapewnione powodzenie w naszem społeczeństwie. Rada owa wygląda na ironję, ale nie jest bezpodstawna. Duchowieństwo ma u nas o tyle tylko znaczenie, o ile składa materjalne ofiary na cele narodowe, zapędza naród w sieci działaczy narodowych — przedewszystkiem podczas wyborów — i rzetelnie spełnia ich rozkazy. Obelżywe słowo „pop“ — to powszechna nazwa kapłana. Biskup powinien być również tylko służalcem wszelkich narodowych komitetów i słuchać ich rozkazów, nawet w sprawach kościelnych. Prasa nacjonalistyczna, albo też ulica — to trybunały, które mają u nas już tradycyjne prawo sądzenia Biskupów.

Nasze instytucje narodowe, albo też jakiekolwiek poczynania, prawie nigdy nie wychodzą z zasad wiary i religji. Z początku nie występują one wprawdzie przeciw Kościołowi i nawet uwydatniają swoją „przychylność i życzliwość“ względem niego, potrzebują bowiem „popów“, ażeby pomagali i agitowali. Owe jednak instytucje, jak również i inne objawy życia narodowego, były i są tylko poczwarkami, z których wylęgały się i wylęgają zabójcze hasła i destruktywne prądy, które zagrażają zniszczeniem

całego narodu. Dzięki swojej nacjonalistycznej firmie i marce nie mają w społeczeństwie naszem opinji niebezpiecznych i zgubnych, ale naodwrót, cieszą się wpływem i powodzeniem. Co jest bowiem narodowe, to musi być święte, nietykalne, chociaż byłoby nawet zgniłe, rozkładowe i zanosiło trupem.

NASZE INSTYTUCJE I ORGANIZACJE NA TLE WYPACZONEGO NACJONALIZMU.

Weźmy dla przykładu Towarzystwo „Proświta". Wszyscy byli nią z początku zachwyceni. Ze strony duchowieństwa popłynęły ofiary materjalne, bogate darowizny. Nie szczędzono trudów dla jej spopularyzowania i rozpowszechniania. Założenie czytelni „Proświty" w parafji było wprost punktem honoru i powagi księdza w naszem społeczeństwie. „Proświta", zdobyła sobie potężne wpływy między ludem. Przyznać też należy, że z początku wykonywała wielką pracę i wywierała korzystny wpływ swemi wydawnictwami w formie oświatowych książeczek, między niemi nawet religijnej treści. Ale z czasem poczęło w tej „Proświcie" światło gasnąć. Przeszła bowiem na liberalizm i wpływy jej okazały się negatywne i szkodliwe. Czytelnie „Proświty" po parafjach — czego nikt nie może zaprzeczyć — stały się w przeważającej części gniazdami radykalizmu, schroniskiem sekciarstwa, rozkładu moralnego, a nawet selrobizmu i bolszewizmu. Nie należy się jednak temu dziwić. Na jednem bowiem walnem zgromadzeniu „Proświty" wybrano zarząd główny, w skład którego wchodzą również i radykali, a prezes zarządu, jak informowała prasa, zainterpelowany, czy dalej stoi na stanowisku radionofilskiem, które podkreślił był przedtem przy pewnej sposobności, nie dał żadnej odpowiedzi.

Co do czytelni „Proświty" po parafjach, to ogółem dają się słyszeć narzekania księży, którzy muszą toczyć

wprost walki z temi czytelniami. Szczęśliwym czuje się ten ksiądz, który nie ma takiej czytelni w swojej parafji.

Do tego samego celu, co „Proświta", zdążają również i inne nasze instytucje narodowe, m. in. także „Ridna Szkoła", o ile nie wstąpi na drogę pozytywną. albo jeżeli duchowieństwo nie postara się o ukraińskie szkoły katolickie, co znowu nie jest tak trudne do wykonania. W przeciwnym zaś wypadku duchowieństwo gotowe mieć, oprócz czytelń „Proświty", również i placówki „Ridnej Szkoły", jako rozsadniki destruktywnych kierunków.

Powiatowe kółka „Ridnej Szkoły" tu i ówdzie stoją wprawdzie pod kierownictwem ludzi wierzących, jednakowoż niema tam zabezpieczonego na przyszłość wpływu chrześcijańsko-katolickiego. Idzie zaś głównie o centralę „Ridnej Szkoły". Lat temu parę postawiono ze strony dwóch naszych Ordynarjatów żądanie, by do zarządu głównego wchodzili ex offo, a nie drogą wyborów, również delegaci Ordynarjatów. Temu jednak żądaniu sprzeciwiono się z błahych i nieuzasadnionych powodów. A gdy na walnem zgromadzeniu „Ridnej Szkoły" kwestję ową rozpatrywano, podniosły się głosy, ażeby „Ridna Szkoła" była nawet bezwyznaniowa. Na owem zgromadzeniu nie powzięto wprawdzie w tym kierunku żadnej decyzji i sprawa ta do dziś spoczywa. Widać jednak, że na przyszłość niema żadnej rękojmi co do chrześcijańsko-katolickiego wychowania w „Ridnej Szkole".

Obok innych naszych instytucji, „Proświta" i „Ridna Szkoła" są u nas najpopularniejsze, a równocześnie i najpotrzebniejsze, dlatego też bardzo trzeba uważać i dołożyć wszelkich starań, by istniały one i rozwijały się na trwałych i pozytywnych podstawach, w przeciwnym bowiem razie spowodują tem większe zniszczenie w narodzie. I dlatego właśnie w latach ostatnich wskazywałem publicznie w moich argumentowanych odezwach do kleru mego na mylną i niebezpieczną drogę, na jaką wstępują nasze instytucje narodowe, wskazując między innemi na „Proświ-

tę“ i „Ridną Szkołę“. Nie występowałem przeciwko nim, jako takim, przeciwnie, zaznaczyłem potrzebę takich instytucji u nas, jednakowoż, o ile mają one przynieść prawdziwą korzyść naszemu narodowi, muszą stać i rozwijać się na zasadach Kościoła i etyki katolickiej. I za to spotkałem się z oburzeniem i osądzeniem, bo są to przecież instytucje „narodowe“ i naruszyć je, chociażby w imię słusznej konieczności, oznacza u nacjonalistów zbrodnię wobec obrażonego „majestatu narodowego“.

Na walnem zgromadzeniu „Ridnej Szkoły“ w r. 1931 jakiś parobczak począł odczytywać pismo, ułożone — jak twierdzi opinja ogółu — przez jednego z panów inteligentów. W piśmie tem powiedział m. in.: „Nam, włościanom, nie podoba się wystąpienie biskupa Chomyszyna przeciw „Ridnej Szkole“. Przeważająca część zgromadzenia przyjęła ten występ rzęsistymi oklaskami. — Ośmielony tem parobczak, zaprzestał już nawet tytułować Biskupa i mówił „prosto“, pozwalając sobie na głupie dowcipy o naszej Hijerarchji: „Nie chcą, ażeby gimnazjum „Ridnej Szkoły“ było imienia Franka? A może chcą, ażeby nazywało się imieniem Ilkowa?“. I za to dostał huczne brawa. A prezydjum zgromadzenia nawet nie zareagowało ani słówkiem!

Naoczny świadek owego zebrania, tak m. in. opisał w prasie swoje wrażenia: „We wspomnianej napaści ani jednego argumentu, ani jednego słówka rzeczywistej krytyki. Tylko, jak to mówią, „nie podobał się występ Biskupa“, a dlaczego nie podobał się, ani słowa. A zachowanie się prezydjum! A zachowanie się przeważającej części zgromadzenia! Oni to przeistoczyli zgromadzenie w widowisko dawnego Zaporoża, które klaskało i krzyczało z radości, gdy jego dowódcy sypano śmiecie i błoto na głowę. Czytajcie jakąkolwiek historję, jakich chcecie narodów, a nigdzie nie znajdziecie takiego zwyczaju, ażeby dowódcy sypać na głowę błocisko wśród radości ogólnej. I dlatego właśnie, że nasi Zaporożcy mieli tego rodzaju zwyczaje, nie stworzyli niepodległej władzy na wielkim

obszarze, nie potrafili zbudować ani jednej twierdzy, ani jednego kawałka muru. Gdy skończyło się ich istnienie, pozostały po nich tylko wspomnienia. Smutne, ale prawdziwe. (Nowa Zorja, 2.4 1931. Nr. 24).

Po tem wszystkiem Zarząd „Ridnej Szkoły" miał czelność zwrócić się do znieważonego w ten sposób na zgromadzeniu Biskupa, z prośbą, o polecenie duchowieństwu zajęcia się kolędą na rzecz „Ridnej Szkoły". Z wydaniem sądu o takiem zachowaniu się Zarządu Głównego „Ridnej Szkoły" wstrzymuję się, bo nie mam na to odpowiednich słów.

Nie dziw więc, że i podczas zgromadzenia „Ridnej Szkoły" w r. 1932 jeden z akademików wystąpił przeciwko mnie z ciężkim zarzutem, że ja, którego on zresztą nie uznaje za Biskupa, kradnę zbiórki na „Ridną Szkołę" z okazji kolędy. Jest to ciężki i krzywdzący mnie zarzut, gdyż wszystkie zbiórki, zebrane przez duchowieństwo z okazji kolędy w Djecezji, rozdzielam między prywatne szkoły ukraińskie, a wykaz i sprawozdanie ze zbiórek i wydatków przesyłam rok rocznie do Głównego Zarządu „Ridnej Szkoły", a nadto ogłaszam w „Wiadomościach djecezjalnych". Widać, że tego było już za dużo nawet samemu prezydjum zgromadzenia, które zareagowało na to, odbierając głos owemu akademikowi, a jeden z obecnych inteligentów zaprotestował przeciw tak zuchwałemu i niesprawiedliwemu wystąpieniu.

Z poważnej strony spotkałem się z zarzutem, że nasze instytucje oświatowe („Proświta", „Ridna Szkoła") są niby drugiem naszem Kuratorjum i do nich powinni wstępować dobrzy kapłani, bo gdy oni będą się ociągać, wtenczas siłą faktu staną drzwi otworem dla wszelkich wysłanników szatana, z ich zgubnemi siłami i hasłami, wrogiemi nauce św. Kościoła kat. Wtenczas głosiciele szatana będą niszczyć naukę św. Kościoła, a nie będzie komu stanąć w obronie J. Chrystusa i Jego św. nauki. Niech lewicowcy ustępują pod naszym, a nie my, katolicy, pod ich naciskiem.

Na ten zarzut odpowiadam: Jest to już stara piosenka, którą zawracało i zawraca sobie głowę duchowieństwo. Zamiast bowiem zapobiec złemu, duchowieństwo raczej dawało i daje firmę, pod którą zło wzmaga się i wzmacnia. Duchowieństwo bowiem, jako mniejszość, nie miało i nie ma rozstrzygającego głosu. Tego rodzaju mentalność jest mentalnością ogółu naszego duchowieństwa i jest naszą bolesną tragedją, która skończy się katastrofą duchowieństwa i narodu. Z tego też powodu spadnie przekleństwo J. Chrystusa na duchowieństwo za to, że nie zorjentowało się w sytuacji i nie zapobiegło niebezpieczeństwu, że nie odczuło zatrucia naszego nacjonalizmu już w korzeniu, który idzie zawsze na lewo, jak też i za to, że nie zabezpieczyło, jak należy, naszych instytucji przed tym zgubnym wpływem, albo, że samo nie postarało się założyć takich samych instytucji pod wpływem Kościoła. Jak dowodzi doświadczenie i rozwój naszego nacjonalizmu, nie lewi ustąpią pod naszym naciskiem, lecz oni to kopną duchowieństwo, gdy wzrosną w siłę pod dotychczasową egidą naszego duchowieństwa. Dzięki tej formie katastrofa wprawdzie się opóźni, ale wybuchnie zato z tem większą mocą ku ruinie Kościoła naszego i narodu. Lecz o tem będzie jeszcze później mowa.

NISZCZENIE PRAWDZIWYCH AUTORYTETÓW I WYSUWANIE FAŁSZYWYCH.

U nas słowa same „naród“, „sprawa narodowa“, „dobro narodowe“ stały się jakiemiś hipnotyzującemi hasłami, jak również najwyższą, absolutną dewizą, jaka ma zastąpić nietylko formę, ale i wszelką treść. Wystarczy powiedzieć: „w imię sprawy narodowej“, lub „dobra narodowego“, a już ludzie darzą to nieograniczonem posłuszeństwem i zaufaniem bez zastrzeżenia, nie zastanawiając się, do czego prowadzi owa „sprawa narodowa“, czy „dobro narodowe“, jak również nie pytając, kto i jakiej wartości jest

ten, który sprawę tę podnosi. Nie dziw więc, że gdy młody parobczak podczas walnego zgromadzenia „Ridnej Szkoły" „w imię sprawy narodowej" rzuca błotem na Biskupa, wówczas zebrani ku ogólnej radości biją mu brawo. W ten sposób powstają u nas różne niepowołane „autorytety narodowe", a prawdziwa i prawowita władza, która ma wszelkie znamiona prawdziwego i słusznego autorytetu, pada wyśmiana i zlekceważona. Nietylko jednak wszelką prawowitą i słuszną władzę, ale również ludzi poważnych i rozważnych, którzy mają doświadczenie i zasługi, usunięto na bok i zlekceważono. U nas dochodzi już do tego, że nawet ulica staje się trybuną, przed którą pociąga się do odpowiedzialności wszystkich, którzy nie idą po jej linji. Dodajmy do tego jeszcze naszą młodzież, która dyktuje i terroryzuje! Czy wśród takiej anarchji możliwe jest u nas jakiekolwiek porozumienie i wspólna owocna praca?

Do seminarjum duchownego zgłaszają się kandydaci na pierwszy rok. Między nimi wielu usilnie prosi o przyjęcie, bo są ubodzy i nie mają możności oględnięcia się za innym chlebem. Przyjęci do seminarjum, dostają bezpłatnie całe utrzymanie i pomieszkanie. I nie upłynął jeszcze jeden miesiąc, a już zwołują potajemnie wiec i uchwalają pójść demonstracyjnie do Katedry na Nabożeństwo żałobne w dniu 1 listopada za ukraińskich bohaterów, poległych na wojnie. A gdyby któryś z kolegów miał odwagę nie podporządkować się tej uchwale, będzie zbojkotowany, albo, innemi słowy, dostanie ekskluzję koleżeńską. Motorem jednak tej uchwały alumnów byli ludzie świeccy z poza seminarjum, którzy to tak postanowili. Podkreślam, że Rektorat zarządza zawsze nabożeństwo i św. Komunję w seminarjum za poległych bohaterów ukraińskich. Po takiej uchwale wysyła wiec delegację do rektora, ażeby pozwolił, a raczej przyjął do wiadomości pochód demonstracyjny do Katedry. — Pytam więc, z jakiego tytułu i jakiem prawem alumni z pierwszego roku mogli wogóle zbierać się na wiec i uchwalać pod terrorem coś podobnego? Oczywiście, że

bezprawnie. Każdy z nich wprosił się z osobna do seminarjum i każdy z osobna był przyjęty. Nie przyznano nikomu z nich jakichkolwiek przywileji, albo prawa uchwalania czegokolwiek przeciw dyscyplinie w seminarjum. Wolno każdemu, gdy mu się nie podoba, zabrać się z seminarjum, ale zwoływać wiece i uchwalać nikt z nich prawa nie ma. Coś podobnego może dziać się tylko u nas! Nietylko darmo jedzą chleb, ale jeszcze i rozkazują, gdyż tak im dyktuje ktoś z ulicy w imię — jak mówią — dobra „sprawy narodowej". Oto autorytet, przed którym ma ustąpić rektor, mianowany przez Biskupa! Ale rektor nie ustąpił, lecz pięciu głównych agitatorów usunął z seminarjum za bunt przeciwko dyscyplinie duchownej, chociaż oni sami, a z nimi i prasa nacjonalistyczna, uważają ich za „ofiarę sprawy narodowej".

Coś podobne dzieje się nietylko między młodzieżą, która nie ma jeszcze doświadczenia i zastanowienia, ale również między starszem społeczeństwem. W Stanisławowie zawiązała się „Werchowna Rada Ukraińców Stanisławowa" (WRUS), ażeby stworzyć areopag, który miałby rozsądzać wszelkie „sprawy narodowe" w odniesieniu tak do Towarzystw, jako też pojedyńczych osób. Już po ukonstytuowaniu się tej Rady przybyła do mnie delegacja, ażebym przyjął do wiadomości ten fakt i zezwolił należeć tam również moim księżom, tym, których oni wybiorą. Delegacja ta dotknęła mnie bardzo boleśnie, gdyż po pierwsze, postawiła mnie przed faktem dokonanym, a po drugie, cała ta Rada nie ma żadnego, nie powiem już prawnego, ale nawet jakiegokolwiek uzasadnionego tytułu. Zwrócona bowiem jest przeciw wszelkiej autonomji organizacyjnej Towarzystw i przeciw wolności poglądów każdego obywatela. W jaki sposób np. można wymagać od organizacji, albo też ludzi o katolickich poglądach, ażeby poddawali się w sprawach publicznych ocenie i orzeczeniu jakiejś samozwańczej organizacji, albo ludzi poglądów liberalnych lub radykalnych? Jest to rzeczą wprost nie do pomyśle-

nia w życiu publicznem, bo w razie przyjęcia takiego dziwolągu każda ideologja i wszelkie przekonania zejdą na śmieszną farsę. Na tego rodzaju „Radę Werchowną“ — jak to oświadczyła mi delegacja — miało rzekomo zgodzić się ukraińskie społeczeństwo w Stanisławowie. Jednakowoż jest rzeczą znaną, w jaki sposób taką czy podobną zgodę zwykle się u nas uzyskuje! A to, że nie wszystkich obywateli zapytywano w tej kwestji, jest rzeczą pewną. Tutaj nie odgrywała roli wolna zgoda wszystkich obywateli, ale osobiste sprawy kogoś z obywateli, ażeby siebie firmować ogólną „sprawą narodową“. Między innemi chodzi również o to, ażeby przy najbliższej sposobności areopag ten miał możność rozstrzygać w „sprawach narodowych“, a więc również w sprawach między Biskupem a „obywatelstwem“. Gdy on np. rozstrzygnie, że „sprawa narodowa“ wymaga potępienia, lub też zbojkotowania Biskupa, wtenczas, rozumie się, całe społeczeństwo ma obowiązek podporządkowania się temu orzeczeniu. I biada temu, ktoby się sprzeciwił, bo przecież tego wymaga „sprawa narodowa“. Wprawdzie areopag ten nie miałby egzekutywy, jak oświadczyła delegacja, ale każdy dobrze zrozumie, że, gdy wyjdzie u nas hasło lub orzeczenie „w imię sprawy narodowej“, wtenczas niema żadnej apelacji, wtenczas chowaj się pod ziemię. I na wsi czasem tak bywa, że paru wodzirejów zbuntuje wieś, a potem dyktuje: „Hromada tak żąda“, albo „Hromada nie zgadza się“.

Założenia więc owej „Rady Werchownej“ nie przyjąłem do wiadomości i nie pozwoliłem należeć do niej moim księżom, którzy w danym wypadku musieliby sądzić i rozstrzygać sprawy między swoim Biskupem a społeczeństwem. Bo o tym areopagu absolutnie nie można powiedzieć, że odznacza się pietyzmem i posłuszeństwem względem Kościoła, albo szacunkiem dla swych Biskupów. Przecież do tej samej „Rady Werchownej“ należy m. in. jeden pan, który koniecznie chciał przeprowadzić bojkot Biskupa przy pewnej sposobności, a drugi taki, co to swego czasu

patronował całemu buntowi i secesji alumnów z seminarjum, urządzał wiec i zwoływał zebrania przeciw Biskupowi w sprawie celibatu. Taka oto „Rada Werchowna“, taki areopag miałby sądzić przy danej sposobności również i Biskupa? Czy jest w tem chociaż zwykła zdrowa logika?

Lecz mamy jeszcze więcej takich charakterystycznych faktów. W Stanisławowie porozlepiał komitet „Związku ukraińskich kobiet“ plakaty na nabożeństwo żałobne za nieboszczkę Olgę Besarabową, całkiem nie pytając miejscowego proboszcza i nie prosząc osobiście o odprawienie tego nabożeństwa; zawiadomiono go tylko telefonicznie, już po rozlepieniu plakatów. Proboszcz odpowiedział na piśmie, że nie może odprawić nabożeństwa, albowiem Komitet postawił go przed faktem dokonanym, a ponadto dlatego, że Kościół nie jest miejscem na demonstracje.

Sprawa ta jest bardzo drażliwa. Opinja głosi, że Olga Besarabowa miała być ateistką. Do tego należy dodać, że sprawa owa jest nawskroś polityczna, a Kościół nie powinien być używany do demonstracji politycznych. A nawet, gdyby tego nie było, nie jest dobrze natychmiast zachwycać się wszelkimi narodowymi bohaterami, czy też męczennikami, albowiem i nasza własna historja może później ich inaczej osądzić. Mamy pod tym względem dość przykładów, Krat, Siczyński i inni. Wszystkie narody kulturalne postępują bardzo ostrożnie, gdy rozchodzi się o podniesienie jakiejś jednostki na piedestał wszechnarodowego hołdu, w którym miałby brać udział również i Kościół. Jednakowoż nasze uniesienie narodowe, podobne do owczego pędu, nie zastanawia się nad tem. Jeżeli jednak mimo to ukraińskie społeczeństwo patrjotyczne chciało koniecznie uwielbić Besarabową, to mogło to zrobić w inny sposób, nie angażując Kościoła, który pod żadnym warunkiem nie może być areną antagonizmów politycznych. Nasze społeczeństwo chce manifestować swe uczucia narodowe, ale kosztem Kościoła. Gdy przyjdzie do odpowiedzial-

ności, wtenczas patrjoci ukryją się. Komitet zniknie, jak kamfora, a osoba, która telefonicznie prosiła o nabożeństwo, może bardzo łatwo zaprzeczyć i wtenczas proboszcz, wzgl. Biskup będzie musiał wziąć na siebie winę i cierpieć. Ostatecznie, gdyby tylko sam proboszcz, albo Biskup ucierpiał, ale na tem cierpi sprawa ogólna, którą zastępuje proboszcz, albo Biskup. W rozsądnem i politycznie dojrzałem społeczeństwie nigdy tak się nie dzieje. Owszem, tam oszczędza się czołowe jednostki, ażeby nie ucierpiało ogólne dobro. Dlatego nie wiem, w jaki sposób osądzić to zachowanie się społeczeństwa ukraińskiego w tym wypadku. Czy grał tutaj rolę brak zastanowienia i rozsądku, czy też zła wola? Na to wszystko dał się słyszeć głos nacjonalisty ukraińskiego: „Na drugi rok będziemy wiedzieli, dokąd pójść z nabożeństwem“, t. zn. do protestantów! A ten nacjonalista ukraiński, to wybitny członek, bodaj nawet czy nie inicjator przedstawionej wyżej „W. R. U. S.“!

Wymieniłem powyżej trzy przykłady, a takich i im podobnych jest mnóstwo w naszem społeczeństwie, dla zilustrowania, jak to podkopując i lekceważąc prawdziwe autorytety, opanowuje anarchja nasze umysły. Ta anarchja jest naszym dziedzicznym wrogiem, którego nie łatwo się pozbyć.

OBŁĘDNY NACJONALIZM IDZIE NA LEWO I RODZI GORŻKIE PLONY.

Ruchem nacjonalistycznym — który, jak wyżej powiedziano, nie ze wszystkiem wyrósł z nadprzyrodzonej wiary i nie był ogrzany, owiany i przesiąknięty duchem Kościoła katolickiego — tym ruchem kierowali u nas niegdyś nacjonaliści pod nazwą „Ukraińcy-narodowcy“, dla odróżnienia od rusofilów. Potem przemienili się na „narodowych demokratów“, wkońcu zebrali się pod nazwą „Ukraińskie Nacjonalno-Demokratyczne Objednanie“ (Undo). Jednakowoż

cały ten kierunek szedł zawsze na lewo i dlatego z niego to wyłonił się kierunek radykalny, który jest poprzednikiem selrobizmu i bolszewizmu.

Na Zachodniej Ukrainie dwa główne kierunki, t. zn. wszystko, co występuje pod marką ukraińskości, jakoteż wszystko, co występowało i występuje pod marką rusofilstwa — wszystko jedno, czy prawego, czy lewego, aż do czerwonego włącznie — oba one są nawskroś niezdrowe i to z tych samych przyczyn, tylko, że w innych formach. Te przyczyny polegają wyłącznie na pragnieniu zdobycia i zabezpieczenia sobie, ewentualnie swemu narodowi, „dobrego", t. zn. sytego życia na tej ziemi. Ta tylko różnica zachodzi między nimi, że pierwszy kierunek: ukraiński, zamierza zdobyć to „dobre" życie własnemi siłami, a drugi siłami bratniej Moskwy. Oba te kierunki są niezdrowe przez swój liberalizm. Liberalizm ów wszędzie jednakowy, najbardziej konsekwentnie okazał się w bolszewiźmie. A bolszewizm — jest to ruch bezwzględny, gdy idzie mu o osiągnięcie swych celów. Na Ukrainie przybrał on maskę nacjonalizmu ukraińskiego, aż do „addielenia", w tym celu, by naród ukraiński, a przedewszystkiem jego inteligencję, przywabić do siebie i złowić w swe sieci. Osiągnąwszy swój cel, niszczy teraz inteligencję ukraińską, a wieśniaków ukraińskich wysyła na Sybir, na Sołowki, albo zabija głodem i gnębi w tiurmach. W ostatnich czasach zaczęli używać bolszewicy maski nacjonalizmu również i w Galicji, ażeby tem łatwiej omamić i złowić ciemnych w swe sieci, a przedewszystkiem wciągnąć młodzież w swoje organizacje. Biada nam, jeżeli nie przejrzymy! Bolszewizm ten przybiera nietylko maskę nacjonalizmu, ale gotów wziąć na siebie nawet maskę tolerancji religijnej, czego pierwszą nutę słyszeliśmy już w mowie komunisty na posiedzeniu Politbiura w Moskwie. I dlatego gotowiśmy jeszcze widzieć, oprócz zawziętej agitacji nacjonalistycznej, prowadzonej przez bolszewików na naszej ziemi, również i perfidnie proklamowaną przez nich tolerancję religijną.

Bo kto idzie w obłudnej pielgrzymce do Mekki z przyczyn politycznych, ten z tych samych przyczyn pójdzie również w pielgrzymce do naszego Kościoła. Jednakowoż tego rodzaju sposoby, chociaż niebezpieczniejsze dla Kościoła od otwartego wrogiego stosunku, skończą się tak samo, jak i otwarte prześladowanie, bo Bóg nie pozwoli siebie oszukiwać.

Co się tyczy naszych stronnictw lewicowych, to wprawdzie i inne narody je mają, a nawet lewe stronnictwa wyłaniają się tam z prawych, jednakowoż jest wielka różnica między stosunkami u nas, a u innych narodów. Gdzieindziej stronnictwa prawicowe nietylko nie tolerują, ale nawet zwalczają partje lewicowe, a u nas niema właściwie stronnictw prawicowych, bo wszystkie prawie są lewicowe, a różnią się tylko stopniowaniem: o ile które z nich więcej, albo mniej obce lub wrogie jest Kościołowi i wierze.

Gdy obok czytelni „Proświty", zakładali radykali swe czytelnie i tworzyli swoje organizacje, nacjonaliści ukraińscy nie zdobyli się nawet na sprzeciw, godny uwagi. Ale, kiedy Biskup katolicki polecił duchowieństwu zakładać czytelnie parafjalne i tworzyć organizacje pod opieką Kościoła, wtenczas powstał między nacjonalistami wielki krzyk, że rzekomo Biskup „rozbija jedność narodową", że „łamie front narodowy" i t. p.

Gdy radykali nietylko zakładali swe czytelnie i organizowali swe towarzystwa, ale nawet prowadzili całą swą pracę rozkładową, nacjonaliści ukraińscy, po paru delikatnych uwagach, patrzyli na całą tę pracę radykalną tak, jak gdyby jej nie było i wkrótce poczęli nawet z nimi wchodzić w symbiozę.

Główni leaderzy radykalizmu agitowali na wiecach, tworzyli swe kadry, deprawowali lud, stawiali swych kandydatów na posłów — i to wszystko prasa nacjonalistyczna tolerowała. Dlaczego? Bo owi leaderzy plugawili Biskupa, wyśmiewali „popów" i niszczyli wiarę i religję. Natomiast wszelką działalność na polu kościelnem i religijnem

uważało się i uważa za „wstecznictwo“, a nawet niebezpieczeństwo dla „sprawy narodowej“ i dlatego należy ją zwalczać. Jednem słowem — wszystko, co ma u nas piętno religji objawionej, etyki chrześcijańskiej i Kościoła katolickiego, jest w oczach naszych nacjonalistów zbędne, albo szkodliwe i wrogie. A przyczyna tego jest ta, że ruch nasz narodowy wyszedł z błędnego założenia, był już w korzeniu swym zatruty, a w dalszym rozwoju staje się wrogi i zgubny nietylko dla Kościoła i wiary, ale również dla wszelkiego pozytywnego i kulturalnego dobra narodu. Koniec końców obłędny nacjonalizm we wszystkich swych formach doprowadził naród nasz do bardzo ciężkiego położenia na wszystkich odcinkach życia publicznego i to pod każdym względem, co powinni wszyscy już dojrzeć i nad tem poważnie się zastanowić.

OBŁĘDNY NACJONALIZM PROWADZI DO POGAŃSKIEGO ŚWIATOPOGLĄDU.

Nacjonalizm począł u nas przybierać cechy ducha pogańskiego, albowiem wprowadza pogańską etykę nienawiści, nakazując nienawidzieć wszystkich, którzy są innej narodowości, a nawet wzbraniając nieść im pomoc i okazywać miłosierdzie w ich nieszczęściu. To właśnie jest przeciwne etyce chrześcijańskiej, Chrystus bowiem nakazał słowem i swoim przykładem miłować bliźnich swoich i to nie tylko przyjaciół i swoich, ale również i wrogów osobistych, oraz ludzi, obcych narodowością. Również Zbawiciel nakazuje ratować nieszczęśliwych bez względu na to, czy są oni tej samej narodowości, czy też obcy, przyjaciele, czy nieprzyjaciele.

Gdy w r. 1931 powódź na Wileńszczyźnie spowodowała wielkie szkody i mnóstwo ludzi pozbawiła dachu nad głową i chleba, wtenczas zarządziłem składki w diecezji na rzecz poszkodowanych powodzią. I to osądziła nasza prasa nacjonalistyczna, jako coś niezgodnego z na-

cjonalizmem ukraińskim. Czy nie jest to duch pogaństwa? A przecież, gdy w naszych okolicach lat temu kilka powódź wyrządziła również wielkie spustoszenia, wtenczas z Wileńszczyzny przyszła nam pomoc i to poważna! Zauważę, że z naszej djecezji wpłynęła dość skąpa kwota (około 2.000 zł.), a nie wielkie tysiące i nie na Mazurów, jak to pisała prasa nacjonalistyczna.

OSTATECZNA KONSEKWENCJA.

Ale nie tylko duchem pogańskim począł zionąć nasz ukraiński nacjonalizm. Co gorsza, na tle nacjonalizmu ukraińskiego zjawiły się oznaki pewnego rodzaju satanizmu. Mam przed sobą fotografję „Leśnych Czartów“ po balu. Fotografja ta przedstawia przeszło setkę mężczyzn i kobiet, w młodym i średnim wieku, w strojach balowych, a nad nimi unosi się djabeł z rogami, z długim ogonem i przygrywa na dwóch fujarkach.

Tutaj już chyba klerykalne pismo „Nywa“ nie potrafi bronić tak, jak przedtem broniło ogólnie znanej sprawy sztandaru ukraińskich skautów, którzy przybrali sobie dziwną nazwę „Czartów leśnych“, wyjaśniając, że „Czarci występują na sztandarze tym tylko jako dodatek dekoracyjny, jak np. wszelkie zwierzęta na godłach, albo potwory w budownictwie gotyckiego kościoła“ („Nywa“ Nr. 7—8, 1929, str. 320). Wyjaśnienie to bardzo niezręczne i naciągnięte. Wprawdzie na tym sztandarze pod włócznią, jaką kończy się drzewce sztandaru, wyrzeźbione są dwa krzyże z jednej i drugiej strony, ale głównym objektem, głównym celem, finis propter quem i główne miano nie są krzyżowe znamiona, ale czarci leśni, dewiza skautów, którzy nie nazwali siebie krzyżakami, ale „Leśnymi czartami“. Na świątyniach bywają czasem rzeźby różnego rodzaju zwierząt, ale świątynie zbudowano na chwałę boską, a nie na chwałę tych zwierząt. Zwierzęta więc, umieszczone na budowlach chrześcijańskich, są tylko wyrazem tej ogólnej

chwały, jaka należy się Bogu od wszystkich stworzeń. Zaznaczyć wkońcu należy, że odbyła się także uroczysta akademja „Leśnych czartów“, na której „archidjabeł“, komendant skautów, wygłosił uroczystą mowę. A więc nie jako Archanioł w walce z djabłami, ale jako „archidjabeł“ — dowódca djabłów. (Dokładny opis tego dziwnego „święta“ skautowego podała nasza prasa).

Ale chociaż „Nywa“ mogła jeszcze jako tako tuszować przykre wrażenie, a nawet zgorszenie z powodu tego „dziwnego“ sztandaru „Leśnych czartów“ — dzieciaków, to jednak uczestników balu „Leśnych czartów“, mężczyzn i pań w wieku dojrzałym, nie można w żaden sposób usprawiedliwić, gdyż stanęli do tańca otwarcie pod godłem czarta rogatego, chociażby pod imieniem pogańskiego bożka Fauna.

Do takiego, można powiedzieć, obłąkania dochodzi każdy nacjonalizm, który lekceważy, albo ignoruje zasady wiary objawionej i etyki chrześcijańskiej.

OBŁĘDNY NACJONALIZM WSTRZYMUJE UZDROWIENIE NARODU.

Gorączka nacjonalizmu trawi organizm duchowy narodu, odbiera rozsądek i rozumną, wszechstronną orjentację, utwierdza upór i nie dozwala uzdrowić narodu. Jak każdy człowiek z osobna, tak też i naród może mieć chwile przyćmienia i może zbłądzić. Jednakowoż, jeśli niema zreflektowania i opamiętania, wtenczas niema i nadziei na ratunek. Tak też teraz u nas wygląda. Przywódcy i rzekomi patrjoci narodowi tak dalece opanowali i zahipnotyzowali naród, że niejedna zdrowa myśl, rada i przestroga nie znajduje zrozumienia. Naodwrót, uważa się ją za szkodliwą dla „sprawy narodowej“. Jest to najstraszniejszy symptom nieuleczalnej choroby. Ogólną zasadą i taktyką naszych nacjonalistów jest: nie odkrywać ran, nie wskazywać na grożące niebezpieczeństwo, natomiast usypiać,

zamydlać oczy, podsycać gorączkę nacjonalistyczną, łudzić nieziszczalną nadzieją, spychać całą winę na przeciwników, gdyż to najlepiej popłaca. A przecież zabójcą jest taki lekarz, który nie zwróci uwagi choremu na groźny stan jego zdrowia, ale wmawia w niego jak najlepsze zdrowie. Zabójcą jest ten, kto nie chce zbudzić ze snu bliźniego swego, kiedy pali się dom jego. Gorszym od zwierza dzikiego jest ten ojciec lub matka, którzy, widząc grzechy i błędy swych dzieci, nie upominają ich i nie starają się ich poprawić. U nas mnóstwo jest takich zabójców, mnóstwo fałszywych proroków, komedjantów i błaznów zamaskowanych, wilków w skórze owczej, którzy dla popularności, dla dogodzenia swej ambicji oraz dla swej korzyści osobistej, schlebiają narodowi, ponętnie miłemi słówkami głaszczą jego uszy, a każdego, kto odważy się wystąpić przeciwko nim i zdemaskować ich obłudę, wyśmiewają, albo terroryzują, obsypują w nacjonalistycznych pismach błotem niesumiennych i bezpodstawnych kłamstw i ogłaszają go jako wroga i szkodnika narodu. Największym błędem, a równocześnie i karą narodu jest to, że uwiedziony przez fałszywych proroków, da im posłuszeństwo, polubi, i uważa ich za swe bóstwo. „Albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią; albo według swoich pożądliwości nagromadzą sobie uczycielów, mając świerzbiące uszy. A od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą“ (II Tymot. 4, 3 — 4).

W mym liście pasterskim, ogłoszonym w roku 1931 „O politycznem położeniu narodu ukraińskiego w państwie polskiem“, usiłowałem zająć jak najbardziej objektywne stanowisko. Nie szczędziłem ani Ukraińców, ani Polaków. Następnie wskazałem na jedynie możliwe dla nas i konieczne wyjście z naszego teraźniejszego położenia, które zawinili właśnie nasi prowodyrzy-politycy. Wiem, że większość, przeczytawszy list ten, przyznała mi rację, ale czekała, co na to powie nacjonalistyczna prasa ukraińska. Tymczasem prasa ta potępiła mój list i obrzuciła go obelgami.

Za tym głosem poszedł następnie również i ogół społeczeństwa ukraińskiego. Jest to dowodem, jak mało kto u nas myśli i kieruje się własnym rozsądkiem. Wszyscy idą na oślep za głosem prasy. Prawie jak stado niemych owiec, pozwala ukraińskie społeczeństwo prowadzić się przez niepowołanych prowodyrów. Nawet czasopisma radykalne i komunistyczne przyznały coś niecoś wartości politycznej owemu listowi, tylko narodowe zwalczały go obłudnie w całości.

U nas tylko opór pryncypjalny, opozycja pryncypjalna i zarazem hasło pryncypjalne: „Wszystko albo nic". Wojnę przegraliśmy z własnej winy, państwa swego nie zbudowaliśmy z powodu naszej nieudolności. Jednakowoż nawet po przegranej mogliśmy jeszcze osiągnąć wielkie korzyści polityczne. Upór jednak nasz, nieudolność nasza wszystko to zaniedbała i straciła. Na każdym kroku przegrywaliśmy w dalszym ciągu. Nasi politycy-nacjonaliści całą swoją uwagę i nadzieję zwrócili na Genewę, na Ligę Narodów, na zagranicę. Zbierano składki dla różnych delegatów i na politykę zagraniczną. Byliśmy pewni wygranej, przynajmniej w sprawie „pacyfikacji", przeprowadzonej u nas przez polskie władze w r. 1930. A tymczasem jakże sromotnie sprawę naszą przegrano! Wszystkie żale nasze odrzucono jednogłośnie i to jeszcze nawet z drwinami, bo Liga Narodów wyraziła żal, że rząd polski nie odszkodował niewinnie pokrzywdzonych w czasie pacyfikacji. Co za ironja!...

W ten sposób więc, przy pomocy opozycji pryncypjalnej, przez cały ten czas politycy nasi przegrywali zawsze, a w wyżej wspomnianym wyroku Ligi Narodów całkowicie już przegrali. Gdy tak się już stało, należało przynajmniej spojrzeć teraz rzeczywistości w oczy, wyciągnąć naukę z dotychczasowego błędnego kierowania sprawami narodu i zastanowić się nad możliwymi sposobami wyjścia z tego nieszczęśliwego położenia. Nie! Prasa nacjonalistyczna dalej hipnotyzuje naród i utrzymuje go w błędzie.

Ona to podniosła hasło konsolidacji na jednym froncie wszystkich partji. Jakiż więc będzie ten front? Jakaż idea realna będzie go podnosić na duchu? Czy przy pierwszym lepszym ciosie wszyscy nie rozbiegną się, jak to zwykle u nas bywa? Czy może przed tym frontem rząd polski przestraszy się i prosić będzie o pardon? Gdzie gorączka zaciemni umysł i odbierze zastanowienie, tam niema dojrzałej i rozumnej decyzji. Nie zaprzeczam, że nawet wśród niepowodzenia nie należy tracić ducha i odwagi, naodwrót, należy naprawiać z całem samozaparciem złe pociągnięcia, wytyczyć drogę pewną i pozytywną, cel dalszej pracy i postępowania. Jednakowoż ukrywać zło, usypiać naród zatrutymi narkotykami, podtrzymywać jego malignę — to straszne zabójstwo. Naród, któremu nikt nie odkrywa, albo nikt nie ma odwagi odkryć błędnej jego drogi, lub naród, który nie chce przyjąć zdrowej rady, albo tak dalece jest już schorowany, że nie może przyjąć zdrowej rady i skutecznego lekarstwa — jest narodem nie do uzdrowienia.

Natio insanabilis.

KRÓTKOWZROCZNY UPÓR OBŁĘDNEGO NACJONALIZMU.

W naszem życiu publicznem panuje opozycja pryncypjalna i upór pryncypjalny z bardzo krótkowzroczną orjentacją. Nasi czołowi politycy wzięli w arendę ruch życiowy i rozwój narodu nawet na polu kościelnem. Dlatego nawet korzystna i konieczna sprawa, kiedy nie wyjdzie od owych polityków (oni nazywają to: „od dołu“), albo kiedy oni jej nie aprobują, będzie osądzona, jako szkodliwa i wroga sprawie narodowej. Dowodów na to mamy bardzo wiele.

Swego czasu, kiedy szło o konieczną reformę Zakonu OO. Bazyljanów, wtenczas podniósł się ogólny krzyk, posypały się protesty, interpelacje, słowem całe „społeczeń-

stwo“ zaprotestowało, jakto się mówi: „Hromada nie zgadza się“. Jednakowoż, mimo głośnego i ogólnego krzyku, reformę przeprowadzono, a teraz wszyscy uważają reformę tą za korzystną, nawet za bardzo korzystną. Tak bywa u nas zawsze. Najsamprzód ganimy, a potem chwalimy. Podobnie ma się sprawa z refomą kalendarza. Ile to było napaści, kiedy w djecezji Stanisławowskiej wprowadzono kalendarz nowego stylu! Pod naporem formalnego gwałtu kalendarz ten musiał zostać zawieszony. A tymczasem teraz dają się słyszeć głosy, już nawet w prasie nacjonalistycznej, za wprowadzeniem nowego kalendarza dla wszystkich i to natychmiast. Tak bywało u nas zawsze, we wszystkiem i do dziś dnia tak się dzieje. Była jedna, była druga sposobność osiągnąć pewne pozytywne wyniki na polu politycznem albo oświatowem. Nasi patrjoci stanęli na stanowisku opozycji: „Hromada nie zgadza się“. Kto występował z inną myślą, tego osądzano jako wroga, lub nawet jako zdrajcę. Później byliśmy gotowi przyjąć to, cośmy przedtem odrzucili, ale było już za późno. Konstelacja zmieniła się, a my wychodzimy z próżnemi rękami.

NERWOWOŚĆ I PŁYTKOŚĆ ZATRUTEGO NACJONALIZMU.

Sprawy życiowe narodu, na wszystkich odcinkach jego rozwoju, wymagają wielkiej ostrożności i dojrzałego, głębokiego zastanowienia i namysłu. Tymczasem gorączka nacjonalizmu powoduje nerwowy pośpiech i płytki, dorywczy sposób myślenia; stąd owo bez zastanowienia lekceważenie i łamanie zasad, nie powiem nadprzyrodzonej wiary, ale i zasad przyrodzonego zdrowego rozumu i życiowych spraw narodu. Żyjemy z dnia na dzień plotkami, pragniemy sensacji, wyławiamy bez różnicy wszelkie hasła, któremi dzisiaj przejmujemy się, a jutro je odrzucamy. Brak u nas stałych i uzasadnionych norm w postępowaniu

i w życiu. Tak ma się rzecz ze starszymi. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z młodzieżą, nad którą starsi stracili wpływ. Młodzieżą naszą owładnął duch stepu, który buja, pędzi po jarach, podnosi się do góry, pada na ziemię i znika, zostawiając po sobie tylko zawrót głowy i rozstrój.

Do czegośmy więc doszli? Do ruiny! Naród ukraiński w Polsce doszedł do „znaczenia" zera politycznego. Na Wielkiej Ukrainie zabija się nasz naród, niszczy się bowiem w nim nawet to, co stanowi treść ludzkości. Na Zakarpaciu również grożą prądy destrukcyjne. W Rumunji mała garstka ledwie wegetuje. A na emigracji, za morzem, rośnie obfite żniwo złowieszczego tutejszego posiewu.

OGÓŁ NASZEJ INTELIGENCJI POD WZGLĘDEM RELIGIJNYM.

Ogół inteligencji naszej, jak poprzednio powiedziano, jest albo liberalny, albo radykalny, albo też ateistyczny. Reszta zachowuje się biernie i nie ma odwagi wystąpić zwartym szeregiem i sprzeciwić się pracy destrukcyjnej, która się u nas zadomowiła. Reszta zaś, to katolicy raczej z imienia, powierzchownie, a nie z wewnątrz, z przekonania. Niejedni z nich nie znają i nie rozumieją nawet elementarnych prawd katechizmu, sumienie mają zabagnione, latami żyją w grzechu i nie uważają za potrzebne oczyścić duszy swej w św. Sakramencie Pokuty. Nie rozumieją, co to jest Kościół. Chodzą do murowanego lub drewnianego kościoła, a dla Kościoła, założonego przez Jezusa Chrystusa, są cudzymi. Podobni są do tych chłopów-radykałów, co to w kościele modlą się, a na wiecach ujadają przeciw Kościołowi i przeciw księżom, bo, jak mówią, wierzą w Chrystusa, a tylko „popów" nienawidzą.

Są jeszcze i tacy inteligenci, którzy widzą, do czego doprowadził ateizm, chcieliby więc nawet zawrócić z tej niezdrowej drogi, rozumie się wyłącznie w celach ziem-

skich, t. zn. w celu wzmocnienia swego narodu i swego stanowiska. Mówią oni nieraz: „Cóż, kiedy nie możemy wierzyć!“. Ludzie owi zapominają po pierwsze, że wiara w prawdy nadprzyrodzone nie jest dana gwoli celom ziemskim, a po drugie, że ażeby wierzyć, muszą u dorosłych współdziałać dwa czynniki, a mianowicie: łaska Boża i wola ludzka. Kiedy wola ludzka uparta, wtenczas łaska Boża na nikogo nie spływa. Są to dwa korzenie wiary w prawdy nadprzyrodzone i gdyby chociaż jednego z nich brakowało, wtenczas wiary niema i nie będzie.

Jak słyszę, jedno z towarzystw, co to sobie przybrało nazwę „katolickie“, nie odważyło się urządzić wiecu protestacyjnego przeciw masońskiemu projektowi prawa małżeńskiego, bo między członkami tego „katolickiego“ towarzystwa były podzielone zdania w tej kwestji. To znaczy, że są członkowie, którzy chociaż mianują siebie katolikami, są przecież za niekatolickiem małżeństwem. Czy nie jest to ironja!

Podobnie, jak ogół inteligencji odchylił się od stałych zasad wiary i etyki, tak też nie ma on stałych i wyrobionych pojęć i norm w świeckich sprawach życiowych. I dlatego ogół naszej inteligencji pod względem swego intellektu i orjentacji schodzi prawie do poziomu szarego tłumu, który również, nie mając jasnych poglądów i stałych zasad, idzie ślepo na lep agitatorów. I dlatego ogół naszej inteligencji zmienia z dnia na dzień swoje przekonania i swój front pod dyktatem prasy. Kiedy ów ogół inteligencji gani lub chwali, sam nie wie, dlaczego, a każdy dozna zawodu i narazi się na kompromitację, kto jej zaufa.

JAKI JEST DUCH W MASIE NARODU?

Masy narodu, zwiedzione i zadurzone, schodzą na manowce. Pod względem politycznym wzburzone, pod względem narodowym zatrute, popadają niejako w stan duchowego zamroczenia. Pod względem religijnym niedouczone

i nieuświadomione, jakby należało, przejmują się łatwo destruktywnymi prądami, dając posłuch wszelkim hasłom, wrogim Kościołowi, religji i sprawom życiowym narodu. Nietylko radykalizm, ale nawet bolszewizm zaczyna szerzyć się między niemi coraz więcej i szybciej.

Do pewnej czytelni przyjechał inteligent-patrjota z referatem o I. Franku. Wygwizdano go tam jednak, bo dla nich już nietylko Szewczenko, ale nawet Franko jest za „prawy“, im imponują tylko Lenin i Stalin. W jednej cerkwi podczas nabożeństwa pewien parobczak zapalił sobie papierosa. Czegoś podobnego u nas jeszcze dotychczas nie bywało! W pewnej miejscowości selrobowcy rozbili krzyż, sporządzony z lodu na rzece na uroczystość święcenia wody w Jordan i zostawili napis: „Niech żyje związek socjalistycznych radzieckich republik (ZSRR)!“. W innej znowu cerkwi selrobowcy dopuścili się ciężkiego świętokradztwa. Tu i ówdzie poczynają palić zabudowania parafjalne i krescencję na probostwie. Są to w przeważającej części skutki wychowania w naszych nacjonalistycznych instytucjach. Słuchajcie, nacjonaliści-patrjoci! Oto żniwo waszego posiewu! Oto skutki całego ruchu nacjonalistycznego, dla Kościoła i religji obcego, albo wrogiego! Oto cechy zabójczej zarazy bolszewizmu w masach narodu, a grunt pod nią wyście przygotowali!

Dodajmy do tego różnego rodzaju sekciarskie i schizmatyckie agitacje, które naród zwodzą, wszczepiają bakcyle rozkładowe w duchowy organizm narodu i tym sposobem jeszcze więcej przygotowują drogę do bolszewizmu, a będziemy mieli w przybliżeniu wizerunek moralnego i kulturalnego stanu naszego ogółu. Zauważa się, że gorączka nacjonalistyczna sprzyja właśnie sekciarskiemu ruchowi. Sekciarze właśnie usiłują łowić naród nasz na wędkę nacjonalizmu. Ów sekciarski ruch jest bardzo groźny i odbije się złowrogo na losie narodu naszego nietylko pod względem religijnym, ale również i narodowym.

Na co wskazują wszystkie te okoliczności? A na

cóżby innego, jeżeli nie na to, że zagraża nam całkowita ruina! U nas chaos i anarchja! A nad tem wszystkiem słychać ryk prasy nacjonalistycznej, która dalej hipnotyzuje i zwodzi, a demagogja stale podsyca gorączkę zatrucia duchowego.

STANOWISKO NASZEGO DUCHOWIEŃSTWA

A teraz jeszcze boleśniejszą ranę muszę odkryć, a mianowicie zanik ogółu naszego duchowieństwa. Naród, chociażby jak nawet błądził i poszedł na manowce, jeszcze nie jest zgubiony, kiedy jego duchowieństwo nie poddało się ogólnej zarazie gorączki nacjonalistycznej. Kler — to sumienie narodu. Kler ma bez lęku napominać i używać wszystkich możliwych środków do uleczenia narodu.

Jednakowoż ogół naszego duchowieństwa, którego zadaniem było prąd ruchu nacjonalnego skierować w prawidłowe łożysko, a wszystko, co w owym prądzie jest negatywne, szkodliwe i niebezpieczne, usunąć — nietylko nie spełnił tego wysokiego, a tak bardzo koniecznego zadania, ale naodwrót, sam dał się porwać temu niezdrowemu prądowi i stał się ślepym wodzem ślepych.

Nikt nie zaprzeczy, że ogół duchowieństwa jest dla kwestji życiowych Kościoła obojętny, albo nawet po części obcy i nie odczuwa potrzeby ścisłej współpracy z Kościołem. Jednakowoż tem silniejsza jest natomiast jego gorliwość w sprawach narodowych. Ogół naszego duchowieństwa, ogarnięty gorączką chorobliwego nacjonalizmu, jeszcze więcej podsyca go w narodzie.

W swoim czasie jedno z naszych liberalnych czasopism, które zdobyło sobie już dawno „monopol opinji publicznej", obchodziło jubileusz swego istnienia. Podczas uroczystego posiedzenia wygłoszono dużo różnych mów. Przemawiał również jeden z naszego wyższego duchowieństwa, który między innemi powiedział, że czasopismo to przechodziło różne ewolucje, ale sztandar narodu trzymało

zawsze wysoko. A ponieważ u nas nie można odłączyć życia narodowego od kościelnego, zajmowało się „kwestjami kościelnemi tak, jak to odpowiadało interesom narodowym“. Jest to nic innego, jak tylko zdetronizowanie Chrystusa i Jego Kościoła! Albowiem nie interesy Kościoła mają podporządkowywać się interesom narodu, ale interesy narodu muszą iść po myśli Kościoła, bo tylko wtedy interesy narodu będą korzystne i pozytywne. Oprócz tego wiadomo ogólnie, jak czasopismo to w „swym monopolu opinji publicznej“ traktowało i traktuje kwestje Kościoła i religji. Znane są jego zuchwałe występy przeciw Kościołowi katolickiemu, przeciw Ojcu św. i przeciw Biskupom! To czasopismo jest owem legowiskiem, w którem głównie wylęgają się i wykłuwują różni wrogowie Kościoła św. Czasopismo to wytwarzało i wytwarza chaotyczną atmosferę, w której przemyca się wszelkiego rodzaju destruktywne i rozkładowe bakcyle. Ono głównie stworzyło ową zgniłą i zatrutą atmosferę, w której nie mogą dojrzewać pozytywne przejawy życia narodu. Gazeta ta, to stara grzesznica, która zwodziła i zwodzi naród. Podobna jest do tej bezwstydnej, upadłej kobiety, która po spełnieniu bezwstydnego grzechu przybiera wyraz twarzy, jakby nic złego nie popełniła: „Takaż jest droga cudzołożącej niewiasty, która, co zdziała, ucierając się, mówi: Nie uczyniłam nic złego“ (Prov. 30, 20). I taką to gazetę wynosi w pochwałach wyższy ksiądz! Widać, jak dalece gorączka zatrutego nacjonalizmu ogarnęła umysły i serca naszego duchowieństwa. Rzeczywiście, należy przyznać, że ta gazeta ma „monopol opinji publicznej“ i że prowadzi interesy Kościoła tak, „jak to odpowiada interesom narodowym“.

Może jednak ktoś pomyśleć, że duchowieństwo ma wybitne stanowisko i wpływ, że nie powiem już: ster tego ruchu narodowego. Nie! Duchowieństwo zeszło do podrzędnej roli — sit venia verbo — „Semaniów“ — służalców. Semań ma drzewa narąbać, wody przynieść, ale gdy

należy zasiąść do stołu, do obiadu, to mówią mu: „Zabieraj się, Semaniu!“. Taka zapłata za zaniedbanie swego wysokiego stanowiska i godności! Duchowieństwo ma agitować, ma składać ofiary, dźwigać instytucje narodowe, ale kiedy trzeba zabrać głos i rozstrzygać, wtenczas duchowieństwo powinno milczeć i usłyszeć słowa: „Zabieraj się, Semaniu!“.

Poprostu usuwają duchowieństwo, gdy staje się niewygodne leaderom świeckim.

A przyznać trzeba, że ogół naszego duchowieństwa wiernie i poddańczo spełnia swą służbę u nacjonalistów i nawet słówkiem nie odezwie się, gdy biją nietylko Biskupa, ale pośrednio, albo bezpośrednio i duchowieństwo po twarzy. Gdy podczas ostatniego walnego zgromadzenia „Ridnej Szkoły“, o czem wyżej mówiłem, parobczak wylał błocisko na Biskupa i na hierarchję kościelną, to wtenczas prezydjum ani słowem nie zareagowało, chociaż zasiadał w niem kapłan. I dlatego zwykły parobczak, widząc nastrój zebrania, mógł odważnie przejechać się po Biskupie.

A cóż na to powiedział ogół naszego duchowieństwa, gdy po walnem zebraniu „Ridnej Szkoły“ rozeszła się po kraju wiadomość o tym gorszącym incydencie? Była może reakcja, albo protesty? Nie! Może nawet skryta uciecha i radość, że Biskup dostąpił takiego „zaszczytu“. Przecież to sprawa „narodowa“! Domyślać się tego można na tej podstawie, że gdy po powiatach obchodzono jubileusz „Ridnej Szkoły“, to księża brali w nim masowo udział, a do Biskupa zwracali się z prośbą o zezwolenie odprawienia nabożeństwa pod otwartem niebem, dla uczestników tego obchodu i to nawet Sumy uroczystej z djakonami. Czy przynajmniej zareagował kto z księży przed tymi delegatami, którzy domagali się Św. Mszy polowej? Czy domagał się kto z księży przynajmniej jakiejś satysfakcji dla znieważonego stanu kapłańskiego? O tem wszystkiem milczenie. Widać, jak duchowieństwo straciło poczucie nawet własnej godności!

Należy przyznać, że „patrioci“ wybierają stale przynajmniej dwóch, trzech księży do wydziałów naszych instytucji i towarzystw — bo na prezesa prawie nigdy — jednakowoż tylko gwoli firmy, ażeby można apelować do duchowieństwa o ofiary, albo, ażeby tem łatwiej pod tą firmą zamydlić oczy duchowieństwu i społeczeństwu co do swych ukrytych celów. „Patrzcie“, mówią, „u nas są przecież i księża w zarządzie“. Do jednej instytucji wybierano i co roku wybiera się ze stanisławowskiej djecezji księdza, jako członka wydziału, i to nawet w jego nieobecności i mimo jego protestów. Czy to ze szczerości? Czy z życzliwości dla duchowieństwa? Co więcej, podczas zjazdu naszych instytucji można nawet słyszeć z ust inteligenta świeckiego o „chrześcijańsko-katolickim“ prądzie!

Wszystko to robi się w tym celu, ażeby mieć firmę, ażeby tem więcej nieświadomych przyciągnąć i pozyskać, podobnie jak ten Żyd na wystawie swego sklepu umieścił obraz święty, ażeby przyciągnąć do siebie również i chrześcijan. Nasze duchowieństwo bardzo chętnie daje firmę, chociaż na kierunek nie ma rozstrzygającego wpływu, ani też nie może w niczem przeciwdziałać, bo jest ono tam w mniejszości, bo nie zabezpieczyło pełnego i prawnego wpływu religijnego i pozytywnych zasad w naszych instytucjach i dlatego, jak niewolnik, idzie za przewodem „patrjotów“ i przyczynia się do legalizacji konkubinatu duchowego, t. zn. do współżycia prawdy i fałszu, cnoty i zła moralnego. Jednakowoż firma to tylko do czasu. Gdy bowiem „patrjoci“ poczują się na siłach, gdy całkowicie opanują odnośną instytucję, wtenczas kopną księży i krzykną: „Precz z popami!“ — a nadto rozpoczną otwartą walkę przeciw Kościołowi, wierze i religji. Tego nieraz już doświadczyli księża, począwszy od czytelń „Proświty“ po parafjach, a jednak nie przejrzeli. Tak to smakuje im służba u „panów“.

Na domiar złego począł u nas podnosić głowę duch rytualizmu, ażeby do reszty zatamować duchowy rozwój kle-

ru i narodu. Wysysa on szpik i krew z organizmu Kościoła naszego, stawia skostniałą formę obrzędową jako cel, a niszczy treść i rozwój życia religijnego. Kiedyś zwalczaliśmy tego ducha obrzędowości, może dlatego, że propagowali go rusofile, a więc ze względów narodowych, lecz dzisiaj zaczynamy wszczepiać go do organizmu ukraińskiego, bo sprzyja on „chlubie narodowej“, bo — jak to mówią — tem więcej odgranicza i zabezpiecza nas od latynizacji. Cóż to za krótkowzroczność?! Nie widzimy, że właśnie duch obrzędowości oddziela nas od życiowego i duchowego rozwoju, a przemienia w mumje, że tem samem wstrzymuje cały rozwój kulturalny narodu. Nasze duchowieństwo nietylko nie reaguje, ale nawet nie widzi tej strasznej szkody, jaką powoduje manja obrzędowości.

Po przedstawieniu wszystkich tych spraw, naprawdę, aż strach zbiera, kiedy zastanowimy się, jak dalece chorobliwa i zabójcza gorączka nacjonalizmu ogarnęła cały naród i wszystkie jego stany i warstwy, jak w tej gorączce naród rzuca się i wije, jakby w ciężkich bólach, jak coraz dalej idzie na manowce i błądzi wśród duchowego zaciemnienia.

CZY TRZEBA JESZCZE NAJBOLEŚNIEJSZEJ RANY?

Gdy gorączka zagnieździ się w organiźmie ludzkim, wtenczas ogarnia całe ciało i jego części. Podobnie też gorączka obłędnego nacjonalizmu nie szczędzi narodu, ani jego różnych stanów. U nas ogarnęła ona ogół świeckiego duchowieństwa, świeckiej inteligencji i masy narodu. Zatrwożony tem straszliwem położeniem, zwracam oczy moje do najważniejszego stanu, t. zn. do stanu zakonnego, bo stan ten — jest to największa siła Kościoła, a tem samem narodu, to najgłówniejszy puls życia społecznego, to najbezpieczniejszy port dla narodu wśród burzy. I dlatego, gdy stan zakonny jest osłabiony, albo chory i uciemiężony, wtedy wszelki duch wrogi może łatwo zniszczyć siłę

Kościoła i wprowadzić rozkład duchowy w narodzie. Rozumie i wie to dobrze demon zła i dlatego w walce przeciw Kościołowi pierwszy i najsilniejszy atak zwraca przeciw zakonom, jak świadczy o tem historja. Używa on wszystkich sposobów, ażeby zniszczyć stan zakonny. A gdy otwartą walką nie może osiągnąć swego celu, wtenczas używa nacjonalizmu, jako ukrytej i zamaskowanej strategiki, ażeby zdobyć sobie dostęp do stanu zakonnego i ażeby, jeśli nie całkowicie go już zniszczyć, to przynajmniej zrobić wyłom i w ten sposób wpływać na osłabienie duchowego życia zakonnego.

I dlatego z taką trwogą zwracam oczy moje ku stanowi zakonnemu, ażeby i on nie dał się oszołomić owemu zwodniczemu mirażowi naszego obłędnego nacjonalizmu, bo wtenczas byłaby to najboleśniejsza i śmiertelna dla nas rana. Dlatego zwracam się z gorącem życzeniem i prośbą do całego naszego stanu zakonnego, męskiego i żeńskiego, ażeby miał się na baczności i nie dał się omanić zwodniczemu fantomowi nacjonalizmu. Stan zakonny — jest to czysta atmosfera Chrystusowa i wszelki wpływ upadłego świata winien tutaj ustać, tutaj wszelki jego fałsz i podstęp musi stracić siłę i udusić się. Wszyscy w tym stanie zakonnym niech ściągają modlitwą swoją, poświęceniem i swojem świętem życiem błogosławieństwo i pomoc Boską dla siebie i narodu, niech będą drogowskazem do portu.

Głównie zwracam się do Zakonu OO. Bazyljanów z tą silną nadzieją i z tem głębokiem przekonaniem, iż ten Zakon dobrze rozumie swoje stanowisko i wysokie zadanie w naszym Kościele i narodzie, i że on spełni to zadanie w całości według pragnienia Chrystusa Zbawiciela. Przekonany jestem, że ten Zakon pamięta na upomnienia Proroka Habakuka, który powiada, że jest on postawiony na straży z orężem przy nodze, żeby być zawsze w pogotowiu i przy zbliżeniu wroga uderzyć natychmiast na alarm i wystąpić do walki. (Habak. 2, 1). Zakon OO. Bazyljanów ma z pewnością przed oczyma czas i okoliczności,

wśród których za zrządzeniem Opatrzności Boskiej został odrodzony i powołany do nowego życia przez Stolicę Apostolską, a mianowicie wtedy, kiedy się obudziło u nas poczucie narodowe i uświadomienie narodowe, ale na tle liberalizmu — a z drugiej strony, kiedy szyzmofilstwo rosyjskie groziło zanikiem katolickiego ducha w naszym Kościele. To ostatnie niebezpieczeństwo Zakon odwrócił. Jakby pod tchnieniem powietrza wiosennego zakiełkowało u nas nowe życie duchowe. Mniemam, że Zakon spełni jeszcze i tamto zadanie, a mianowicie, że zapobiegnie rozkładowi duchowemu, który nam grozi ze strony spaczonego nacjonalizmu.

HISTORJA NARODU IZRAELSKIEGO ZA CZASÓW PROROKA JEREMJASZA — ZWIERCIADŁEM I PRZESTROGĄ DLA KAŻDEGO NARODU.

Gdy zastanawiam się nad nieszczęsnem położeniem narodu naszego, staje mi przed oczyma los narodu izraelskiego z czasów Proroka Jeremjasza. Naród izraelski w owym czasie błądził w kwestjach wiary i moralności, oddał się bałwochwalstwu i popadł w rozkład duchowy. Wtenczas Bóg powołał Jeremjasza i posłał go do narodu, ażeby głosił opamiętanie i prorokował groźne kary, jeżeliby naród nie opamiętał się. Jeremjasz był skromnego usposobienia, nieśmiały i bardzo wrażliwy. Dlatego czuł się niezdolnym do tak ciężkiego zadania i urzędu, bronił się więc przed tem powołaniem. Kiedy jednak Bóg zapewnił go o swojej pomocy, Jeremjasz poszedł za powołaniem Boskiem.

Na samym wstępie pokazał mu Bóg w jednej z wizji kocioł wrzący, z którego z północnej strony lały się kipiące wody. Była to przepowiednia katastrofy, która wkońcu nawiedziła naród izraelski. (Jer. I. 13 — 18).

Nieśmiało, ale ufając w pomoc Boską, opuścił Prorok swą zaciszną miejscowość rodzinną i poszedł do Jeruza-

lem, gdzie w przedsionku świątyni począł głosić swe mowy i grozić nieszczęściami, jeżeliby nie nastąpiło opamiętanie w narodzie. Początek był dosyć pomyślny. Prorok znalazł podporę w pobożnym królu Ozjaszu, który rozkazał powyrzucać bałwany Baala ze świątyni i spalić je, kapłanów pogańskich wypędzić, wszelkie miejsca kultu pogańskiego zniszczyć, świątynię odnowić i wprowadzić całe nabożeństwo w dawnej czystości i wspaniałości.

Wkrótce jednak zobaczył Prorok, że reforma owa była tylko powierzchowna, bo bałwochwalstwo pozostało nadal w ukryciu, a o usunięciu głęboko zakorzenionych błędów moralnych, występków i rozkładu duchowego we wszystkich stanach narodu nikt nie myślał. A tylko odrodzenie duchowe mogło odnowić naród i pojednać go z Bogiem. Ale na to nie zanosiło się. Im więcej Prorok wglądał w życie mieszkańców Jerozolimy, tem więcej widział zabagnienia moralnego. Myślał z początku, że tylko ludzie stanów niższych nie znają drogi Pańskiej. I dlatego zwrócił się do stanów wyższych. Niestety, przekonał się, że właśnie one zrzuciły jarzmo Boże i spowodowały upadek moralny w narodzie. Jeszcze gorszy ból wywołało u Proroka zaślepienie narodu, razem z jego przywódcami na czele. A że wtenczas panował pokój polityczny, cały naród myślał, że Bóg odwrócił wszystkie groźby kar. Jeremjasz, przejęty bólem i jakby nim oszołomiony, wpada między tłum przed świątynią i prorokuje ruinę, która ma nastąpić. Jednakowoż i to nic nie pomaga. Naodwrót, uważają Proroka za ducha ciemnego, boć przecież nie zanosi się na nieszczęście. Fałszywi prorocy, nawet kapłani, występują przeciw niemu i usypiają naród w jego fałszywym spokoju. I dlatego Jeremjasz głosi: Zdumienie i dziwy stały się na ziemi. Prorocy prorokowali kłamstwo, a kapłani przyklaskowali rękoma swemi, a lud mój umiłował takie rzeczy; cóż się tedy stanie na ostatku? (Jer. V. 30 — 31).

Prorok nie zaprzestaje opamiętywać naród i grozić ka-

rami gniewu Bożego. Jednakowoż wśród haseł zwodniczych, którym naród dawał posłuch, głos jego był głosem wołającego na puszczy. Naród umiłował tych, którzy jemu schlebiali i usypiali go w marzeniach zatrutych i grzechach. Wśród tego wszystkiego skarży się Prorok, dlaczego on właściwie powołany został na ten urząd, kiedy nie ma żadnego powodzenia? Na to otrzymuje od Boga odpowiedź, że jest na to postawiony, ażeby udowodnić przed światem obłudę narodu swego i ażeby usprawiedliwić sądy Boże nad tym narodem.

Tymczasem zaszły groźne wydarzenia polityczne. Faraon egipski zagraża wojną państwu izraelskiemu. Król Ozjasz zginął w owej wojnie, a na jego miejsce nie wstąpił król, wybrany przez naród izraelski, ale Joachim, mianowany przez Faraona, niegodziwy, jak jego przodkowie. Prorok Jeremjasz, który usunął się do zacisznej miejscowości rodzinnej, występuje ponownie na publiczny widok. Zdziczenie w narodzie podniosło głowę wyżej, aniżeli kiedykolwiek, a naród uspakajał siebie przed wszelką karą, bo jakżeby mógł Bóg zniszczyć naród, który ma taką wspaniałą świątynię! Wtenczas Jeremjasz wyrzuca narodowi i jego fałszywym prorokom całą ich obłudę: „Nie ufajcie w słowa kłamliwych, bo one wam całkiem nie pomogą, a mianowicie, kiedy mówicie: Świątynia Pańska, świątynia Pańska, świątynia Pańska jest. Kiedy wy ufacie w obłudnych słowach, to z tego nie będzie żadnej korzyści. I kradniecie i zabijacie, cudzołożycie, przysięgacie fałszywie, ofiarując Baalowi i idziecie za bogami cudzymi, których nie znacie, a następnie przychodzicie do świątyni, stajecie przed obliczem Bożem i mówicie: my zabezpieczeni za te wszystkie nasze obrzydliwości. Z tego powodu odrzuci was Bóg od oblicza swego“. (Jer. VII. 2—4, 8—10, 13—15).

Jednakowoż wszystko to nie pomaga. Kult bałwanów odżywa. Prorok, bólem i strachem przejęty, pragnie uciec i ukryć się na pustyni, ażeby nie widzieć zguby narodu swego. Jednakowoż Bóg go nie puszcza. Nadchodzi

jeszcze większe zło. Wszelkie ślady reform z czasów Ozjasza niszczeją. Król Joachim daje największy gorszący przykład i nakazuje nawet spalić upomnienia Proroka, ułożone na piśmie.

Zawiązuje się organizacja, ażeby całkowicie usunąć kult Boga prawdziwego, a wprowadzić kult Baala. Co gorsze, nawet w rodzinnej miejscowości planuje się zabójstwo Proroka. Wkońcu właśni jego krewni uważają go za obłąkanego i starają się jego uwięzić. Tak więc Jeremjasz został osamotniony i przez wszystkich opuszczony.

Jednakowoż Bóg nie zostawia go w spokoju. Nakazuje mu głosić złowieszcze proroctwa na placach publicznych, a nawet w świątyni. Ale nie widać żadnego opamiętania. Wszystko się łamie na skutek optymistycznych zapewnień fałszywych proroków i wszelkich łgarzy i oszustów. Jeremjasz modli się za naród, jednakowoż Bóg postanawia zniszczyć naród za jego upór i zaślepienie. Zbliżają się straszliwe nieszczęścia: miecz, krew, głód, łzy i spustoszenie.

Na rozkaz Boży Jeremjasz wziął garnek gliniany i rozbił go na kawałki przed starszyzną żydowską i kapłanami ze słowami: „Jako ten garnek rozbity, tak rozbity będzie naród". Przeciwnicy, budując swą potęgę i bezpieczeństwo na wspaniałości świątyni Jerozolimskiej, wzięli ów występ Proroka nietylko za prowokację, ale nawet za bluźnierstwo. Przełożony świątyni polecił siec go rózgami i wrzucić do więzienia, gdzie przesiedział całą noc.

Jednakowoż tej samej nocy, kiedy prorok Jeremjasz siedział w więzieniu, dał się słyszeć około północy alarm wojenny. Nabuchodonozor zwyciężył Faraona egipskiego, z którym Żydzi żyli wtenczas w przymierzu, zajął Jeruzalem i wykonał straszliwy porachunek z pomsty za przymierze Izraelitów z Egiptem. Syna zmarłego króla Joachima, większą część kapłanów i starszyzny żydowskiej, szlachty, właścicieli większej posiadłości i rzemieślników

uprowadzono do Babilonji. Był to pierwszy początek niewoli babilońskiej.

Państwowości Izraela wprawdzie nie zniesiono, bo na tron wstąpił Sedekjasz, jednakowoż państwo izraelskie miało być zależne od króla babilońskiego Nabuchodonozora. Lecz z tem nie mogła pogodzić się narodowa duma żydowska. Naród, opanowany samoomamieniem, nie mógł pogodzić się z myślą, ażeby Bóg mógł zostawić go w zależności od pogan. I dlatego był pewny, że Bóg wkrótce pomści się na Chałdejczykach za uprowadzonych jeńców i za zabrane ze świątyni naczynia.

Jeremjasz znowu występuje na widownię i na rozkaz Boży nakłada na siebie łańcuch drewniany i głosi, że władza Babilonji jest wprawdzie jarzmem, ale przez Boga dopuszczonem, zrzucenie zaś jarzma owego będzie całkowitą zagładą narodu. Nawoływał nawet króla, ażeby zgiął szyję pod jarzmo Babilończyka, bo tym tylko sposobem uratować będzie można życie.

Upomnienia Jeremjasza poczęły budzić otrzeźwienie. Ale od czegoż są hurrapatrjoci? Jak to? Mamy szyję zginać pod cudze jarzmo? Przyskoczył Ananjasz, prorok fałszywy i rozerwał łańcuch drewniany na Jeremjaszu. Wtenczas powiedział Jeremjasz: „Łańcuch drewniany rozerwałeś, ale przygotowałeś żelazny“. I, zaiste, w jego miejsce kajdany żelazne spadły na cały naród. Bo naród, naszczuty przez hurrapatrjotów i szowinistów nacjonalistycznych, nie usłuchał Jeremjasza, ale połączył się z Faraonem egipskim przeciw Nabuchodonozorowi, ufając, że w ten sposób potrafi zrzucić jarzmo babilońskie. Jeremjasza uznano za zdrajcę na rzecz Babilonji, zakuto w kajdany i wrzucono do studni, w której jednak wody nie było, tylko szlam błotnisty.

I przyszła straszna kara. Spełniły się proroctwa o kipiącym owym kotle, z którego z północnej strony lały się wody. Nabuchodonozor zdobył i spalił miasto Jerozolimę, całkowicie zniszczył świątynię, dumę żydowską. Króla Se-

dekjasza złapano podczas ucieczki, oślepiono i wraz z całym narodem uprowadzono do niewoli. Jeremjasza, skutego w kajdany, polecił zwycięzca wyciągnąć ze studni, postawił go przed cały naród, przeznaczony do niewoli i publicznie usprawiedliwił jego proroctwa, które całkowicie się spełniły. Zwycięzca pozostawił Jeremjaszowi do wyboru, albo iść do Babilonji, gdzie zapewnił mu wszelkie o nim staranie, albo zostać w kraju. Jeremjasz pozostał w kraju i z sercem rozdartem patrzał za narodem, uprowadzonym do niewoli. Potem usiadł wśród ruin i płakał głośno nad gorzkim losem narodu swego. A synowie Izraela, którzy przez cały czas nie chcieli zrozumieć, że przez Proroka przemawia Bóg, teraz, po uprowadzeniu do niewoli, odczuli to i zrozumieli. I tutaj, w niewoli, nad rzekami babilońskiemi, wspominali Sion święty i słowa Proroka *).

UKRAIŃSCY HURRAPATRJOCI I KRÓTKOWZROCZNI POLITYCY.

Hurrapatrjoci narodowi, szowiniści i krótkowzroczni politycy ukraińscy spowodowali również gorżki los narodu ukraińskiego. Ludzie ci, którzy postępowali raczej jak obłąkańcy, aniżeli jak przewódcy, oni to właśnie opływali wszelki poważny i rozważny prąd. Oni to wprowadzili ten duchowy rozkład w narodzie, oni to podkopali wiarę i moralność, oni to oślepili i zatruli naród. Oni to i nadal wywołują gniew Boży i gotowi do tego doprowadzić, że z kipiącego kotła Wschodu poleje się lawa ognista, która może nas całkowicie zniszczyć z oblicza ziemi.

„Staczamy się coraz to więcej wdół. Strasznie mi się robi na myśl, że prawie nikt nie widzi tego i nie zamierza zaradzić temu, ale naodwrót, przyspiesza się ten formal-

*) Patrz obszerniej: Otto Cohausz S. J.: „Ein vielgeprüfter Gottesmann. Linzer Quartalschrift. Heft 3. 1930, str. 449—467.

ny rozpęd. Myśmy jeszcze nie dojrzeli do swego państwa, jednakowoż ogół społeczeństwa głęboko jest przekonany, że Lloyd George ma w zanadrzu dekret na nasze państwo i jutro porobi nas prezydentami, ministrami, posłami i obrzuci nas górami dobrej waluty... Dla tej sprawy ofiarowaliśmy w r. 1918—1919 kraj, dziesiątki tysięcy doborowej młodzieży, niezliczone miljony majątku i pieniądza, z tym tylko wynikiem, że kraj znalazł się na łasce i niełasce Polaków. Za to garstka ludzi niesumiennych bawi się w państwo... Na ową zabawę poszły już setki tysięcy dolarów, złożonych przez naiwnych emigrantów w Ameryce, podczas, gdy kraj nędznieje kulturalnie i ekonomicznie i tonie politycznie".

W ten sposób pisał ś. p. Stefan Tomaszewski w r. 1922 w swych listach, będąc na emigracji w Berlinie, do jednej osoby tutaj, w kraju *). A w drugim liście, w tym samym roku, pisał tak:

„Kto winien temu, że ziomkowie Twoi oddali talent swój w ręce lekkoduchów, a ci — zakopali, myślisz? — nie, oni poszli na wyścigi konne i postawili cały talent na jednego konia, zapalonego i przepadłego zgóry! Szkapą już złamała kark, a ziomkowie Twoi jeszcze nie rozumieją położenia, w którem znaleźli się" i dojdą do tego, że „zamienią prawo swoje" na „łaskę zwycięzcy".

Prawdę ową, która już ziściła się w naszych oczach, powiedział ś. p. Tomaszewski, którego przez cały czas obrzucano błotem od stóp do głowy.

Ogół, uwiedziony przez fałszywych proroków, wierzył nadal, że my „własnemi siłami" zdołamy wydobyć się z tego strasznego położenia. Tutaj rzeczywiście przytoczyć można słowa, które raz przecież udały się jednemu z naszych polityków, a które można uważać za aksjomat polityki ukraińskiej, a mianowicie, że umiemy „własnemi siłami" zarzucić sobie pętlicę na szyję, ażeby

*) Patrz: „Nowa Zorja" 1931, 2/XII. Nr. 97.

powiesić się, ale oderżnąć jej „własnemi siłami“ już nie możemy.

Tyle krwi, łez, ofiar, tyle majątku i cierpień i wszystko nadaremne! Nietylko nadaremne, ale niema nawet jakiegoś opamiętania i zrozumienia sytuacji, w której znaleźliśmy się. „My, 40-miljonowy naród!“ — „Nas więcej tu“ — „Żyjemy, żyjemy swojem życiem“ — tak krzyczą dalej nasi przewódcy, hurrapatrjoci i narodowi szowiniści, którzy postawili cały talent narodu swego na „jednego zapalonego konia w czasie wyścigów“ i przegrali. Oni to doprowadzili naród nasz do ostatecznej katastrofy.

Bardzo przykre sprawy poruszyłem w tej pierwszej części, a nie mniej bolesne poruszę także w części drugiej. Jednakowoż jestem zniewolony sumieniem nawoływać. Nawet, gdyby coś najgorszego miało się dostać mi w udziale, nie mogę jednak milczeć. Obowiązany jestem to uczynić, chociażbym miał być niezrozumiany i chociażby nie było żadnego pozytywnego wyniku z mego nawoływania. Chrystus osądziłby mię ciężko, gdybym milczał dla uchylenia od siebie osądzenia ludzkiego.

(D. c. n.)

O TROISTYM HERBIE.

Po dłuższem milczeniu muszę znowu zabrać głos na łamach „Naszej Przyszłości“, bo widzę znowu coś ważnego, co do naszej przyszłości się odnosi.

Ale tym razem nie mogę być malkontentem, satyrycznym, uszczypliwym, rąbiącym prawdę — jak zwykle. Bo to, co chcę poruszyć, jest podniosłe.

Przeglądam niniejszy tom pisma i co widzę? Na wstępie hołd dla polskiej królowej Jadwigi, potem artykuł o Litwie, wreszcie rozprawę ukraińskiego biskupa, ks. Chomyszyna. Czyż to przypadkowy zbieg okoliczności, że na łamach pisma, firmującego się naszą przyszłością państwową, znalazły się obok siebie trzy prace, będące jakgdyby odblaskiem naszej prastarej idei państwowej — troistego związku Polski, Litwy i Rusi?!

Przypadek to, czy premedytacja Redakcji?

Dla doraźnego czytelnika, który raz po raz tylko i pobieżnie pismo to przegląda, może ten dziwny zbieg trzech tematów, jakgdyby zdjętych z troistego herbu dawnej Rzeczypospolitej, wydać się istotnie jakiemś sztucznem pociągnięciem redakcyjnem. Ale ja, Stańczyk, który nad pismem tem od początku pilnie czuwam, wiem dobrze, że jest inaczej. Wiem przedewszystkiem — i wiedzą to wszyscy uważniejsi czytelnicy tego pisma — że te trzy rozprawy o treści polskiej, litewskiej i ukraińskiej, zeszły się w tym tomie dlatego, że są odgłosem i wyrazem czynnej akcji, wdrożonej w tych kierunkach oddawna przez „Naszą Przyszłość“.

Widać to zresztą wyraźnie z treści artykułu, a raczej sprawozdania, o warszawskim hołdzie, złożonym królowej Jadwidze i widać to samo z konkluzji artykułu o Litwie. Tam ogólno-krajowa akcja w celu kanonizacji wielkiej Kró-

łowej, tu dążność do restytucji wielkiej Unji. Mniej wyraźnie występuje związek z kwestją ukraińską. Wszak rozprawa ks. Biskupa stanisławowskiego jest pracą odrębną, bez związku z ową troistością herbu, o której mówię. Ale wiadomo czytelnikom z długiego szeregu poprzednich tomów tego wydawnictwa, że „Nasza Przyszłość“ i w ukraińskiej sprawie ważne wytknęła sobie zadanie. A fakt, że czcigodny Biskup stanisławowski upoważnił Redakcję do zamieszczenia swej wybitnej pracy w polskiem tłómaczeniu in extenso, jest w każdym razie wymownym dowodem uznania.

Tak więc ta przedziwna troistość tematu, która tętno serc naszych do żywszych uderzeń pobudza, wynikła organicznie z rozwoju dążeń, programu i czynnej akcji tych wszystkich, głębiej i dalej myślących ludzi, którzy skupili się dokoła tego pisma i akcję jego w różnych kierunkach poparli. Ale wynikła jeszcze z innej, znacznie głębszej, przyczyny.

I tu wstępuję znowu w moją rolę enfant terrible w dziejach Rzeczypospolitej i nie waham się odsłonić prawdy, iż owa głębsza przyczyna, z której dzisiaj troistość tematu polsko-litewsko-ukraińskiego żywiołowo wytryska — nietylko na łamach „Naszej Przyszłości“, ale i wogóle — to realna ewolucja stosunków, która trzy główne człony dawnej Rzeczypospolitej prze siłą rzeczy do odnowienia potarganych węzłów.

Tak być musi. Sic facta tulere... Nie potrzeba chyba argumentować — wystarczy rzut oka na dzisiejszą mapę Europy i na rozwój obecnych stosunków.

Zerwane węzły muszą być z powrotem nawiązane, oczywiście nie w absolutnie starej formie. Przeciwnie, trzeba formę tę naprawić i zmodernizować, aby uniknąć dawnych błędów. A szereg wieków doświadczenia dziejowego dostarcza wszystkim trzem narodom aż nadto chyba obfitej nauki.

I dlatego to zbieg tych trzech tematów pod symbolem

troistego herbu na łamach „Naszej Przyszłości“ nie jest niczyją sztuczną premedytacją, ale nie jest także tylko przypadkiem. Wyłania się on organicznie z ewolucji dziejowej, jest jej symptomem, odblaskiem i wskazówką na przyszłość.

Ważną wskazówką dla każdego, kto umie przewidywać i kto wskazówki, przez bieg dziejów dawane, potrafi rozumnie wykorzystać.

Z niezłomną wytrwałością i konsekwencją winiście dążyć, Polacy, do urzeczywistnienia tego wielkiego, ale zarazem niezbędnego celu. A ci z pośród Litwinów i Ukraińców, którzy dobrze wyczuwają głębszą rację stanu swych narodów, powinni się ze wszystkich sił do tego przyczynić. Prawdziwy bowiem patrjotyzm, to nie hasła, frazesy i chorągiewki, to nie krzykliwe, tromtadrackie enuncjacje i porywy, to nie megalomańskie hipnotyzowanie siebie swą urojoną lub conajmniej grubo przesadzoną wielkością. To nie jakiś zaścianek zakostniałego, ślepego, głupio upartego nacjonalizmu, to nie jakaś nietykalna doktryna, która w zarozumiałości swej patrzy w gwiazdy, a wpada do studni, której przed sobą nie widzi. Prawdziwy patrjotyzm, to mądra umiejętność przewidywania istotnego interesu swego narodu i państwa, to konsekwentna umiejętność rozwiązywania ważnych problemów państwowych na dłuższą metę.

Otóż tej właśnie umiejętności nie wykazali bezwarunkowo w ciągu swych dziejów ani Polacy, ani Litwini, ani Rusini-Ukraińcy. Jak tam było, tak było — dużoby o tem mówić — ale fakt faktem, że wszystkie trzy narody, zdane bezspornie na bliskie współdziałanie ze sobą ze względu na swe położenie i otoczenie, tego wielkiego egzaminu historycznego nie zdały. Polacy zaprzepaścili swe państwo, Ukraińcy zaprzepaścili i państwo i w znacznej części swój naród, a Litwini dali się używać pierwszemu lepszemu zaborcy do szczucia przeciw Polsce na swą własną zgubę.

A głupi nacjonalizm, zaszczepiony zręcznie przez Moskali i Niemców wśród Litwinów i Ukraińców, a małpowany przez Polaków na jakichś obcych wzorach państw, etno-

graficznie jednolitych, zmniejszył w końcu obszar zasięgu wszystkich tych trzech narodów, zwężając go dla każdego z nich do „granic etnograficznych". Przecież jeszcze kilkadziesiąt lat temu zasięg polskości — chociaż pozbawionej granic politycznych — był znacznie większy, niż dzisiaj, podobnie, jak i zasięg litewskości i ukrainizmu. Dzisiaj polskość, zarażona ekskluzywnym nacjonalizmem, skupiła się trwożliwie w zaścianku nad Wisłą i Wartą, litewskość w maleńkim zaścianku nadniemieńskim, a resztki ukrainizmu nad górnym Dniestrem.

Oto jaskrawy dowód wychudzenia narodowego przez chorobę nacjonalizmu i zarazem dowód zabójczej nieumiejętności rozwiązywania najżywotniejszych problemów historycznych na dłuższą metę.

To trzeba dobrze zrozumieć, otrząsnąć się z tej własnej małości i na inne wejść drogi. Trzeba sobie raz prawdę powiedzieć, że każdych z osobna — Polaków i Litwinów i ocalonych z katastrofy bolszewickiej Ukraińców — jest stanowczo za mało, aby każdy z osobna, mogli odrębne, ściśle etnograficzne państwa na dłuższą metę z całem bezpieczeństwem utrzymać w tych warunkach geograficznych, w jakich Opatrzność ich umiejscowiła. Razem, w takiej czy innej unji, będą potęgą, w odosobnieniu i to jeszcze we wzajemnie wrogich nastrojach, ulegną pierwszej silniejszej fali zaborczej. A już bezwarunkowo ulegną jej Ukraińcy i Litwini.

I dlatego głupi, historycznie głupi jest każdy, kto z jakichkolwiekbądź krótkowzrocznych względów chce stare fundamenty troistej Rzeczypospolitej wykarczować. Trzeba je naprawić, zmodernizować, ale bezwzględnie odbudować na nowo.

Boicie się dziecinnych drobiazgów, że tam w jakimś powiecie, w razie sprawiedliwej unji, „klucz wyborczy" lub „stan posiadania" trochę się zmieni — a nie widzicie daleko groźniejszego niebezpieczeństwa, które zzewnątrz wszystkim waszym „stanom posiadania" grozi!

Wielkość wasza i przyszłość wasza — wspólna i każdego z was z osobna — zapewniona jest tylko pod znakiem troistego herbu. I to nie fantazja, ale najrealniejsza rzeczywistość. Fantazją i utopją, panowie nacjonaliści trzech narodów, jest raczej to, co dotąd robicie!

Stańczyk.

Wobec konieczności zebrania całego materjału, dotyczącego tematu niemieckiego, zamieszczonego na czele niniejszego tomu oraz pragnąc zamieścić już całą resztę znakomitej rozprawy Ks. Biskupa Chomyszyna, musieliśmy odwlec wydanie tomu kwietniowego i połączyć go z majowym.

REDAKCJA